

**ruchomy  
czas  
pracy**  
E. Adamkiewicz str. 3

**iniciatywa  
i  
zaradność**  
A. Jędrzejczak  
str. 5

**iniciatywa  
i  
zaradność**  
A. Jędrzejczak  
str. 5

**str. 8**  
**WSPÓLNOTA**  
**str. 9**

**KILOWATY  
W  
DŻUNGLI**  
B. Dostalni  
J. Surdykowski  
str. 15

# ZYCIE

NR 13 **GOSPODARCZE**

30 MARCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

## KOMU SPÓŁDZIELCZE MIESZKANIE?

Rozmowa z prezesem

Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, STANISŁAWEM KUKURYKĄ

**TERESA GÓRNICKA:** Wiemy, że mieszkań planuje się wybudować w tym roku. Znać się również założone rozmiary tego budownictwa na lata 1981—1985. Jest to program niższy niż zakładali planiści perspektywiczni, przewidujący zapewnienie w połowie lat osiemdziesiątych samodzielnego mieszkania dla każdej rodziny. W naszej rozmowie chcielibyśmy uzyskać odpowiedź na pytanie, co oznacza to dla oczekujących na mieszkanie spółdzielcze. Jak ten przesunięty w czasie cel ogólnospołeczny odbije się na wydłużeniu indywidualnego czasu oczekiwania?

**STANISŁAW KUKURYKA:** Na to pytanie nie mógłbym dziś dać jakiejś wiążącej odpowiedzi dlatego, że nie wiemy obecnie jaką liczbę mieszkań będzie spółdzielczość dysponować w okresie przyszłego pięcioletnia. Podejmowane są aktualnie wysiłki, aby zagrożenie niewykonania planu bieżącego pięcioletnia zmniejszyć do minimum. Wiadomo już jednak, że w niektórych aglomeracjach takich jak Warszawa czy Gdańsk wykonanie planu nie jest w pełni realne. Jednocześnie są województwa, które plan przekroczyć. Oznacza to zróżnicowanie czasu oczekiwania w różnych województwach. Liczymy, że przeprowadzane wzmocnienia potencjału wykonawczego budownictwa w dużych aglomera-

cjach pozwolą na wyrównanie tych nierównomierności.

Jest jeszcze jeden istotny element, który będzie decydował o tym, jak ukształtuje się czas oczekiwania. Ponieważ prace nad planem pięcioletnim 1981—1985 są jeszcze w toku, nie wiemy jaka część mieszkań, które w tym okresie zbuduje się, będzie postawiona do dyspozycji spółdzielni. W minionych latach rozdział mieszkań z budownictwa powszechnego między spółdzielczość, zakłady pracy i terenowe organa administracji państwowej był dla spółdzielczości niekorzystny. Wynikało to z konieczności przydziału mieszkań dla dużej liczby nowo budowanych w tym okresie zakładów pracy. Na spółdzielczość powszechnego budownictwa przypadało dotychczas tylko ok. 40 proc. W tym roku plan zakłada przekazanie spółdzielniom ok. 54 proc. mieszkań z budownictwa powszechnego. Stwarza to korzystniejsze warunki do likwidacji zaległych zobowiązań. Ograniczenia rozmiarów inwestycji przemysłowych wpłynęły na ograniczenie potrzeb zakładów pracy po roku 1980, dla pracowników nowo zatrudnionych. Tworzy to przesłanki do bardziej korzystnego ukształtowania się dla spółdzielczości propor-

cji podziału. Ostateczne decyzje będą jednak podjęte dopiero po zakończeniu prac nad planem pięcioletnim.

— Czy można zatem spodziewać się, że spółdzielnie rozpoczną przyjmowanie członków?

— Zapisy na członków wstrzymywane są w zasadzie tam, gdzie wobec niepełnej realizacji planów inwestycyjnych nastąpiły opóźnienia w przekazywaniu mieszkań członkom spółdzielni. Te zaległości chcemy wyrównać w roku bieżącym. Dlatego np. w Warszawie nie będziemy mogli w tym roku ogłosić nowych list przydziałów mieszkań z budownictwa powszechnego. Te mieszkania, jakie otrzymają spółdzielnie w roku bieżącym, wystarczą bowiem na zrealizowanie przydziałów dla tych osób, które były na listach już w roku ubiegłym.

Mamy obecnie w kraju zarejestrowanych przez spółdzielnie 647 tys. członków i 850 tys. kandydatów, którzy wpłacili pełny wkład. Nasze zobowiązania wobec kandydatów, którzy spełniają wszystkie warunki uprawniające ich do otrzymania spółdzielczego mieszkania traktujemy tak samo jak zobowiązania wobec członków. Między innymi przy-

jeliśmy zasadę liczenia łącznie stażu kandydackiego i członkowskiego. Warto podkreślić, że zapisów nie wstrzymujemy, a tylko ograniczamy liczbę przyjmowanych do osób znajdujących się w wyjątkowo trudnych warunkach lub kierowanych przez terenowe organy władzy czy zakłady pracy.

— Ale przy rozdziale mieszkań kandydaci nie są rozpatrywani, a to znaczy, że do chwili uzyskania statusu członka, nie ma nadziei na znalezienie się na listach przydziału.

— Od tych ustalonych ogólnie zasad są odstępstwa. Przyjmujemy wszędzie na członków tych kandydatów, którzy mają szczególnie ciężkie warunki lub znaleźli się w sytuacji bez wyjścia wskutek różnych przypadków losowych. Otwarte są również zapisy na członków absolwentów wyższych uczelni, którzy ukończyli studia z wyróżnieniem oraz dla rencistów.

Musimy sobie przy tym odpowiedzieć na pytanie, co dąłoby odstąpienie od przyjętej zasady przyjmowania członków pod określone rozmiary planu inwestycyjnego. W interesie

DOKONCZENIE NA STR. 4



Wiesław Wieczorek, modelarz ze Spółdzielni ART-SKOR. O eksporcie „Cepelli” piszemy na str. 9.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

## NIKT NICZEGO NIE SKRYWA

SŁAWOMIR LIPiŃSKI

Inspektor Wieczorek z Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej szperał w fabryce już prawie dwa miesiące. Wreszcie w połowie września kończył swą robotę, wytknął kierownictwu to i owo i już zamierzał dać im spokój, ale nagle zmienił zdanie: — Skontroluję tu jeszcze parę rzeczy — powiedział i zaczął w dokumentach kopać dalej.

**D**LATEGO niektórzy w fabryce przypuszczają, że ktoś im nieźle podszedł pod kontrolę. Wynikatem był spóźniony i, oczywiście, esencja napisanego przez inspektora protokołu brzmi mniej więcej tak: W sprawozdawczości statystycznej Fabryki Urządzeń Dźwigowych w Mińsku Mazowieckim za rok 1978 zaliczono do sprzedaży niewykonane suwnice o wartości ponad 24 mln zł. Tym samym zawyżono wykonanie planu sprzedaży z 97,2 proc. do 100,5 proc. To zniekształcenie spowodowało też zawyżenie dyspozycyjnego funduszu płac o 1645 tys. zł oraz odpisu na fundusz premii kierownictwa o 245 tys. zł.

Protokół brzmi więc groźnie. Tym bardziej że o tej sprawie rozmawiamy w zjednoczeniu „Zemak” akurat tego dnia, w którym prasa codziennie zamieszcza informację o wyrokach skazujących członków firmy „Organika-Azot” właśnie za fałszowanie rozmiarów sprzedaży i — co za tym idzie — branie nienależnych premii. (O sprawie zeszłą już pisałyśmy — Z. G. nr 8/80).

— Ale w FUD rzecz wygląda zupełnie inaczej — mówią w zjednoczeniu. I rzeczywiście rzecz wygląda inaczej, choćby dlatego, że w FUD, tego, co wykrył kontroler, nikt nigdy nie skrywał. Sprawę jasno stawiano na KSR i ten otwarcie zatwierdzał taką a nie inną, niezgodną z przepisami metodę zaliczania do sprzedaży. Kontroler więc w zasadzie nic nie wykrył, a tylko jako kolejny potwierdził fakty. Bo jako pierwsze nieprawidłowości wykryły — jeszcze parę lat temu — dwie panie z GUS. Sam dyrektor departamentu przyjechał wtedy do Mińska obejrzeć zjawisko z bliska. — Zle jest i tak być nie może — mówili we trójkę, ale z drugiej strony sytuację fabryki rozumieli i dali jej spokój. Potem sprawę wziął pod lupę NIK. Konsultował się nawet z prokuraturą ale i prokurator stwierdził, że nie ma co swoim urzędem fabrykę straszyć.

Tak więc mimo tylu kontroli nikomu w FUD włos z głowy nie spadł. I tylko dyrektor zjednoczenia po otrzymaniu wyników ostatniej kontroli przysłał dyrektorowi fabryki

pismo, w którym przypominał, że przecież już parokrotnie zwracano im uwagę, aby zaprzestali podobnych praktyk i ostrzegali, że jeśli się one powtórzą, to wobec dyrektora wyciągnięte zostaną ostre konsekwencje służbowe. Dyr. Kuźmiński powiada na to: — Odpiszę delikatnie, ale stanowczo, może nie dyrektorowi, bo ten jest nowy, ale zjednoczeniu w ogóle, żeby ze mnie wariata nie robili, bo przecież sytuację doskonale zna.

**J**AKA jest więc sytuacja? Ogólnie mówiąc coraz lepsza, nadal jednak bardzo zła. Lepsza, bo jeszcze dwa lata temu suwnice, które FUD sprzedawał, a których jego klienci nie mogli uruchomić, było prawie 500. Dziś jest ich niewiele ponad 200. A chodzi o to, że załoga fabryki wykonuje całość strony mechanicznej suwnic wraz z aparaturą umożliwiającą ich montaż. Osprzęt elektryczny zaś, w komplecie dostarcza kooperanci. Jeśli suwnica idzie „na kraj”, fabryka tego osprzętu nie wmontowuje nawet, tylko tak jak on przychodzi, wysyła klientowi. Począwszy od roku 1974 z kooperanta-

mi od osprzętu zaczęły się spore kłopoty. W różnych latach brakowało różnych elementów. Dziś problemem numer jeden są rozdzielnie okapturzone oraz oporniki.

Rozdzielnie produkuje łódzki „Elektromontaż”. Przegrał z fabryką spór w okręgowej komisji arbitrażowej, przegrał potem w komisji głównej, a i tak umowy podpisać nie chce i oficjalnie nie daje fabryce ani jednej sztuki. — Na wysokim szczeblu nie wyszły jacyś pertraktacje i odtąd trwa święta wojna — mówi mi rozmówca, który woli pozostać anonimowym. — Doszło do tego, że „Elektromontażowi” nie wolno dać nam ani jednej rozdzielni, nam zaś nie wolno się u nich o nie starać. Same nasze zakłady nie do siebie nie mają, rozumiemy swoje problemy i czasem nawet udaje się nam coś niecoś od nich dostać — kończy anonimowy rozmówca, a widząc że notuje, już chciałby cofnąć co powiedział, bojąc się, że oba zakłady mogą mieć kłopoty za te konspiracyjne kontakty.

Rozdzielni potrzeba fabryce aż 4 tys. sztuk rocznie. Zaopatrzeniowcy

fabryki żebrać więc w różnych magazynach firm budowlanych, a czasem ubijają interes — my wam przyspieszymy dostawę, mówią klientowi, wy zaś złóżcie zamówienie na rozdzielnie, a potem sprzedacie je nam. Takie metody i w odniesieniu do innych drobiazgów, których brakuje, są najlepsze, bo wiadomo, że nawet jeśli jakiś zakład dostaje nakaz z góry, żeby coś tam komuś dać, to już odruchowo — taki nawyk ma dziś kadra — obstawia się wszelkimi argumentami na „nie”: nie mam, nie dam, nie wycisnę przecież — i jęczy.

Wszystkiego jednak załatwić się nie da. Ponieważ 33 proc. produkcji idzie na eksport, tam też naturalnie w pierwszej kolejności wysyłany jest cały osprzęt.

Z krajowym kontrahentem FUD postępuje zaś tak: na miesiąc przed przystąpieniem do produkcji danej suwnicy wysyła mu pismo oznajmiające warunki dostawy i fakturowania, w którym zastrzega się, że nie ma jeszcze skompletowanej aparatu-

DOKONCZENIE NA STR. 8

# EFEKTYWNOŚĆ INWESTYCJI

**R**ADA Koordynacyjna Kół Ekonomistów Biur Projektów zorganizowała w ubiegłym roku ogólnopolski konkurs na wzorcowe opracowanie części ekonomicznej założeń techniczno-ekonomicznych inwestycji. Konkurs miał zasięg ogólnokrajowy i charakter otwarty. Uczestnikami mogły być osoby bądź zespoły projektowe opracowujące analizy ekonomiczne efektywności inwestycji. Na nagrody przeznaczono kwotę 25 000 zł do podziału: I nagroda — 12 000 zł, II nagroda — 8000 zł, III nagroda — 5000 zł.

Do Sądu Konkursowego w ustalonym terminie wpłynęło wiele prac o bardzo różnorodnym profilu i tematyce dotyczącej różnych działów gospodarki narodowej. Podzielono je na następujące grupy: przemysł (najliczniejsza grupa), rolnictwo, gospodarka komunalna, mieszkalnictwo, służba zdrowia, komunikacja, usługi różne.

Poziom opracowań było bardzo zróżnicowanych. Wpłynęły opracowania o dość przeciętnym poziomie, ale również i prace, w których autorzy wnieśli wiele nowych myśli do rachunku efektywności inwestycji komentując krytycznie poszczególne jego elementy i cały proces inwestycyjny.

Sąd Konkursowy nie miał łatwego zadania przy selekcji prac i wyborze najlepszych. Przeprowadzono selekcję dwuszczeblową, powierzając wydanie opinii specjalistom odpowiednich dziedzin z różnych ośrodków w kraju (Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź, Katowice).

Po ocenie wszystkich prac Sąd Konkursowy postanowił nie przyznawać nagrody pierwszej.

Drugą nagrodę otrzymała mgr A. Majewska z Przedsiębiorstwa Projektowania i Wyposażenia Zakładów Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych „Promel” w Gliwicach za pracę: „Założenia techniczno-ekonomiczne uruchomienia produkcji miniaturowych w Poznańskich Zakładach Elektrotechnicznych „Centra” — część ekonomiczna”. Analiza zawierała trzy zasadnicze części: wprowadzenie metodologiczne wraz z uzasadnieniem celowości inwestycji od strony zapotrzebowania na produkty, obliczenia ekonomiczne, wnioski.

We wprowadzeniu przeprowadzono analizę projektowanego programu produkcyjnego w porównaniu do zapotrzebowania krajowego i eksportowego (powołując się na informacje odbiorców krajowych i właściwej centrali handlu zagranicznego). Metodologicznie zastosowano formułę do obliczenia wskaźnika „E” stosowaną do inwestycji polegających na rozbudowie lub modernizacji. Stan bazy przeanalizowano i doprowadzono do warunków porównywalnych. Wartość programu produkcyjnego obliczono alternatywnie w cenach krajowych i zagranicznych (udział kredytu zagranicznego). Do opracowania harmonogramu osiągnięcia projektowanej zdolności produkcyjnej wykorzystano program na maszynie cyfrowej „Wang 2200”. Do obliczeń wskaźnika „E” opracowano szereg tabel pomocniczych, pozwalających na właściwe wyliczenie wskaźnika „E” w poszczególnych elementach. Opracowanie zakończono tabelą wskaźników syntetycznych oraz wnioskami, w których podnosi się najistotniejsze momenty uzasadniające celowość i ekonomiczną efektywność inwestycji.

Drugą nagrodę otrzymał zespół w składzie: mgr mgr H. Garzyński i H. Leonik z Biura Projektów Przemysłu Betonów „Biprodex” w Warszawie za pracę: „Fabryka Domów system „IS” w Łęcznej k. Lublina, założenia techniczno-ekonomiczne — część ekonomiczna”.

Analiza ekonomiczna obejmowała trzy rozdziały, z których:

— pierwszy stanowił zasadniczą analizę ekonomiczną od wprowadzenia, poprzez omówienie poszczególnych wielkości ekonomicznych, do podsumowania włącznie,

— drugi obejmował szczegółowe wyliczenia elementów rachunku efektywności,

— trzeci zawierał dane do zawarcia umowy kredytowej z NBP.

Wszystkie wyliczenia przeprowadzono dokładnie i wyczerpująco. Wykazano wpływ obowiązującego systemu wyceny produkcji, wg cen wewnętrznych — na pogorszenie się wyników ekonomicznych. Również wskaźnik „E” kształtował się znacznie poniżej wymogu efektywności. Obliczenia zamknięto zestawieniami syntetycznych wielkości podstawowych i wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Wobec nie spełnienia wymogów ekonomicznej efektywności, uzasadnienie celowości realizacji inwestycji pozostaje w sferze czynników pozatekonicznych, co omówiono w odrębnym punkcie podsumowania. Praca konkursowa zawiera ponadto uwagi polemizujące z zasadami metodologicznymi i wymiennia trudności, jakie występują przy opracowywaniu analiz ekonomicznych.

Wyróżnienie otrzymał zespół mgr mgr J. Lednicki i H. Leonik z Centralnego Biura Projektowo-Badawczego Budownictwa Kolejowego „Kolprojekt” w Warszawie za pracę: „Analiza ekonomiczna efektywności zrealizowanej inwestycji — efekty techniczno-ekonomiczne elektryfikacji linii kolejowej Kielec — Częstochowa”.

Analizę przeprowadzono w trzech etapach:

— etap pierwszy — w toku prac projektowych, miał na celu wybór optymalnych rozwiązań technicznych i organizacyjnych (poprzez analizę czasową),

— etap drugi — stanowił podsumowanie rozwiązań projektowo-kosztorysowych, a zarazem dokumentował gospodarczą celowość realizacji rozpatrywanej inwestycji,

— etap trzeci — obejmował analizę ekonomiczną porównawczą wykazującą różnice odchyleń wyników uzyskanych po zrealizowaniu inwestycji w stosunku do rozwiązań projektowych.

Analizę częściową przeprowadzono metodami uproszczonymi, których zakres obejmował porównania kosztowe, właściwości techniczno-transportowe, wskaźniki techniczno-ekonomiczne, efekty użytkowe itp.

Analizę etapu drugiego i trzeciego opracowano na podstawie wyciecznych resortowych. Całość opracowania wykonano w układzie stosowanym w analizach ekonomicznych komunikacji kolejowej. Na szczególną uwagę zasługują bogaty zestaw wskaźników techniczno-ekonomicznych i wnioski podsumowujące analizę.

Sąd konkursowy poza powyższymi opracowaniami zalecił Radzie Koordynacyjnej zainteresować się pracą mgr M. Domańskiego z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Poznaniu, z racji bardzo ciekawej i nie pozostawionej służności oceny całego procesu inwestycyjnego i metodyki oceny efektywności. Drugim opracowaniem wartym zainteresowania jest praca mgr. E. Leiter dotycząca analizy ekonomicznej budynku mieszkalnego.

WALDEMAR CABAJ

## z obrad Rady Ministrów

**J**AK informuje rzecznik prasowy rządu, 18.III. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Obradom przewodniczył prezes Rady Ministrów Edward Babiuch. Zgodnie z zapowiedzią poczynioną w Sejmie bezpośrednio po VIII Zjeździe PZPR, rozpatrzono kilka ważnych zagadnień polityki społecznej i gospodarczej pod kątem ich obecnego stanu oraz działań, które będą podjęte w nadchodzących latach.

Dokonano oceny realizacji zadań polityki mieszkaniowej, a więc jednej z tych dziedzin działalności państwowej i ogniw administracji różnych szczebli, które są przedmiotem żywego zainteresowania ludności, a także — co wykazała dyskusja — zjawiska, a potwierdziły spotkania wyborców z kandydatami na posłów i radnych — wywołują uwagi krytyczne oraz propozycje usprawnień. W toku obrad — w których uczestniczyli przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, Jan Szydłak — podkreślono, że postulaty ludności związane z postawianymi i organizacyjnymi (poprzez analizę czasową),

— etap pierwszy — w toku prac projektowych, miał na celu wybór optymalnych rozwiązań technicznych i organizacyjnych (poprzez analizę czasową),

— etap drugi — stanowił podsumowanie rozwiązań projektowo-kosztorysowych, a zarazem dokumentował gospodarczą celowość realizacji rozpatrywanej inwestycji,

— etap trzeci — obejmował analizę ekonomiczną porównawczą wykazującą różnice odchyleń wyników uzyskanych po zrealizowaniu inwestycji w stosunku do rozwiązań projektowych.

Analizę częściową przeprowadzono metodami uproszczonymi, których zakres obejmował porównania kosztowe, właściwości techniczno-transportowe, wskaźniki techniczno-ekonomiczne, efekty użytkowe itp.

Sąd konkursowy poza powyższymi opracowaniami zalecił Radzie Koordynacyjnej zainteresować się pracą mgr M. Domańskiego z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Poznaniu, z racji bardzo ciekawej i nie pozostawionej służności oceny całego procesu inwestycyjnego i metodyki oceny efektywności. Drugim opracowaniem wartym zainteresowania jest praca mgr. E. Leiter dotycząca analizy ekonomicznej budynku mieszkalnego.

WALDEMAR CABAJ

wych, rodzin wielodzietnych, młodych małżeństw, a także robotników i pracowników przodujących w pracy zawodowej. Wskazano na konkretne zadania, jakie doraźnie i w perspektywie wynikają w tej mierze dla resortów, urzędów wojewódzkich i spółdzielczości mieszkaniowej. Spółdzielnie otrzymają więcej mieszkań przeznaczonych dla osób oczekujących w kolejce. Zwiększona zostanie odpowiedzialność urzędów i osób, które przydzielają mieszkania. Chodzi o zapewnienie sprawliwego przydziału lokali, zapobieganie naruszaniu przyjętych zasad, a także użytkowaniu mieszkań niezgodnie z przeznaczeniem.

Wskazano na konieczność uzyskania widocznej poprawy w gospodarce osiedlowej oraz w utrzymaniu stanu technicznego zasobów mieszkaniowych. Tworzyć się będzie warunki sprzyjające zwiększeniu udziału samorządu mieszkańców w funkcjonowaniu życia publicznego i gospodarki w osiedlach, zwłaszcza zaś w poszukiwaniu rezerw mieszkaniowych.

Rada Ministrów zobowiązała zainteresowane resorty do rozwinięcia kompleksowych prac — wspólnie ze spółdzielczością mieszkaniową i związkami zawodowymi — nad zadaniami polityki mieszkaniowej państwa w latach osiemdziesiątych. W kolejnym punkcie porządku dziennego Rada Ministrów rozpatrzyła przedłożoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samogósmoc Chłopska” informację w sprawie rozdziału środków produkcji dla rolników, ze szczególnym uwzględnieniem materiałów budowlanych, cegieł, podstawowych maszyn rolniczych oraz węgla. Również ta sfera działalności wzbudza głębokie zainteresowanie i rezonans społeczny.

W toku obrad podkreślono, że motywem przewodnim systemu rozdziału środków produkcji dla rolnictwa powinno być maksymalne oddziaływanie na rozwój towarowej produkcji rolniczej, a tym samym na zapotrzebowanie rynku w artykuły spożywcze. Podkreślono konieczność przestrzegania w praktyce zasady zapotrzebowania w sferze produkcji w pierwszym kolejności rolników, którzy kontraktują produkcję rolną i zwierzęcą oraz prowadzą gospodarstwa specjalistyczne.

Materiały budowlane powinny być w większym stopniu przeznaczane na budownictwo inwentarskie i obiekty konserwacji pasz, a także na objęte planem budownictwa mieszkaniowego. Sprzedaż będzie się odbywała na podstawie przydziałów wydawanych rolnikom przez naczelników gmin. Gdy chodzi o ciekanki — przyjęto zasadę sprzedaży w pierwszej kolejności tym rolnikom,

którzy wnieśli odpowiednie przedpłaty. Z pierwszeństwa w zaopatrzeniu w węgiel korzystają będą, tak jak dotychczas, rolnicy dostarczający państwu żywiec i mleko. Zapewnia się również określone ilości węgla na potrzeby bytowe ludności wiejskiej.

Jest intencją rządu, aby system rozdziału podstawowych środków produkcji dla rolnictwa coraz bardziej sprzyjał podnoszeniu efektywności produkcji rolnej, lepszymu zaspokajaniu potrzeb ludności wiejskiej, a jednocześnie stopniowemu łagodzeniu rozpiętości terytorialnych w wyposażeniu rolnictwa w środki produkcji.

Podkreślono znaczenie i rangę zadań przemysłu pracującego na potrzeby rolnictwa. Plany i zbiory w rolnictwie zależą bowiem w dużym stopniu od zaspokajania w niezbędnej sferze produkcji. Jest zatem ważne, aby resorty przemysłowe ściśle i terminowo wywiązywały się z obowiązku dostaw, tak pod względem ilości jak i asortymentu. Nasiloną będzie kontrola dostaw, rozdziału i sprzedaży środków produkcji dla rolnictwa.

Rada Ministrów dokonała również oceny sytuacji w zatrudnieniu i w gospodarce funduszem plac. Pomimo występującej w wielu resortach pozytywnej tendencji dostosowywania zatrudnienia do poziomu określonego w planie rocznym, w niektórych gałęziach i branżach nadal notuje się stosunkowo duże odchYLENIA, świadczące o nadmiernym angażowaniu nowych pracowników. Dotyczy to zwłaszcza przedsiębiorstw budowlanych.

Rada Ministrów zaleciła resortom doprowadzenie stanu zatrudnienia do wielkości ustalonych w planie. Jest to niezbędne, aby zapewnić kadry dla usług i gospodarki żywnościowej, gdzie odczuwa się brak pracowników. Jednym z podstawowych czynników dalszej racjonalizacji zatrudnienia powinny być systematyczne działania na rzecz poprawy dyscypliny, organizacji i normowania pracy.

W niektórych resortach stwierdzono nadmierne w stosunku do zrealizowanych zadań gospodarczych wydatki z funduszu plac. Wskazuje to na konieczność wzmożenia dyscypliny finansowej. Podjęto kroki, aby ograniczyć i wyeliminować wypłaty nie znajdujące pokrycia w założonej efektywności pracy. Z tego też punktu widzenia oceniono skuteczność obowiązujących zasad gospodarowania funduszem plac. Rada Ministrów podkreśliła pilność i znaczenie systematycznego doskonalenia mechanizmów placowych oraz ich wykorzystywania do zapewnienia pożądanych wyników gospodarczych.

## w ubiegłym tygodniu

### w kraju

● 23 MARCA WYBRALIŚMY POSŁÓW na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i radnych wojewódzkich rad narodowych. Uprawnionych do głosowania było 25 098 816. W wyborach do Sejmu wzięło udział 98,87 proc. wyborców. Liczba głosów nieważnych wyniosła 13 692.

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu w dniu 25 bm. zapoznalo się z informacją o przebiegu wyborów rad narodowych. Biuro Polityczne uznało wysoką frekwencję wyborczą i poparcie dla kandydatów Frontu Jedności Narodu za świadectwo umacniającej się patriotycznej jednolitości polskiego społeczeństwa w dążeniu do zapewnienia dalszego, pomyślnego rozwoju socjalistycznej ojczyzny. Biuro Polityczne zobowiązało instancje PZPR do niezwłocznego i wnikliwego rozpatrzenia wniosków zgłoszonych w toku kampanii wyborczej oraz systematycznej kontroli ich realizacji.

Biuro Polityczne składa serdeczne podziękowanie członkom komisji wyborczych, aktywistom FJN, wszystkim, którzy swą ofiarną pracą przyczynili się do dobrego przygotowania i sprawnego przeprowadzenia wyborów.

Biuro Polityczne postanowiło zwołać na dzień 2 kwietnia br. plenum Komitetu Centralnego PZPR, poświęcone ocenie przebiegu i wyników wyborów, realizacji wniosków z kampanii wyborczej oraz sprawom związanym z pierwszym plenarnym posiedzeniem Sejmu PRL VIII kadencji.

W kolejnym punkcie porządku obrad Biuro Polityczne rozpatrzyło i zaakceptowało kierunkowy program powiększenia produkcji pasz w latach 1980-1985. W dyskusji stwierdzono, że realizacja, wysunięta przez VIII Zjazd PZPR długofalowego zadania zapewnienia samowystarczalności Polski w dziedzinie żywienia zależy w decydującym stopniu od zwiększenia zasobów paszowych kraju. Jest to problem mający niezwykle żywotne znaczenie dla naszego narodu. Jego rozwiązanie wymaga właściwej atmosfery społecznej, zrozumienia i niezbędnych wysiłków zarówno ze strony samych rolników, jak i tych dziedzin przemysłu, które dostarczają rolnictwu środki do produk-

cji, a także nauk rolniczych, władz terenowych oraz organizacji społecznych i samorządowych, działających na wsł.

● Z OKAZJI 25-LECIA Laotańskiej Partii Ludowo-Demokratycznej i sekretarz KC PZPR Edward Gierk przesłał depeszę gratulacyjną na ręce sekretarza generalnego KC LPL-D Kaysona Phomvihane.

● Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO Pakistańskiej Republiki Muzułmańskiej, przypadającego w dniu 23 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta republiki generała Mohammada Zia-ul-Haqa.

● PREZES RADY MINISTRÓW EDWARD BABIUCH przyjął ministra przemysłu elektrotechnicznego ZSRR — Aleksieja Antonowa.

● W TYCHACH-BIASOWICACH ruszyła budowa centralnego portu węglowego na Wiśle.

● „GŁOS WYBRZEŻA” zajął się także aktualnym tematem braku książek, a zwłaszcza podręczników akademickich. W artykule czytamy m.in.: „Na giełdach „czarnorynkowych” ceny najbardziej poszukiwanych podręczników oscylują wokół 1000-2000 zł. A za anatomię A. Borchena student akademii medycznych siondłoni są zapłacić 3000 zł. Czyli upraszczając można powiedzieć, że niedługo student tyle będzie miał w głowie... ile w kieszeni”.

● ROZPOCZĘŁA SIĘ ASTRONOMICZNA WIOSNA, chociaż aura przypomina początek zimy. Synopticy są jednak dobrej myśli i zapowiadają ocieplenie.

● „Bliżej Wisły” — w artykule pod tym tytułem opublikowanym w „Literaturze” PROF. ADOLF CIBORSKI pisze, iż „w dzisiejszym układzie przestrzennym i w strukturach funkcjonalnej i programowej Warszawy istnieją jeszcze wielkie dysproporcje pomiędzy Warszawą lewobrzeżną i Pragę”. Totęz „główne wyzwanie” stawiane urbanistom i gospodarcom miasta przez Warszawę prawobrzeżną polega na tym, by przełamać prowincjonalność centrum Pragi, stworzyć z niego integralną część centrum Warszawy”.

● JAK WYNIKA Z DANYCH STATYSTYCZNYCH, spośród ponad 65 tys. miejscowości znajdujących się w całym kraju, przeszło 64 tys. stanowią jednostki osadnicze typu wiejskiego. Zamieszkuje w nich ok. 42 proc. ludności kraju, czyli ok. 15 mln osób.

● PREZYDIUM CRZZ podjęło uchwałę w sprawie wzmożenia działalności i rozszerzenia form pomocy dla rodziny. Jest to odpowiedź na apel i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka skierowany do związków zawodowych.

● MAMY W KRAJU łącznie 1218 schronisk młodzieżowych dysponujących ponad 43 tys. miejsc. To bardzo dużo, nawet w skali światowej. Jednak, jak wynika ze statystyki, tylko 10 procent potrzeb turystycznych młodzieży zaspokaja baza administracyjna przez młodzieżowe biura podróży. A sezon turystyczny tuż, tuż...

● W 186 rocznicę wybuchu POWSTANIA KOŚCISZKOWSKIEGO w Krakowie odbyły się 24 bm. imprezy, w trakcie których uczczono pamięć Tadeusza Kościuszkę.

● „TRYBUNA LUDU” donosi że: Wśród licznych osiedli budowlanych w Warszawie pierwsze gotowe będą w bieżącym roku Poraje. Tam bowiem w III kwartale br. spodziewani są pierwsi lokatorzy. Poraje są pierwszym z siedmiu osiedli zespołu mieszkaniowego Tarchomina, gdzie zagospodarowuje się teren o powierzchni 256 hektarów. W nowych domach Tarchomina zamieszka 27 tysięcy osób, w tym na Porajach — 3 tysiące. Średnia wielkość lokali w budynkach wielorodzinnych będzie wynosiła 52,8 m kw.

● W BUDUJĄCIE SIĘ ELEKTROWNI W POŁANCU, po kilkunastu dniach prób technicznych, turbina drugiego bloku osiągnęła 3 tys. obrotów na minutę. Umożliwiło to włączenie do krajowej sieci energetycznej turbosprężarki o mocy 200 megawatów. Obecnie prąd z Połanicy dociera już wykonany przez „Elbud” liniami do kilkunastu miejscowości Polski południowo-wschodniej.

● ZUŻYCIE PASZ TREŚCICYCH na jeden kilogram przeliczeniowy mięsa wzrosło w całym rolnictwie z 2,19 kg w 1970 roku do 3,23 kg w 1978 r., tj. o 47 proc., przy czym w gospodarce społecznej uległo podwojeniu i wynosi średnio 6,94 kg. (Zagadnienia i materiały”, nr 25-26(1979). Co trzeci kilogram pasz treściwych importujemy. Augustyn Woś, dyrektor IER: „W roku 1978 we władaniu jednostek państwowych, spółdzielni produkcyjnych i kółek rolniczych znajdowało się już 31,4 proc. użytków rolnych. Sektor ten wytwarza już obecnie 22,7 proc. globalnej produkcji rolniczej i daje społeczeństwu 29 proc. produkcji towarowej”.

### za granicą

● Prezydent Carter ogłosił kolejny pakiet posunięć gospodarczych, których głównym celem jest zahamowanie tendencji inflacyjnych. Program przewiduje m. in. cięcia w wydatkach federalnych w budżecie na rok finansowy 1981 rozpoczynający się 1 października. Wprowadzono podatek od importowanej ropy naftowej w wysokości 4,60 dol. od baryłki, czego efektem będzie podwyżka cen benzyny o 10 centów na galonie od 15 maja. Podwyżka ta nie obejmie innych producentów naftowych. Urzędowi Rezerwy Federalnej zalecono wprowadzenie ograniczeń kredytowych, które nie dotyczą jednak budownictwa mieszkaniowego oraz zakupu samochodów i innych dóbr trwałej konsumpcji. Program antyinflacyjny zakłada także dobrowolną kontrolę cen i plac.

● W Budapeszcie rozpoczął obrady XII Zjazd Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (patrz str. 13).

● Rząd włoski podał się do dymisji. Misdje sformowania nowego gabinetu prezydent Alessandro Pertini powierzył ponownie Francesco Cossidze.

● W Zimbabwie przesłał obowiązywać stan wyjątkowy wprowadzony w 1978 roku przez rząd Iana Smitha.

● Z wizytą w NRD przebywała delegacja Zjednoczonego Frontu Ocalenia Narodowego Kampuchy z jego przewodniczącym Hengiem Samrinem.

● W wyborach do parlamentu Katalonii najwięcej mandatów zdobyli umiarkowani nacjonalisci.

● Kombinat w Ust-Iłimsku budowany wspólnie siłami ZSRR, Bulgarii, NRD, Polski i Rumunii dostarczył pierwszą partię celulozy.

● Komisarz EWG d.s. stosunków zewnętrznych, Wilhelm Haferkamp w raporcie dla Parlamentu Europejskiego stwierdził, że między EWG i RWPG utrzymują się te same rozbieżności, które uniemożliwiały dotąd zawarcie porozumienia.

Haferkamp stwierdził w szczególności, że EWG pragnęłaby podpisać porozumienia handlowe z każdym

z państw członkowskich RWPG oddzielnie. Obecnie w przygotowaniu znajduje się tego rodzaju porozumienie z Rumunią. RWPG uważa, że porozumienie powinno być podpisane przez EWG i przez 9 państw członkowskich.

● Byli szach Iranu, Mohammad Reza Pahlawi opuścił 23 bm. Panamę, udając się do Egiptu. Na lotnisku powitał go prezydent A. Sadat, który oświadczył, że były monarcha irański zostanie w Egipcie na stałe. Szach ma poddać się kolejnej operacji w wojskowym szpitalu Meadi, gdzie leżącego egipskie osobistości rządowe.

● W Pekinie przebywał z oficjalną wizytą minister obrony W. Brytanii — Francis Pym. Prasa brytyjska komentując tę wizytę stwierdza, że po dojeździe do władzy rządu konserwatywnego Londyn znacznie zaktywizował swoją „politykę chińską”, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej.

● 24 bm. w Londynie w godzinach nocnych wysłany został w powietrze konsulat włoski. Zatrzymany został obywatel włoski podejrzany o dokonanie zamachu.

● Zakończyła się w Szwecji trwająca od roku dyskusja nad przyszłością energetyki nuklearnej. W referendum 58,2 proc. Szwedów, którzy wzięli udział w głosowaniu, wypowiedziało się za ukończeniem budowy 12 reaktorów atomowych.

● Jak wynika ze statystyki londyńskiego towarzystwa ubezpieczeniowego Lloyd's, rok ubiegły źle się zapisał w komunikacji lotniczej. Śmierć w katastrofach lotniczych w 1979 r. poniosło 880 osób oraz 82 członków załóg.

● Prezydent Bani Sadr oświadczył w wywiadzie dla wydawanego w Paryżu tygodnika arabskiego „Al Nahar Abare et International”, że Iran nigdy nie zwrócił państwom arabskim trzech wysp w Zatce Perskiej zajętych w 1971 roku przez armię szacha, gdyż według jego opinii, państwa te „nie są krajami niepodległymi, lecz są związane ze Stanami Zjednoczonymi. Gdybyśmy te wyspy zwrócili, Stany Zjednoczone oparowałyby Cieśninę Ormuz, przez którą przechodzi ropa naftowa”.

● Kardynał wiedeński, Franz Koenig powrócił z 10-dniowej wizyty w Chinach. Na konferencji prasowej w Wiedniu oświadczył on dziennikarzom, że rząd pekiński

przyjął nieco łagodniejszą postawę wobec religii w Chinach, ale ciągle jeszcze jest bardzo daleko od osiągnięcia pojednania z Watykanem.

● Delegaci na zjazd Norweskiej Partii Pracy zaakceptowali rządowe plany w sprawie stacjonowania w Norwegii ciężkiego sprzętu NATO w celu wzmocnienia gotowości obronnej kraju na wypadek kryzysu. Polityka obronna rządu Odwara Nordli zatwierdzona została 142 głosami przeciwko 85, podobnie zresztą jak inne punkty programu rządzących socjaldemokratów wiążące się z bezpieczeństwem narodowym.

● Prezydent Chile, A. Pinochet, który 23 bm. miał rozpocząć swą pierwszą podróż azjatycką wizytą w Fidzi, zdążył jedynie wyładować w stolicy tego archipelagu, Suwie, skąd musiał zawrócić do kraju. Około 2000 demonstrantów obrzuciło jego samochód jajami zaraz na lotnisku. Z przyjeżdża Pinocheta wycofał się też rząd filipiński, który poinformował, że prezydent Marcos „musi opuścić stolicę w związku z bardzo sprawnymi i nie clerplacymi zwłoki sprawami”. Pinochet miał też prywatnie odwiedzić Hongkong, z Santiago donoszą, że środki masowego przekazu wyrażają ludność, by gotowała Pinochetowi masowe manifestacje na znak poparcia.

● Prasa chińska opublikowała trzeci i ostatni materiał Sinhua obalający zarzuty dotyczące działalności Liu Szao-cie w latach dwudziestych. Wynusilem w raporcie, przedstawionym na XII plenum KC 8 kadencji w 1968 r., na podstawie których przewodniczący CHRL został wykluczony „na zawsze” z partii jako „renegat, zdrajca i lamistrak”. Zawarte w tym materiale dane dotyczą 1929 roku.

● Przedstawiciele krajowych komitetów olimpijskich zszesnastu krajów europejskich odrzucił na swym posiedzeniu 22 bm. w Brukseli propozycję bojkotu olimpiady w Moskwie oraz oświadczył, że nie zaakceptują żadnych alternatywnych decyzji. Delegacji z 8 krajów oświadczyli, że ich komitety wysłały ekipy do Moskwy nawet w przypadku, gdyby ich rządy dołączyły się do apelu prezydenta Cartera o zbrojowanie igrzysk, jeśli Związek Radziecki nie wycofa swych wojsk z Afganistanu.



Większość ludzi biegnących rano truchtem do autobusu, tłoczących się w tramwaju podlega specyficznemu stresowi, który można by nazwać „lekiem kadrowca”. Każde spóźnienie przekraczające 3 minuty należy okupić nie tylko nawet banalnymi co często upokarzającymi, pisemnymi wyjaśnieniami.

# Z DUCHIEM CZASU

EWA ADAMKIEWICZ

## Oplacalna elastyczność

Coraz mniej się już mówi i pisze o sprawie tak popularnej trzy lata temu, jak ruchomy czas pracy. Wszystko świadczy o tym, że idea łagodnego przejścia z życia prywatnego do służbowego została „odłożona na półkę”. Dlaczego? Czy wyniki uzyskane w sześciolletnim okresie stosowania „eksperymentu” (słowo zakładające elementy próby, a zarazem możliwość błędów i wycofania się, bywa znakomitą parawaną dla poczyniań niepopularnych) uzasadniają także to odejście od ruchomego czasu pracy.

Zaczęło się od 1972 roku, kiedy to zakład Doświadczalny Zapisu Magnetycznego przy Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka jako pierwszy w kraju wprowadził nową formę organizacji czasu pracy. Dyscyplina formalna wymaga, by osiem godzin przepracować codziennie, w ścisłych ramach „od — do”. Nowe zasady pozwalały na wprowadzenie osmiodziennej „średniej” obliczonej po pracy w tygodniowym, miesięcznym lub kwartalnym okresie rozliczeniowym, zależnie od lokalnych ustaleń. Jednocześnie wyznaczono 3-4 godziny dziennie, w których wszyscy zatrudnieni zobowiązani byli do przebywania na swoich stanowiskach. Był to okres przewidziany na wydawanie dyspozycji, przepływ informacji i kontakty na linii przełożony — podwładny. Pozostałym czasem każdy gospodarował wedle własnego uznania. Określono jednak godziny (najczęściej od 7.00 do 18.00), w których można te „braki” uzupełnić do obowiązującego wymiaru, w ustalonym okresie obrachunkowym. Pracownik mógł więc wyjść nieraz po przepracowaniu obowiązkowego minimum kosztem pozostania ponad 8 godzin w inne dni.

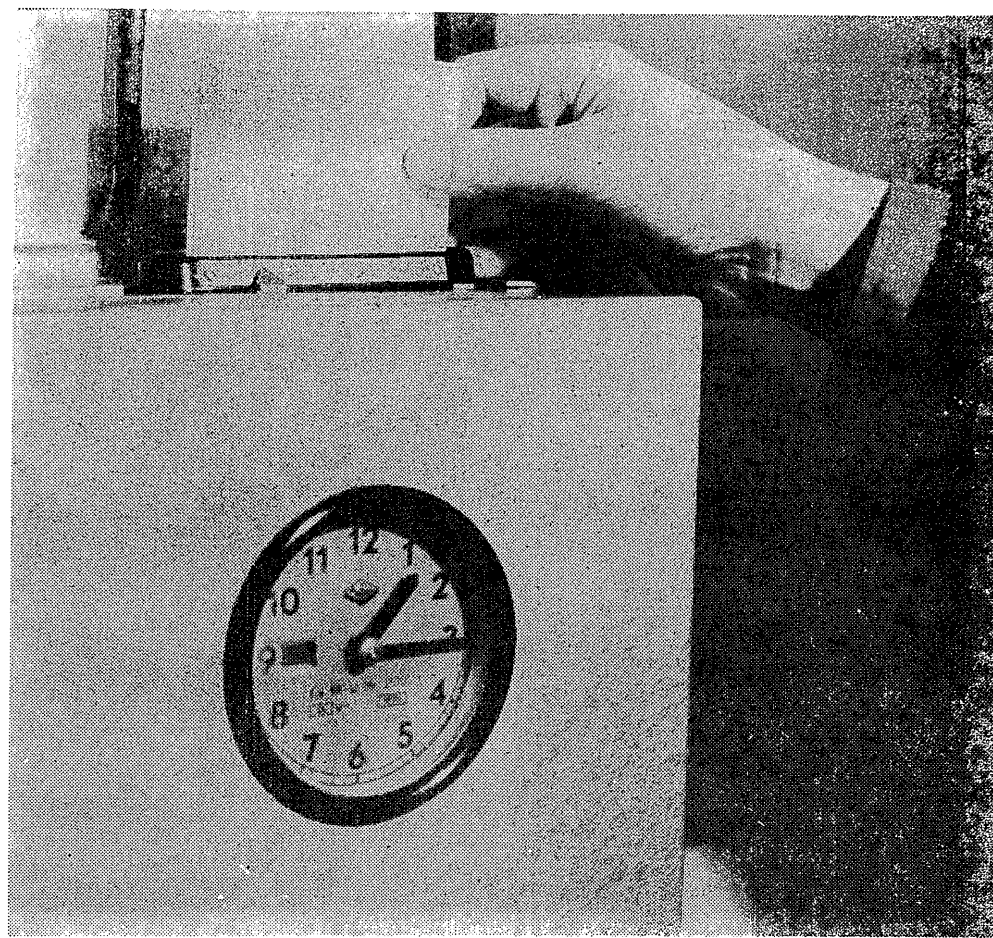
Zakłady i instytucje, w których wprowadzono ruchomy czas pracy, uzupełniły podstawowe zasady ustaleniemi szczegółowymi, wynikającymi z bieżących potrzeb. Większość przedsiębiorstw określała tzw. limity sald dodatnich i ujemnych, tzn. dopuszczalne granice przekroczenia lub „niewykonania” miesięcznych lub tygodniowych norm czasu pracy (najczęściej około 10 godzin), które przenoszono na następny okres rozliczeniowy.

System ten, zastosowany po raz pierwszy w 1970 roku w zakładach Messerschmidt-Bölkow w Monachium, dziś zawiądnął prawie całą Europą, przybierając coraz bardziej płynne formy. Najsympliczniej przyjął się tam, gdzie przeważają samodzielne stanowiska, a praca ma charakter indywidualny i koncepcyjny: w biurach projektów, instytucjach badawczych, placówkach naukowych itp. Ale nie tylko. W krajach Europy Zachodniej doskonale prosperuje także w przemyśle, nawet przy produkcji taśmowej. Wymaga to oczywiście pewnej modyfikacji zasad, tworzenia zapasów buforowych oraz kadry o takich kwalifikacjach, aby zastąpienie nieobecnych kolegów nie stanowiło problemu. To, że system, przy dobrej organizacji pracy nadaje się do wdrożenia w przemyśle, potwierdzają wyniki zakładów „Omega” oraz Brown-Böveri w Zurychu.

Ruchomy czas pracy na coraz większą skalę jest stosowany również w Związku Radzieckim. Propagowaniem idei systemu zajęli się tygodnik „Literaturnaja Gazeta”, który zamieścił na swoich łamach wypowiedzi pracowników, dyrektorów oraz specjalistów z dziedziny organizacji i zarządzania dotyczące jego oceny. Jak na razie, wypadła ona pozytywnie.

Dyskusanci docenili wielostronne efekty zastosowania systemu podkreślając możliwość jego wdrożenia również przy pracy taśmowej.

W Polsce uelastycznieniem czasu pracy interesowano się w latach 1972 — 1976. Pod koniec tego okresu stosowało go prawie 80 instytucji. Początkowe obawy, iż ruchomy czas pracy spowoduje łamanie dyscypliny, doprowadziły do dezorganizacji i bałaganu, okazały się nieuzasadnione. Instytut Pracy i Spraw Socjalnych prowadził badania w zakładach stosujących powyższe formy, które wykazywały pozytywny wpływ nowych zasad organizacji pracy na działalność przedsiębiorstw. Zwiększyła się wydajność pracy, zmniejszała liczba spóźnień. Nastąpiła poprawa atmosfery pracy, zniknęły konflikty na tle formalnego przestrzegania dyscypliny. Ilość spóźnień w Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka spadła o 90 proc., a w warszawskiej „Tewie” problem ten zniknął całkowicie. W obu znacząco obniżyła się absencja, nawet chorobowa. Zmalała też liczba zwolnień w celu załatwienia prywatnych spraw. W Zakładach Włókien Sztucznych „Chemiteks-Stilon” w Gorzo-



To forma kontroli: ale czy najlepsza?

wie Wielkopolskim Iteba wydawniczym przepustką, po wprowadzeniu ruchomego czasu pracy, ze 181 w marcu 1973 roku zredukowała się do 16 w analogicznym okresie roku następnego.

Odnotowano również wzrost wydajności pracy będący wynikiem dostosowania tempa i pory pracy do indywidualnych i zmiennych predyspozycji psycho-fizycznych, co jest bardzo istotne przy pracach o charakterze twórczym.

Pracownikom ruchomy czas pracy pozwala łatwiej godzić obowiązki służbowe z domowymi. Pracodawcom — przynosi korzyści wymierne w złotych. Poza wzrostem wydajności, zmniejszeniem wszelkiego rodzaju absencji, obniża wydatki z tytułu wynagrodzeń za pracę w godzinach nadliczbowych. Czas przepracowany ponad 8 godzin nie może bowiem stanowić podstaw do żądania tego typu należności. Oczywiście, z wyjątkiem piśmennego „złecenia na pracę w godzinach nadliczbowych” wydane zgodnie z obowiązującymi przepisami. Ponadto umożliwia lepsze wykorzystanie maszyn i aparatury unikalnej.

## Niegodne z nadrzędną normą?

Po niespełna 4 latach zdawałoby się idealnie prosperującego systemu, do zakładów zaczęły napływać od jednostek nadzórnych pisma, nakazujące przerwanie eksperymentu. Decyzję motywowano tym, że koliduje on z obowiązującymi zasadami prawa pracy, a ściślej z art. 129 kp, zgodnie z którym czas pracy nie może przekraczać 8 godzin na dobę i 48 godzin tygodniowo. A więc przepisy szczegółowe określone w regulaminach przedsiębiorstw, czas rozpoczęcia i zakończenia pracy, ustalone przerwy nie mogą stwarzać stanów niezgodnych z nadrzędną normą.

Przedstawiona argumentacja nie wydaje się przekonująca. Zważając, że w praktyce często zdarzają się przypadki przekraczania tej „nie-naruszalnej osmiodziennej normy”. Mało tego, w okresach szczególnego nasilenia pracy, gdy termin wykonania planu ponagla, stają się one nagminne. „Nadpracowane” w takich okolicznościach godziny często zainteresowany „odbiera” w terminie późniejszym w postaci tzw. czasu wolnego od pracy (art. 143 kp). Procedura wymaga jednak dopełnienia odpowiednich formalności: złożenia piśmennego podania do kierownika, dokładnego ustalenia terminu itd. Ta praktyka posiada pewne elementy jednak zasadniczej cechy — swobodnego podejmowania decyzji przez pracownika, stanowi niejako deformację systemu sensu stricto.

Rozporządzenie Rady Ministrów (z dn. 20. XII. 1974 r.) natomiast, dotyczące regulaminów pracy oraz usprawiedliwienia nieobecności i udzielania zwolnień, zezwala pracownikom (§ 22) na załatwianie różnych spraw rodzinnych i osobi-

stych w czasie pracy. Udzielenie zwolnienia leży jednak w gestii kierownika. Podobnie zresztą jak późniejsze wyznaczenie terminu „odpracowania” nieobecności.

Ruchomy czas pracy jest więc tylko pewnego rodzaju logiczną kontynuacją idei leżących u podstaw powyższych aktów. Bez precedensu jest tylko fakt, że w tym systemie sam pracownik reguluje, w zależności od swoich potrzeb, z ominięciem całej drogi biurokratycznej, ruchome godziny pracy. Nowy system znosi obowiązek każdorazowego indywidualnego zabiegania o zgodę przełożonego na wyjście i ustalenie terminu odpracowania. Uporządkowanie tych spraw regulaminem, który zapewniłby generalnie interesy pracodawcy i pracownika — zmniejsza możliwość konfliktów, likwiduje straty czasu, zarówno zwierzchnika jak podwładnego, dzięki uproszczeniu wszelkich formalności.

Wprowadzenie osmiodziennej normy pracy było w 1919 roku jednym z największych osiągnięć mas pracujących. Od tej historycznej daty minęło jednak ponad pół wieku. W tym okresie nastąpiły daleko idące przemiany kulturowe, zmiany w warunkach życia. Wzrosła ranga i wartość czasu wolnego, który stał się jednym z cenniejszych dóbr niematerialnych. Postępująca natomiast automatyzacja i modernizacja spowodowała przesunięcia się zmęczenia ze sfery fizycznej do psychicznej.

Zachodzące przeobrażenia, zmieniające się warunki i tempo pracy, rodzą i u nas potrzebę wprowadzenia — tam gdzie to jest możliwe, takiej organizacji pracy, która zmieniłaby korzystne relacje między czasem wolnym a czasem pracy. Ruchomy czas pracy spełnia te wymagania.

W związku z tym rodzi się pytanie: czy nie należałoby raczej dążyć do weryfikacji norm prawnych, opracowania aktów, które uregulowałyby funkcjonowanie ruchomego czasu pracy, niż rezygnować z systemu, na który istnieje zapotrzebowanie społeczne, który notabene jest stosowany w wielu innych rozwiniętych państwach krajach.

Decyzja odejścia od ruchomego czasu pracy spotkała się z dezaprobatą ze strony instytucji, które już na dobre zżyły się z nim oświadczyły.

Zakłady im. M. Kasprzaka podjęły próbę utrzymania tego systemu. Wyślano pismo do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Sprawę przekazało Ministerstwu Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, skąd przyszła jednak odpowiedź odmowna.

W tezach na VIII Kongres Związków Zawodowych, w pkt. 30 znalazła się zmiana o ruchomym czasie pracy. W zakładach od razu to podchwycyła, jako kolejną szansę. Po wielu interwencjach, Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych wyraziło jedyną zgodę na funkcjonowanie tzw. zmiennych godzin czasu pracy. Generalną ich zasadą jest konieczność przepracowa-

nia 8 godzin dziennie. A więc margines swobody ogranicza się tylko do samodzielnego ustalania godzin rozpoczynania i kończenia pracy, oczywiście, w granicach określonych regulaminem. Zazwyczaj ten „margines swobody” to możliwość rozpoczęcia pracy o godzinie później.

Większość zakładów eksperymentalnie stosujących ruchomy czas pracy, nie mogąc korzystać z „ruchomego”, podjęła próbę stosowania zmiennych godzin czasu pracy.

## „To nie to samo”

„To nie to samo” — stwierdził pracownik jednego z warszawskich biur projektowych porównując oba systemy. Połowicznie rozważania nie prowadzi do celu. Zmienne godziny umożliwiają jedynie minimalnie późniejsze rozpoczynanie pracy. Ta cecha może mieć bezpośredni wpływ na zmniejszenie ilości spóźnień, ale nie jest to zależność zbyt ścisła. Po pierwsze dlatego, że przedział przeznaczony na rozpoczynanie pracy jest zbyt wąski, po drugie wyznaczony i tak w godzinach szczytu komunikacyjnego.

Sedno sprawy tkwi jednak gdzie indziej. W działalności twórczej, jaką jest projektowanie, ważny jest nie czas przebywania w pracy, ale efekty uzyskiwane w tym czasie. Proces twórczy przebiega u różnych ludzi rozmaicie. Każdy z projektantów ma optymalne godziny pracy w ciągu dnia roboczego. Wiadomo, że największe rezerwy tkwią w indywidualnych dyspozycjach pracownika i tylko odejście od szablonu może je wyzwolić.

Projektowanie w ścisłe określonych ramach czasowych nie daje tak pozytywnych efektów jak w dowolnie wybranym okresie najwyższej gotowości twórczej. Okazuje się, że w okresie funkcjonowania ruchomego czasu pracy, projekty były bardziej wnikiwe, lepsze jakościowo, a sama praca wydajniejsza.

Ponadto poprzedni system umożliwiał regulowanie długości dnia pracy w zależności od nałożenia prac projektowych. Z jednej strony, likwidował bezczynne siedzenie w sytuacji, gdy skończono opracowywanie jednego zagadnienia, a występował chwilowy brak założeń do następnego. Z drugiej zaś — umożliwiał dłuższe pozostanie w celu całkowitego zamknięcia tematu. W pracy koncepcyjnej nie ma znaczenia codzienne osiedlenie 8 godzin. Liczy się suma godzin niezbędnych do wykonania określonego zadania, która powinna być rozliczana w dłuższych okresach niż jeden dzień. Na korzyść tego twierdzenia przemawia również sam fakt prowadzenia prac projektowych — ich nierównomierność nasilenie w poszczególnych dekadach miesiąca.

Miejmy więc nadzieję, że zmienne godziny czasu pracy pod wpływem zachodzących przeobrażeń i większej popularyzacji praw ergonomii przekształcą się ponownie w ruchomy czas pracy, który można będzie stosować tam, gdzie jest to pożądane.

## listy

### Więcej szacunku dla prawa

W związku z artykułem pt. „Gospodarka zakładowym funduszem nagród” („Z. G.” nr 10/1980) chcę wyrazić kilka poglądów.

Pracuję w niewielkim zakładzie przemysłowym (350 ludzi) na stanowisku kierownika sekcji spraw pracowniczych. Z racji pełnionych obowiązków mam żywy kontakt z podziałem nagród. Sprawy w tym zakresie są — moim zdaniem — niełatwe i po każdym roku i wypłacie „trzynastki” spotykam się z wyrzutami, że nie wszystko zostało przeprowadzone bezbłędnie.

Przy podziale nagród za 1979 rok niedawno wykonanym, 38 pracownikom zmniejszono lub odebrano w całości nagrody, w tym: z tytułu udzielonych upomnień — 14 osobom, z tytułu nagan — 5 osobom, za spowodowanie szkód lub kradzieży — 3 osobom, za picie alkoholu — 6 osobom, z tytułu nie usprawiedliwionej nieobecności — 10 osobom.

W zakładowym regulaminie określono, że za przewinienie karane upomnieniem potrąca się 5 proc. nagrody, za nagany — 10 proc. Pozostałych potrąceń dokonuje się zgodnie z przepisami ustawy z dnia 23 czerwca 1974 r., artykuły 6 i 7.

Wydaje mi się, że stosowany u nas regulamin nie jest dostatecznie precyzyjny, jednak stosowany konsekwentnie może sprzyjać wyrabianiu przekonania, że nagrody przysługują się nienagannym pracownikom, zaś dopuszczający się przewinień muszą ponieść konsekwencje.

W ostatnim zdaniu artykułu autor (j. d.) pisze, że rzeczą niezbędną jest ustalenie zakresu przewinień, np. stanu nietrzeźwości. Moim zdaniem, nie ma tu nic do ustalania, bo przepis ustawy jest zupełnie jednoznaczny, zaś gradacja potrącania nagród za to, że jeden pracownik wypił „sekkę”, a inny „pół litra”, jest pobożnym pijaństwem.

Kodeks pracy zalicza nietrzeźwość do ciężkich naruszeń obowiązków pracowniczych i nie określa, ile trzeba wypić, aby naruszenie było cięższe lub lżejsze. Uważam więc, że służyć w moim zakładzie pozbawia się całej nagrody za choćby jeden fakt nietrzeźwości.

Z treści waszego artykułu wynika także, że autor domaga się zwiększenia ilości szczegółowych wytycznych w sprawie przyznawania nagród ze strony ministrów i innych jednostek nadrzędnych. Nie negując generalnie potrzeby takich wytycznych, uważam, że w pewnych zakresach są one całkowicie zbędne, ponieważ ustawa plus rozporządzenie (Dz. U. 41/73) mówią aż nadto dużo; a w niektórych kwestiach, jak np. alkoholu, nieobecności, szkód i kradzieży, nie pozostałoby miejsca na dyskusję. Są to przy tym kwestie o największym ciężarze gatunkowym, a więc przestrzeganie ustawy wydaje się konieczne i chyba niepotrzebne byłoby jakieś wytyczne zamazujące istotę postanowień.

Cheć tu wyrazić obawę, czy w naszym kraju nie utrzymuje się nadal skłonność do mnożenia przepisów, zamiast przestrzegania tych, które publicznie ogłoszone. Osobiście mam szczególny respekt do ustaw; są to akty najwyższej rangi prawnej, obowiązujące w równym stopniu wszystkich obywateli. Oczywiście, nie każda ustawa jest łatwa w czytaniu, język prawniczy nie zawsze bywa zrozumiały. Ale wydawanie mnóstwa wytycznych uczy personel zakładów oczekiwania na najprostsze wskazówki. A lekceważenie przepisów prawa chętnie tłumaczy się brakiem wytycznych, kiedy indziej znów niezamowąścią prawa jako takiego. Rozpowszechnia się tu i ówdzie przekonanie, że znajomość ustaw należy do prawników. Tymczasem nie-prawnicy często nie znają ustaw nie dlatego, że nie są prawnikami, ale dlatego, że ustaw nie czytają, sprytnie czekając na wytyczne.

Liczne regulaminy zakładowe (o nagrodach, o pracy, o premiach, o czasach i wiele innych) to wprawdzie akty normatywne, czasem bardzo potrzebne, ale czasem absurdalne. Ale powinny one być zgodne z ustawami jako prawem w ogóle. Bo czy zgodne z duchem naszego prawa jest postanowienie jakiegoś regulaminu, w którym ostre sankcje stosuje się wobec robotnika „oszczędzając” urzędnika? Czy jest gdzieś regulamin, który by karał urzędnika w zakładzie za kłóskę, niezgodną z prawem i ekonomią, a czasem chamską obsługę interesanta, którym jakże często jest właśnie robotnik. Nie wierzę, aby skutki z tego tytułu odczuł ktoś w postaci obniżenia nagrody z funduszu zakładowego. Zbyt wielu urzędników nie czyta, a tylko przypadkowo przestrzega ustaw, skąd więc mają czerpać znajomość prawa robotnicy?

Przykład z ostatnich dni: główny księgowy „zabrał” robotnikowi całe wynagrodzenie za luty tytułem wczesniej pobranej zaliczki na paliwo. Na moją uwagę, że jest to niezgodne z przepisami kodeksu pracy (ustawa), usłyszałem odpowiedź, abym pilnował swoich spraw, a on działał zgodnie z wolą swoich nadzawców z zarządu przedsiębiorstwa.

F. K. Zagnańsk

### „Zaśpieszeni” kierowcy nie dostrzegają

Artykuł w nr 9 „Życia Gospodarczego” pt. „Rosną szybkość niż sprzedaż” omawia problem nadmiernych wyrobów przemysłowych w niektórych placówkach handlowych. Z przykrością dowiadujemy się, że kontrole wykazały wśród tych pozycji również „niechodliwe” autokosmetyki produkcji Zjednoczonych Zespołów Gospodarczych.

Otóż wymienione wyroby są produkowane w ilościach nie zaspokajających potrzeb rynku. Np. AUTOMAX — poszukiwana pasta do czyszczenia części metalowych („chromów”) — produkcja zawieszona z braku wosków, parafiny i odpowiedniego ścierniwa. AUTOMAX pasta polerska do lakieru karoseryjnego — niedobór lub ogranicza produkcję do kilkunastu załadowych procent zapotrzebowania. Podobnie jest z produkcją past z deficytowych wosków do konserwacji nadwozi. Brakuje na rynku szamponów samochodowych, a KAROPIANU wytwarzamy tyle, ile wystarcza detergentów.

Trudno nam sprostować zapotrzebowaniu na płyny do mycia szyb (AUTOSILUX i AUTOVIDOL).

Wyroby chemii gospodarczej INCO i kosmetyki „CELIA” również są uznane przez handel i użytkowników.

W omawianym artykule podano błędne informacje, które wyjaśniamy:

Nie możemy „forsować sprzedaży związanej” uzależnionej dostawą past do butów, gdyż pasty te są rozdzielane centralnie przez „SPOLEM”.

ZZG nie produkuje proszków do prania, mydła „Orieusza”, szamponów kolorujących i balsamów. Wytwarzane środki chemiczne sprzedajemy głównie hurtownikom „SPOLEM” i „SAMOPOMOCY CHŁOPIECKIEJ”, a preparaty samochodowe ponadto przedsiębiorstwom CPN i — w niewielkich ilościach — „POLMOZBYTOWI”.

Popyt na środki do konserwacji i pielęgnacji samochodów rośnie w kraju niewspółmiernie do podaży. Mimo to personel handlu musi znać ich cechy i przeznaczenie, pokazać je klientom i doradzić.

Sklepy POLMOZBYTU nie są tym zainteresowane. Klienci stoją tam w długie kolejki po części zamiennych, a wydzielonych stanowisk z autokosmetykami jest zaledwie kilka w całym kraju. Tylko większe stacje CPN mają dostateczną powierzchnię składową.

Mogą tworzyć się niesprzedane zapasy w sklepach chemicznych, w których specyfiki samochodowe giną nie zauważone przez zaśpieszonych kierowców wśród past do podłóg, rozpuszczalników, środków do mycia i prania. Nie grozi to sklepom, w których je zgromadzone i wyeksponowane oddzielnie, zażądano o szeroki asortyment, zapewnił klientom informację i fachową obsługę. Oczywiście, ta uwaga odnosi się do innych grup towarowych.

Przy okazji dwukrotnych w roku targów krajowych w Poznaniu organizacje handlowe mogłyby organizować giełdy nadmiernych zapasów. Zmniejsziliby to napięcia w spotkaniach handlu z producentami.

Zjednoczone Zespoły Gospodarcze  
Biuro Sprzedaży  
ZBIGNIEW SROCIŃSKI

Red.: Jeśli ogranicza się obecnie — z powodu braku surowców — produkcję niektórych kosmetyków samochodowych, to zawarty w artykule „Rosną szybkość niż sprzedaż” postulat przeniesienia ich z rynku większego tam, gdzie są autentycznie potrzebne, staje się tym bardziej aktualny. Jednakże i w Warszawie w sklepach z artykułami chemii gospodarczej, półki są pełne kosmetyków samochodowych, nagminnie brakuje w nich natomiast np. środków do mycia i czyszczenia naczyń. Trudno się oprzeć wrażeniu, że część producentów sądzi, iż mamy w kraju więcej samochodów, niż domowych statków do zmywania.

Giełdy nadmiernych zapasów od dawna organizowane są na Targach w Poznaniu. Handlowcy mają nawet obowiązek zapoznać się z nimi przed przystąpieniem do kontraktacji towarów w przemyśle, nieraz się bowiem zdarza, że producenci oferują jako „nowość” to, co w obrocie dawno już krąży jako buba.

### Sprzedaż wiązana? Nie u nas

Nawiązując do artykułu redaktora Heleny Noskiewicz pt. „Rosną szybkość niż sprzedaż” opublikowanego w nr 9 z dnia 2 marca 1980 r. uprzej-

DOKONCZENIE NA STR. 4



DOKONCZENIE ZE STR. 3

nie informujemy, iż przeczytaliśmy go z uwagą, a to tym bardziej, że poruszona w nim sprawa dotyczy m. in. zrzeszonej w tut. Związku Spółdzielni Pracy „Erdal” w Krakowie, której imputuje się sprzedaż wiązanej ualeczniającej dostawy past obuwowych od zakupu płynu „Lawonalin”.

Związek przeprowadził postępowanie wyjaśniające, w wyniku którego w oparciu o przedłożone dokumenty stwierdził, że Spółdzielnia metody tej przy zawieraniu umów handlowych nie stosuje i nie miała potrzeby jej stosowania.

Rozumiemy, że wypadki stosowania sprzedaży wiązanej mogą mieć miejsce wówczas, gdy występują trudności w sprzedaży danego artykułu czyli gdy jest on trudnobywalny.

„Lawonalin” — płyn stosowany jako detergent w gospodarstwie domowym jest artykułem deficytowym i tak poszukiwanym, jak pasta do obuwia. Jako dowód podajemy, że zapotrzebowanie handlu na ten artykuł na rok 1979 określone było na ponad 1 500 000 szt. opakowań, podczas gdy Zakłady Wytwórcze „Erdal” przyjęły do realizacji i podpisały umowy z odbiorcami na 1 200 000 sztuk butelek tego płynu. Ze względu na trudności surowcowe i wiązane z opakowaniem, Zakłady Wytwórcze „Erdal” zrezygnowały w 1979 r. tylko 880 000 butelek płynu „Lawonalin”.

Na rok 1980 potrzeby i zamówienia handlu były — wzorem lat ubiegłych — znacznie wyższe, aniżeli możliwości produkcyjne Spółdzielni, nie było zatem żadnych racjonalnych przesłanek, aby uzależniać dostawę innego artykułu, a w szczególności pasty do obuwia, od zamówienia określonej ilości płynu „Lawonalin”.

Łącząc wyrazy poważania i życząc dalszej owocnej pracy.

inż. chem. KAZIMIERZ KALEMBA

zastępca prezesa ds. produkcji

## Banany z Gorlic?

Red.: Dojrzała banana mieści 2000 ton. Natomiast w ładowaniu statku-banowca mieści się jednorazowo 2400 ton. Ładowanie są niedoładowane i przewożone, czyli PLO, traci miliony na każdym rejsie. Gdyby pojemność chłodniowców i dojrzała była taka sama — mieliśmy o wiele częściej banany na rynku. Tyle o tej sprawie „Żywioci Gospodarczy” („Z.G.” nr 7/1980).

A oto odzewik, jaki wywołała ta informacja w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Nowym Sączu.

Za pośrednictwem wicewojewody nowosądeckiego ob. Janusza Piechowskiego wystąpił 21 kwietnia 1979 r. do ob. Józefa Łokaja, I zastępcy ministra handlu wewnętrznego i usług, o wyrażenie zgody na uruchomienie na terenie województwa nowosądeckiego, w Gorlicach, dojrzała banana.

Prośbę swą uzasadniliśmy tym, że posiadamy nie w pełni wykorzystaną bazę magazynową, w której niewielkim nakładem i własnym wykonawstwem możemy urządzić w ciągu 2 miesięcy dojrzała banana, obsługując województwa: nowosądeckie, krakowskie, rzeszowskie, tarnowskie i przemyskie. Obecnie województwa te otrzymują dostawy z dojrzała banana położonych na terenie województwa: katowickiego i bielsko-bialskiego. Uruchomienie dojrzała banana uzasadniłoby także znaczący oszczędności na kosztach transportu w wyniku skrócenia odległości od dostawcy do odbiorcy. Odległość z Gorlic do Tarnowa wynosi 92 km, do Krosna — 50 km, do Rzeszowa — 105 km, do Przemyśla — 150 km, do Nowego Sącza — 45 km, do Zakopanego — 150 km. Natomiast dostarczając do tych miast banany z dojrzała banana z rejonu katowickiego względnie bielsko-bialskiego trzeba pokonać dystansy od 175 km nawet do 348 km.

Ob. Józefa Łokaja nie zaakceptowała naszej propozycji uruchomienia dojrzała banana w WSOP — Oddział w Gorlicach, uzasadniając to tym, że WSOP „Spolem”-Rzeszów uruchamia obiekt dojrzała banana, który będzie czynny już od III kwartału 1979 r., a rozmiary przewidywanego importu banana na rok 1979 nie stwarzają możliwości pełnego wykorzystania istniejących baz dojrzała banana, a tym bardziej nie uzasadniają uruchomienia nowych.

Chciałbym jednak poinformować, że do dnia dzisiejszego WSOP-Rzeszów faktycznie uruchomił bananów nie uruchomił. Kończąc ostatnim zdaniem notatki „Żywioci”: „W gospodarce za dużo rzeczy musi się ze sobą zgadzać, żeby wszystko mogło się zgadzać”.

mgr inż. ADAM SURMAN  
Prezes Zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej  
Nowy Sącz

## Służę przykładem

Szanowny Panie Redaktorze!  
Przeczytałem w „Życiu Gospodarczym” z dnia 9 marca 1980 r. nr 10, artykuł pt. „Przyspieszyć ich poróty”, którym trafił Pan w dziesiątkę.

W 1977 r. orzeczeniem KIZ zostałem zakwalifikowany do III grupy inwalidzkiej z powodu choroby słuchu (czasowo). W ostatnim miesiącu pracy nie chciało słyszeć o tym, bym podjął pracę jako inwalida, a innej

nikt nawet mi nie zaproponował. W tej sytuacji zwróciłem się do ZOZ w miejscu zamieszkania o pomoc w znalezieniu pracy. Owszem, ZOZ skierował mnie do pracy, tyle że niezgodnej ze wskazaniami lekarskimi. Byłem tym zaskoczony, bo liczyłem, że ZOZ z takim jak ja petentem da sobie radę — jestem technikiem mechanikiem i bądź co bądź mam dobre kwalifikacje i praktykę, więc myślałem, że ze mną problemu nie będzie. Niestety, doznałem zawodu, jakiego nikomu nie życzę. Miałem prawo moralne do tego, bym mógł liczyć na pomoc (pracowałem w bardzo ciężkich warunkach, w hutnictwie), lecz, niestety, tak było, jak Pan to trafnie określił w artykule — ze swoimi kłopotami zostałem sam ze sobą. ZOZ z rozbrajającą szczerością znalazł mi, że nie potrafił mi znaleźć pracy. W ZOZ-ie winni pracować ludzie energiczni i z inwencją, ale to, co zobaczyłem, przerażało mnie — praca jest, lecz z lenistwa personelu są te kłopoty. Więcej po odmowie z ZOZ-u pomocy w znalezieniu pracy sam zacząłem szukać zatrudnienia. I tu po raz drugi przyznać Panu rację. Komórki zatrudnienia różnie reagowały na moją propozycję, w większości spotykałem się z negatywnymi reakcjami — słowem, nikt nie kwapił się mnie przyjąć, aczkolwiek w zawodzie technika mechanika przy odrobinie pomocy innych mógłbym z powodzeniem łatwo znaleźć odpowiednią dla mnie pracę. Oczywiście, że sytuacja taka bardzo negatywnie wpływała na mój stan psychiczny — szumnie głoszona opieka nad inwalidami jest niestety, tylko deklaracją bez pokrycia.

Pracę znalazłem po wielu miesiącach poszukiwań... podjąłem ją, mimo że z punktu widzenia zdrowotnego nie jest wskazana, zaostroża proces chorobowy, ale co miałem robić. W tej sytuacji postanowiłem się częściowo przekwalifikować — podjąłem naukę na studiach o specjalności ergonomii i BHP. Już w tym roku kończę. Mam nadzieję, że uwalnię się od pracy, która nie wpływa dobrze na mój stan zdrowia. Teraz między innymi uczę się, jak i gdzie zatrudnić można inwalidów w normalnym zakładzie pracy. Z tego wynika wniosek, iż nie ma żadnych problemów z zatrudnieniem inwalidów — tylko potrzeba odrobiny dobrej woli i odpowiednich przepisów. Jeśli już by i to nie pomogło, to tylko wypada czekać, by los okrutnie doznał tych oportunistów, którzy są dziś przeciwni zatrudnianiu ludzi niepełnosprawnych.

Reasumując, osobiście bardzo dziękuję za taki artykuł, który mnie tak dotyczy, a trzeba podkreślić ten problem, że ludzi niepełnosprawnych będzie przybywać — i podobnych artykułów chciałbym więcej czytać, bo, niestety, środki masowego przekazu traktują tę sprawę marginalnie. Niech mój list będzie przykładem na poparcie słusznego zawartych w Pańskim artykule wniosków.

CZESŁAW KOMUDA

Kraków

## Kłopoty z przedpłatami

CTHM „Polmozyt” nawiązując do listu p. Tadeusza Bienkowskiego przekazanego przez redakcję „Życia Gospodarczego” w sprawie przedpłaty na samochód „Wartburg” wyjaśnia:

Zgodnie z ustaleniami Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego wstrzymany został całkowicie import samochodów osobowych marki „Skoda”, „Trabant” i „Wartburg” w wyniku czego powstała przymusowa konieczność rozwiązania przedpłaconych umów dotyczących przedpłaty na wyżej wymienione pojazdy poprzez ich zwrot klientom, w trybie obowiązujących przepisów (Uchwała nr 212 Rady Ministrów z dnia 30.VIII.1974 r. w sprawie sprzedaży samochodów osobowych, § 3, Ust. 2 — MP 33 z 1974 r.).

W celu złagodzenia skutków tej sytuacji, w granicach możliwości bilansu rynkowego, proponujemy klientom (z tytułu przyjętych przedpłat na samochody importowane) w zamian samochody będące w naszej dyspozycji marki „Fiat” 126p lub „Syrana”.

Osobom, które dokonały przedpłaty na samochody „Wartburg” i mają potwierdzony termin odbioru w roku 1980 — oferujemy do odbioru samochody „Fiat” 126p i „Syrana” w roku bieżącym. Natomiast osobom, które dokonały przedpłaty na samochody „Wartburg” i mają określony termin realizacji w dalszych latach, proponować się będzie pojazdy marki „Fiat” 126p lub „Syrana” do odbioru w roku 1981.

W przypadku zatem przyjęcia przez p. Tadeusza Bienkowskiego naszej oferty, odbiór proponowanego samochodu nastąpi w roku 1981. Wyplata różnicy, wynikającej z aktualnie obowiązującej ceny detalicznej oferowanego samochodu i wysokości dokonanej przedpłaty (na samochód „Wartburg”) nastąpi, łącznie z karnymi odsetkami, natychmiast po przekazaniu swej decyzji w przedmiotowej sprawie do PP „Polmozyt” w Toruniu.

Niezależnie od powyższego podajemy do wiadomości, że zakup oferowanego samochodu nastąpi według ceny detalicznej obowiązującej w dniu odbioru pojazdu.

mgr WIESŁAW GRAD

główny specjalista ds. usług i sprzedaży

CTHM „Polmozyt”

# KOMU SPÓŁDZIELCZE MIESZKANIE?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

członków jest przecież, abyśmy mogli przynajmniej w przedziale trzydziestym określić termin otrzymania mieszkania. Dążymy do tego również z tego względu, że mamy wówczas do czynienia z określoną grupą ludzi, a nie z anonimową zbiorowością. Można podejmować z nimi rozmowy na temat lokalizacji mieszkania, a nawet dostosowania niektórych rozwiązań do życzeń użytkownika. W obecnej, trudnej sytuacji musi być również przestrzegany pewien system prawno-organizacyjny. Musimy doprowadzić do sytuacji, w której zobowiązania, jakie zaciąga wobec członków spółdzielczość były realizowane w ustalonych terminach. Pragnę dodać, że w bieżącym roku w wielu miastach spółdzielnie będą miały możliwość przydziału w uzgodnieniu z wojewodami pewnej ilości mieszkań kandydatom posiadającym szczególne trudne warunki mieszkaniowe.

— W ubiegłym roku system rozdziału mieszkań dokonywany był przy pomocy systemu komputerowego. Spółdzielczość wiązała z tym systemem nadzieję na większe zobiektywizowanie decyzji o przydziale mieszkań. Teraz petent dowiaduje się w spółdzielni, że nie przydzielono mu mieszkania, bo komputer go nie wyprowadził. A przecież jest wiele okoliczności życiowych, których nie da się zakodować na najdoskonalszą nawet maszynę. Rozstrzygać je musi człowiek. Jak po pierwszym okresie funkcjonowania systemu komputerowego ocenia spółdzielczość jego przydatność przy decydowaniu o tak ważnych ludzkich sprawach?

— To nie jest prawda, że o przydziale mieszkania decyduje komputer. Rozdział mieszkań był i będzie dokonywany przez ludzi. Natomiast ci ludzie jako osoby pojedyncze, czy jako kolektywne organy, aby mogli podejmować świadome i uczciwe decyzje, muszą mieć odpowiedni zasób informacji o osobach ubiegających się o mieszkania. I to jest pierwszy warunek obiektywizowania decyzji o przydziale. Drugi warunek to przestrzeganie zasady ścisłej kontroli społecznej wobec tych, którzy ostateczne decyzje o przydziale podejmują. Tak więc system komputerowy dostarczając informacji, ułatwia odpowiedź na pytanie, kto z ogółu oczekujących powinien w danym roku dostać mieszkanie.

Na to pytanie odpowiada on przy uwzględnieniu kryteriów, które również ustala człowiek. Jeśli ustaliliśmy, że o kolejności przydziału decyduje sytuacja rodzinna, aktualne warunki mieszkaniowe, przydatność zawodowa itd., to każdemu z tych kryteriów przy rozdziale trzeba nadać jakąś wagę. W zależności od tego, jaką ilość punktów przywiąże się do każdego z tych kryteriów, komputer wybierze z ogólnej zbiorowości odpowiednią liczbę osób.

Ten system w praktyce okazał się bardzo przydatny. W poszczególnych miastach, gdzie operuje się dziesiątkami tysięcy osób ubiegających się o mieszkania, nie ma możliwości zbierania „na piechotę” warunków wszystkich członków i wyodrębnienie tej grupy, której przydział należy je w pierwszej kolejności. Trzeba by przy tym zatrudnić niewiadomo jakie rzesze ludzi. Zastosowanie systemu komputerowego przeciwdziała tendencji przesuńnięcia czy subiektywnym ocenom przy kwalifikacji kandydatów do przydziału mieszkania.

— Czy wprowadzenie wielu kryteriów nie nadało całemu systemowi przydziałów charakteru wyłącznie uznamowego? Chodzi mi o odpowiedź na pytanie, czy w tym przyjętym zestawie kryteriów, według których programuje się pracę komputera uwzględnia, się czas oczekiwania. Wkład mieszkaniowy obejmuje dziś niemalą kwotę, a obywatel, który zamroził swoje oszczędności na kłopot, nie może przecież oczekiwać na uzyskanie mieszkania dowolnie długo.

— Czas oczekiwania na mieszkanie jest jednym z kryteriów przydziału. Przyszłościowo w miarę zaspokajania potrzeb będzie ono nabierać coraz większego znaczenia. Np., założymy, że do końca 1980 powinny być umieszczone na listach przydziału wszystkie osoby, które



Fot. CAF

uzyskały członkostwo przed 1970 rokiem i nie mają dotąd mieszkania. Obecnie jednak obok kryteriów stażu preferowane są najtrudniejsze warunki mieszkaniowe rodzin wielodzietnych i młodych małżeństw, przede wszystkim z dziećmi. Założeniem generalnym musi być jawność przydziałów oraz wzmożona kontrola społeczna. Dlatego duże znaczenie ma tu społeczny nadzór organów samorządowych nad decyzjami o przydziale mieszkań spółdzielczych.

— Czy z faktu, że dość dużo osób podaje mieszkanie nie wynika, że przy rozdziale mieszkań popełniane są błędy. Ze otrzymują je ludzie, których potrzeby nie były aż tak pilne.

— To jest bardzo złożony problem. Zjawisko podajmy jest na pewno nieuchronną konsekwencją deficytu mieszkań. Przepisy wewnętrzne, statuty spółdzielni dopuszczają legalny podajanie części, a nawet całego mieszkania tylko za zgodą zarządu spółdzielni. Ale zgoda na podajanie całego mieszkania może być wyrażona jedynie w przypadku wyjazdu służbowego użytkownika za granicę, odbywania służby wojskowej, wyjazdu na studia do innej miejscowości lub długotrwałej kuracji poza miejscem zamieszkania.

Ostatnio podjęliśmy zdecydowaną walkę zarówno z podajaniem całych mieszkań jak i wszelkiej spekulacji w zakresie sprzedaży mieszkań spółdzielczych. Chroniąc uprawnienia członków, którzy nabyli mieszkania na własność, będziemy zdecydowanie przeciwdziałać spekulacji. Jest to wprawdzie zjawisko marginalne, ale z uwagi na drażliwość społeczną tej kwestii musimy stworzyć warunki do bardziej skutecznego przeciwdziałania temu.

Włączamy tu do pomocy nasz aktywny samorząd społeczny. We wszystkich przypadkach, poza wyżej wymienionymi, podajmy całego mieszkania następować będzie wyłączenie ze spółdzielni i cofnięcie przydziału. Liczymy tu na pomoc naszych organów samorządowych i pracowników administracji osiedli. Sprawdzane będą również wszelkie sygnały zgłaszane przez mieszkańców. Określone są jasno zasady działania represyjnego. Chodził teraz o skuteczne działanie.

— Niejednokrotnie już podnoszono był problem wprowadzenia takich zasad zamiany mieszkań, aby w miarę zmian w sytuacji rodzinnej opłacało się mieszkanie wymienić. Nawet z większym na mniejsze. Czy można mówić o jakimś postępie w tej dziedzinie?

— Ja mogę mówić tylko o istniejących warunkach zamiany mieszkań w ramach spółdzielczości. Aby stworzyć korzystne warunki ekonomiczne dla takiej zamiany, spółdzielczość — jak wiadomo — rewaloryzuje wkłady przy zamianie mieszkania. To znaczy przelicza wkład wniesiony przez członka na aktualny poziom cen budownictwa. W ten sposób w przypadku zamiany mieszkania z większego na mniejsze dodatkowe koszty, jakie ponosił będzie użytkownik w związku z wyższą ceną mieszkania w nowym budownictwie, są częściowo rekompensowane. Ale powiedzmy sobie otwarcie. Chętnych do zamiany mieszkań z większych na mniejsze jest niewiele. Proporcje są takie, że na 100 wniosków osób ubiegających się o zamianę dwa lub najwyżej trzy dotyczą tego typu wymiany.

Nie możemy mówić jednak o stosowaniu jakichś administracyjnych metod zmuszających do zamiany. Wszyscy cenimy sobie nasze poczucie stabilizacji, a właśnie sytuacja mieszkaniowa określa ją w największym stopniu. Nie chodzi przecież o samo mieszkanie. Ludzie, którzy mieszkają wiele lat na osiedlu nawiązują tam różne więzi emocjonalne, przyzwyczajają się do sklepów, sąsiadów, wrastają w otoczenie. Jesteśmy zainteresowani tworzeniem już najkorzystniejszych warunków wymiany, ale musi to być kwestia dobrowolnego wyboru. Ułatwiać to powinna projektowana zmiana przepisów w tym względzie. Intencją jest wyrównanie dysproporcji finansowych między starymi i nowymi zasadami płatności. Tworzą one również warunki do wymiany mieszkań w ramach tego samego osiedla.

Ze względu na pilność potrzeb nie możemy budować większej ilości mieszkań w ramach przeznaczonych na ten cel środków. Dlatego zamiany mieszkań małych na większe są ograniczone.

Natomiast dla długofalowej polityki rozdziału mieszkań jest konieczne, aby te mieszkania obecnie budowane nawet jako małe dały się w przyszłości łączyć w większe. W ten sposób, w miarę poprawy sytuacji, będzie można strukturę mieszkań dostosowywać do przyszłościowych potrzeb. Systemy technologiczne budownictwa ulegają więc muszą przeobrażeniom pozwalającym na takie elastyczne rozwiązanie. W tym kierunku właśnie poszły nasze rozwiązania projektowe.

— Pozycja inwestora w całym mieszkaniowym procesie inwestycyj-

nym to właśnie temat, który chcia-  
lam także poruszyć. Chodził mi o postulowane niejednokrotnie przywrócenie nadzoru inwestorskiego w trakcie budowy mieszkań. Z przywróceniem do życia tej instytucji wiąże się przede wszystkim nadzieja na poprawę ich jakości. Czy Pana zdaniem w obecnej sytuacji, biorąc pod uwagę istniejące uwarunkowania niskiej jakości tego budownictwa, byłby to skuteczny środek przeciwdziałania temu zjawisku.

— Decyzja o zlikwidowaniu nadzoru inwestorskiego została podjęta w roku 1974, kiedy nowelizowano prawo budowlane. Uznano wówczas, że deficyt kadr inżynierino-budowlanych nie pozwala na takie marnotrawstwo, żeby jeden inżynier kontrolował drugiego. Likwidacja nadzoru inwestorskiego była jednocześnie związana z deklaracją resortu budownictwa o powołaniu wewnątrz samego budownictwa wewnętrznej kontroli jakości i oddawaniu pod klucz budynków ze znakiem jakości.

W praktyce stało się inaczej. Przyczyny tego stanu rzeczy są powszechnie znane. Wiadomo, że program mieszkaniowy w ostatnich latach realizowany jest w bardzo trudnych warunkach. Napiecia, które mu towarzyszą odbijają się i na jakości, i na kosztach tego budownictwa. Nad tym problemem nie można jednak przejść do porządku dziennego. Związane, że podejmowane w ubiegłych latach decyzje rządowe zobowiązujące konkretne jednostki gospodarcze do poprawy jakości materiałów i robót nie przyniosły w pełni oczekiwanych rezultatów. Daje to dotkliwie znać o sobie w procesie eksploatacji mieszkań. Mamy obecnie około 3 tys. budynków z wadami uciążliwymi i trudnymi do usunięcia, a część z nich nawet takim, jak np. przemarzanie ścian zewnętrznych, czy nawet przeciekanie wody przez te ściany.

Różne obiektywne uwarunkowania utrudniają nam jako inwestorowi wyegzekwowanie odpowiedniej jakości. Np., w sytuacji, w której ilość materiałów podłogowych jakimi dysponuje budownictwo nie wystarcza na pokrycie podłóg we wszystkich planowanych do przekazania mieszkaniach, selekcja, którą należałoby w tym materiale dokonywać staje się problematyczna.

Ale niezależnie od tego typu przypadków trzeba ten problem stawiać szerzej, głównie na płaszczyźnie ekonomicznej. Jakość decyduje nie tylko o warunkach zamieszkania, ale również o kosztach eksploatacji. Mamy obecnie do czynienia z brakiem tożsamości pojęcia efektywności ekonomicznej między przedsiębiorstwem budowlanym i spółdzielczością. To co jest efektywne dla przedsiębiorstwa budowlanego, wcale nie musi być efektywne dla spółdzielni i jej członków. Posłużmy się nadal przykładem tych podłóg. Sprawa wygląda tak, że dla wykonawcy najlepiej jest stosować na podłogach lentelek. Cena tego materiału jest taka sama jak podłogi drewnianej, a pod względem pracochłonności ma on nad klepką drewnianą zasadniczą przewagę. To natomiast, że lentelek wymienia się nieraz po krótkim okresie użytkowania nie obciąża rachunku efektywności wykonawstwa lecz rachunek spółdzielni, a ściślej mówiąc spółdzielczego użytkownika.

Dlatego właśnie spółdzielczość zawsze reprezentowała stanowisko, że musi mieć wgląd w proces inwestycyjny w budownictwie mieszkaniowym. Nie czekając na zmianę ustawy o prawie budowlanym — jakkolwiek uważamy, nadzór inwestorski powinien być reaktywowany — powołujemy obecnie własne służby kontroli jakości w formie nadzoru autorskiego. Nie jest to łatwy orzech do zgryzienia, bo pracownicy jednostek projektowych są bardzo zaabsorbowani realizacją bieżących zadań. Rolę tę przypisaliśmy więc nie tylko projektantom, ale również pracownikom technicznym komórek inwestycyjnych w spółdzielniach. Ważne jest, aby te nasze jednostki kontroli jakości były zaakceptowane przez wykonawców na placu budowy. Aby spotykały się one ze zrozumieniem, że nie jest ich rolą dokuczanie budowlanym, a wychwytywanie tych wszystkich potknięć, które w trakcie budowy wydają się nieistotne, ale wywołują oślakane skutki ekonomiczne w trakcie eksploatacji. Problem poprawy jakości stawiamy sobie aktualnie jako jeden z podstawowych przedsięwzięć w ramach poprawy efektywności naszego działania.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:  
TERESA GORNICKA



# NIE STAJĄC NA GŁOWIE

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

**P**ORÓWNANIA wyników trzech pierwszych miesięcy zeszłego roku, z osiąganymi w bieżącym, nie mają tu większego sensu. Prawie każda para liczb opatrywana by trzeba uważać „Nieporównywalne warunki”. Na początku zeszłego roku za dużo płać za czynnik zewnętrzny, niezależny od kierownictwa fabryki i załogi. W bieżącym ich wpływ jest minimalny, odpowiednio do tego liczby z rubryki „Plan” pokrywają się z zapisywanymi w rubryce „Wykonanie”. Bardziej ogólne są z planowanymi identyczne, szczególnie wykazują minimalne różnice, plusy i minusy znoszą się w ciągu paru dni.

Takie spokojne sytuacje nie są zbyt wdzięcznym tematem do rozmów. Złazszcza, gdy na samym początku ktoś powie „porównania nie mają sensu”. Cały pierwszy kwartał 1980 można wtedy zbyst prostym: są surowce, nie ma przerw w dostawach energii, poprawiła się sytuacja w zatrudnieniu, odpowiednio do tego liczby — trochę mniejsze niż zadane na rok ubiegły — układają się zgrabnie. Ilość zgodna z planem, jakość wyraźnie lepsza, niż w zeszłym roku...

No więc tak zupełnie bez porównań się nie obejdzie. Wstępne założenie zlażał inż. Eugeniusz Łuszczynek, główny technolog, za jakość produkcji odpowiedzialny najbardziej.

Wetna ma swoje wymagania. Jakość przędzy bardzo zależy od ciągłości pracy. Pomijając wstępne fazy produkcji — w przedziałach temperatury i wilgotności powietrza musi się utrzymywać w określonych, dość wąskich przedziałach skali. W praktyce wygląda to tak, że jeżeli zatrzyma się ten wydział w piątek przed wolną sobotą, to ogrzewać się go zaczyna w niedzielę wieczorem, ale tylko tak, żeby wymagania 22—24 stopnie Celsjusza osiągnąć dopiero wtedy, kiedy grać zaczyna maszyny. Jeśli te ruszą w poniedziałek o szóstej, to gdzieś między dziewiątą a dziesiątą przedziałna jest dojrzała do pracy. W rzeczywistości jest to bardziej zawiłe, ale i tak uproszczony opis pozwala się zorientować, jakie komplikacje powoduje tu wyłączenie prądu. I jak trudno utrzymać wysoką jakość, gdy nie udaje się go uniknąć.

W tym roku przedziałni z powodu braku prądu nie zatrzymywano ani razu, jakość przędzy utrzymuje się dobra, obok ciągłości ruchu rolę odgrywa tu też wspomniana poprawa w zatrudnieniu — o tym jednak za chwilę.

Tymczasem sprawa, która w tym roku — i nie tylko w tym zakładzie — rozstrzygać będzie o bardziej lub mniej pomyślnym wykonaniu zadań — surowiec. Przemysł wełniarski, wiadomo, w lwiej części przetwarza surowiec importowany. Byłoby przesadą twierdzić, że łódzkie „Polmerino” wszystko już wie o swoim zaopatrzeniu, a za pomyślnymi wynikami pierwszych trzech miesięcy widać równie obiecujący, szeroki horyzont zaopatrzeniowej pewności.

Inżynier Józef Piątkowski, zastępca dyrektora do spraw produkcji: „Mamy wełnę na drugi kwartał. Co dalej — mogą powiedzieć w zgodności, albo w ministerstwie, ale nie na pewno.”

Uczestniczący w rozmowie specjaliści też nie wdają się w przewidywania sięgające poza czerwiec. Chętnie jednak surowcowy wątek ściągają na szersze wody.

## Wśród wełniarskiej arystokracji

Przedza czasankowa jest półproduktem do wyrobu najszybszych tkanin wełnianych. Do przetwarzania tym systemem nadają się tylko włókna nieskazitelnie białe, długie (przynajmniej 55 milimetrów), odporne na ścieranie i darcie. Jeśli partia surowca zawiera trzecią część włókien odpowiadających tym wymaganiom, to już nie jest źle. Najtrudniej o odpowiednią długość.

Kłopoty surowcowe występują nie tylko w Polsce, dążenie do polepszenia standardu życia też nie jest jakąś polską cechą szczególną — na całym świecie wełniarze i włókiennicy lamią sobie głowy, jak zwiększyć ilość wełny nadającej się do czesania. Starania hodowców owiec musimy tu pominąć, przemysł szuka sposobów przetwarzania systemem czasankowym włókien krótszych. Główną się nad tym także w Przedziałni Wełny Czesankowej im. Gwardii Ludowej — POLMERINO. Inż. Czesław Koczwski, główny specjalista do spraw surowcowych, zarazem też rzeczoznawca PIHZ i arbiter Izby Wełny w Gdyni, fachowiec-wełniarz z czterdziestoletnią praktyką, na tekturce oklejonej czymś podobnym do akstamitu pokazuje, na czym polega czesanie wełny, ile z kłęba można otrzymać włókien dłuższych i krótszych, przede wszystkim jednak, jaka różnica jest między wełną australijską a krajową. Włókna wełny z owiec

rodzimych są średnio o centymetr krótsze. Towarzysząca pokazowi relacja usna brzmi jednak zupełnie inaczej, niż by się można spodziewać.

— Kłopot, owszem — mówi inż. Koczwski — coś jednak zaczyna z tego wychodzić. Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Wełniarskiego opracował program zwiększenia zużycia wełny krajowej do przerobu czasankowego. Uczestniczymy w tym programie, czesanie już nam całkiem dobrze wychodzi. Jeszcze nie wiemy, jak pójdzie barwienie i przedzenie, ale niewątpliwie jest to już jakiś krok w kierunku przetwarzania krajowego surowca na wyroby bardziej szlachetne.

Może to się wydawać przesadne. Złazszcza, gdy na samym początku ktoś powie „porównania nie mają sensu”. Cały pierwszy kwartał 1980 można wtedy zbyst prostym: są surowce, nie ma przerw w dostawach energii, poprawiła się sytuacja w zatrudnieniu, odpowiednio do tego liczby — trochę mniejsze niż zadane na rok ubiegły — układają się zgrabnie. Ilość zgodna z planem, jakość wyraźnie lepsza, niż w zeszłym roku...

Inżynier Koczwski inaczej: Owszem, są wyroby, własnie te najlepsze, z których krajowy surowiec jest nieprzystający. I raczej nigdy nie będzie. Jednak poza tkaninami, których nie można scharakteryzować nie powtarzając naj... naj... naj... mamy szeroki wachlarz wyrobów bardzo eleganckich, w których domieszkę wełny krajowej można stosować z powodzeniem. Rzecz w tym, żeby było co czesać i żeby jak najlepiej wykorzystywać to, co się ma. W tym kierunku zmierzają wspomniany już program. Ponadto, nawet w trudniejszych warunkach, trzeba działać z jakąś perspektywą. Stworzyć lepsze możliwości na przyszłość. Dostrzegać zmiany, które już następują.

Przemysł wełniarski mamy rozbudowany tak, że surowcowa samowystarczalność raczej na zawsze pozostanie w sferze marzeń. Nawet gdyby zrezygnować z owych tkanin najwyższego gatunku, co zresztą też by nie było zbyt sensowne. Większe uniezależnienie się od zakupów w Australii i Argentynie jest jednak możliwe i rysuje się dość wyraźnie. Udział krajowej wełny w przerobie „Polmerino” wynosi ostatnio około dwudziestu dwóch procent. W przerobie czasankowym wprowadzie tylko około dziesięciu, ale nie tak znów bardzo dawno z krajowej dostaw do czesania nie nadawało się nic. Jeszcze raz inżynier Koczwski:

— Szczególnie w latach siedemdziesiątych szybko rozwijała się hodowla wielkostatna, poprawia się kultura hodowli owiec i obrotu wełną...

## Efektywność na co dzień

Problemami hodowli owiec zajmujemy się oddzielnie, usprawnianie obrotu wełną znacznie będzie streścić w bezpośrednim związku z problemami przedziałni. Właśnie tej, wysoc artystokratycznej. Także w związku z efektywnością, odmienianą dziś przez wszystkie przypadki, a dość rzadko wspieraną konkretnymi przykładami.

Droga wełny z grzbietu owcy do fabryki jest długa w sensie dosłownym. Decyduje o tym rozmieszczenie stad, okręgowych przedsiębiorstw skupu, sortowni i zakładów pióraczych. Pomijmy perypetie na drogach wodzących z dziesięciuset punktów skupu do szesnastu okręgowych przedsiębiorstw obrotu naturalnymi surowcami włókienniczymi. Z magazynów owych szesnastu przedsiębiorstw wełna wędruje najpierw do sortowni mieszających się w Łodzi, Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu. Po przesortowaniu i skompletowaniu w partię przemysłową wełnę sprzedaje się zakładom pióraczym w Łodzi, Częstochowie, Sosnowcu, Toruniu i Zaganiu. Wyszczególnię na mapę, by uziścić sobie zygarki i zawiązać, jakie większość krajowej wełny musi odbyć, nim trafi do fabryki włókienniczej. Kosztuje utrzymywanie punktów skupu, kosztuje wielokrotnie za- i wyładowywanie surowca i oczywiście przewozy. Zdaniem fachowców znacznie większe koszty (straty) powoduje to, że ostatecznie trafiają do fabryk partje surowca niejednorodnego, wymieszane, wełna jest zmieszana licznymi manipulacjami — jest dla fabryk surowcem gorszym, niż by mogła być.

Pod koniec 1977, z inicjatywy Centrali Surowców Włókienniczych i Skórzanych zaczęto wprowadzać bezpośrednie dostawy wełny podsortowanej, z przedsiębiorstw obrotu wprost do fabryk, z pominięciem sortowni. Przemysł przyjął te innowacje z uznaniem. W 1978 dostawy wełny podsortowanej wyniosły około dziesięciu procent całości dostaw. Nie dużo. Mimo to w ciągu jednego roku nowa (u nas) forma dostaw pozwoliła obniżyć koszty obrotu wełną o 7 milionów złotych, umożliwiła rezygnację z ubiegania się o 300 wagonów, trasy przewozu surowca skróciły się o kilkadziesiąt, sto kilkadziesiąt, w poszczególnych przypadkach nawet o trzysta kilometrów.

W roku 1979 zrobiono więc krok następny. Zapoczątkowano bezpośrednie z pominięciem sortowni i okręgowych przedsiębiorstw — do stawy wełny specjalnie przygotowanej od hodowców wprost do zakładów pióraczych. Obliczenia oparte na przykładzie kilkunastu największych gospodarstw hodowlanych wykazują, że koszty znów zmniejszą się o parę milionów złotych, a fachowcy znów powtarzają: Oszczędności te są niewspółmierne z korzyściami towarzyszącymi, gdyż bezpośrednie dostawy pozwalają optymalnie skracać drogę i czas dostaw, przede wszystkim jednak pozwalają fabrykom

otrzymywać surowiec jednorodny, świeży, nie zmęczony, łatwiej dający się przetwarzać i umożliwiający uzyskiwanie produktów gotowych wysokiej jakości.

Przedziałnia Wełny Czesankowej im. Gwardii Ludowej w Łodzi jest jednym z odbiorców wełny podsortowanej. Jej świadectwo o celowości upraszczania obrotu wełną jest więc miarodajne.

## Poczucie nieodzowności

Jedną z głównych przyczyn niepowodzeń tego zakładu w roku ubiegłym były trudności kadrowe. W samej Łodzi nie ma zbyt wielu chętnych do pracy w przemyśle włókienniczym, stara gwardia powoli się wykrusza, utrzymanie pełnej obsady przy maszynach i urządzeniach staje się problemem. Przedziałnia Wełny Czesankowej nie jest tu wyjątkiem. Nie ma też powodu ukrywać, że trudności wynikające z niepełnej obsady stanowisk produkcyjnych mnożyła dalece nieświetna dyscyplina pracy.

W drugim półroczu fabryka otrzymała wsparcie na obu słabych odcinkach. W Opocznym udało się zwerbować ponad dwieście dziewcząt do pracy w przedziałni. Od października wprowadzono dodatkę korzystnie oddziałującą na dyscyplinę pracy. To znaczy — dodatkę, dość skromny, nominalnie 180 złotych miesięcznie na głowę, przysługującą za wykonanie zadań zespołowych, oszczędność surowca, zadania w dziedzinie jakości produkcji itp. Wykorzystano go jednak także, jako zachętę do przestrzegania dyscypliny pracy. Jeśli grupa majsterska wykona wyznaczone jej zadania, to przysługujący jej dodatkę dzieli się tylko między tych pracowników, którzy w danym miesiącu nie opuścili ani jednej dniówki.

W grę wchodzi suma raczej niewielkie, regulamin ustala górna granicę dodatku na 500 złotych miesięcznie, ale i te są już odczuwalną zachętą. W porównywalnych okresach absencja (nie licząc urlopów) zmniejszyła się z 9,1 proc. do 7,3 w całym zakładzie, w przedziałni nawet z 10,1 do 8,7. Znaczenie tej poprawy wyjdzie nam wyraźniej, jeśli polegając na ocenie inż. Łuszczyńka powiemy — w przedziałni przestoje z powodu braku obsady zmniejszyły się o jedną trzecią.

Osobiście zresztą sądzę, że zaznaczącej się poprawy nie należy wiązać wyłącznie ze skromnym dodatkiem. Wskaźniki dyscypliny pracy zawsze jakoś odzwierciedlają nastój wśród załogi, przede wszystkim poczucia własnej nieodzowności w zakładzie, świadomości, że ob obecność lub nieobecność w fabryce coś tam jednak zależy. Uczono dociekania na ten temat z dużą regularnością potwierdzają prawdziwość zdania zanotowanego w trakcie badań przeprowadzonych w jednym z krakowskich przedsiębiorstw. Pracownik pytany o przyczyny nieregularnego przychodzenia do fabryki odpowiedział: „Kiedy jestem potrzebny, można na mnie liczyć”. O poczucie własnej nieodzowności trudno, gdy godzinami stoi się z powodu braku prądu, surowca, części zamiennych. Także wtedy, gdy apelowo o ofiarne wykonywanie planów towarzyszy po części tylko dobrowolne wykorzystywanie urlopów w terminach dyktowanych doraźnymi trudnościami przedsiębiorstwa.

W pierwszych miesiącach bieżącego roku, w Przedziałni Wełny Czesankowej im. Gwardii Ludowej — POLMERINO większość tych przyczyn nieodzowności nie było. W każdym bądź razie — było ich nieporównanie mniej niż przed rokiem. Pracowało się płynnie, bez zrywów i wymuszonych przerw. Bez szarpaniny i stawiania na głowie. Do opisywania jest to i może mniej wdzięczne. O ile jednak zdrowsze dla gospodarki. Dla ludzi też.

## aktualności

### PRZYCHODY WSI

Tempo wzrostu przychodów wsi z tytułu skupu przez państwo produktów rolnych, które w styczniu br. wyniosło niecałe 6 proc., w lutym br. uległo przyspieszeniu do 17 proc. Wydatniejsze wzrosty tych przychodów w lutym br. notowano na terenie województw: ostrołęckiego (o 54 proc.), wrocławskiego (o 35 proc.) oraz białsko-podlaskiego i ciechanowskiego (o ok. 33 proc.).

Na tych więc terenach zwiększenie dostaw towarów wymaga szczególnej uwagi handlu wiejskiego. (Sb)

### START W GASTRONOMII

Tempo wzrostu sprzedaży w usługach gastronomicznych, które w okresie stycznia i lutego ub. r. wyniosło 8 proc., w styczniu br. wzrosło do 9 proc., a w lutym do 12,4 proc. Szczególnie duże wzrosty sprzedaży w styczniu i lutym br. zanotowano w województwach: ciechanowskim, łomżyńskim i konińskim (w granicach 18 proc.), oraz skierniewickim (o ok. 20 proc.).

Szczególnie słabe tempo wzrostu sprzedaży w styczniu i lutym br. notowane jest w województwach: chełmskim i koszańskim (w granicach 6 proc.). Na tych więc terenach rozwój i jakość pracy zakładów gastronomicznych wymagają szczególnej wzmożonej uwagi. (Sb)

### SKUP ŻYWCA RZEŹNEGO

Skup żywca rzeźnego w lutym br. był o około 5 proc. wyższy niż przed rokiem. Stan kontraktacji wskazuje jednak, że trzeba się liczyć z pewnym jego spadkiem w kwietniu i maju.

O wzroście skupu żywca zdecydował głównie wzrost skupu bydła o 10 proc., trzody chlewnej o 1 proc., owiec o 19,5 proc. i drobiu o ponad 13 proc.

Na tle tych danych ednotowania wymaga spory wzrost skupu byłą przy spadku skupu cieląt (o 14 proc.). Wskazuje to, jak się wydaje, na narastanie trudności zaopatrzenia gospodarstw rolnych w pasze treściwe. Szczególnie wysoki wzrost cen żyta notowane były w lutym br. na terenie województw: miejskiego krakowskiego, radomskiego i tarnowskiego (w granicach 48—50 proc.). Wysoki poziom cen zbóż notowano też w woj. białskim (około 880 zł za kwintal).

Wysokie wzrosty cen zbóż na niektórych terenach wskazują na potrzebę większej aktywizacji dostaw pasz przemysłowych. (Sb)

### ROZWÓJ HODOWLI TRZODY

Dane o kryciu loch na punktach kopulacyjnych w lutym br. wskazują na pewne ożywienie tendencji rozwoju hodowli trzody chlewnej. Pokryto bowiem o 5,3 proc. więcej loch niż w lutym ub. r. Pamiętaj jednak należy, że w lutym ub. r. liczba loch krytych na punktach kopulacyjnych była o 4,7 proc. niższa niż przed rokiem. W porównaniu więc z danymi sprzed 2 lat krycie loch uległo niewielkiemu tylko zwiększeniu (o ok. 0,5 proc.). Baza rozwoju hodowli świń nie ulegnie więc pożądanemu rozszerzeniu.

Specjalnej uwagi wymaga sytuacja w województwach, gdzie w lutym br. miało miejsce większe spadki liczby krytych loch w porównaniu z lutym ub. r. Odnosi się to zwłaszcza do województw: katowickiego, nowosądeckiego i łódzkiego, w których liczba krytych loch spadła od 10 do 18 proc. (Sb)

### KONTRAKTACJA TRZODY

Liczba kontraktów trzody chlewnej z terminem dostaw na kwiecień br. uległa wydatniejszemu obniżeniu w porównaniu z kontraktami na kwiecień ub. r. na terenie województw: białostockiego (o ok. 23 proc.), elbląskiego (o ok. 18 proc.) oraz suwalskiego i szczecińskiego (o ok. 17 proc.).

Wydaje się mało prawdopodobne, aby tak znaczne spadki kontraktacji były na tych terenach uzasadnione spadkiem pogłowia trzody chlewnej miesno-słoninowej. Pilnym zadaniem na tych terenach jest więc bliższe zbadanie przyczyn spadku w poziomie kontraktacji trzody. (Sb)

### SKUP JAJ

Skup jaj, który w lutym 1978 r. wyniósł ok. 270 mln sztuk, w lutym 1979 r. spadł do 226 mln sztuk, a w lutym 1980 r. wzrósł ok. 296 mln sztuk. Upoważnia to do wniosku, że po ubiegłorocznym załamaniu skupu spowodowanym niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi dają się w br. odczuć tendencje rozwojowe hodowli kur-niosek. Wzmoczonej uwagi wymagają one jednak w niektórych województwach, gdzie w lutym br. skup jaj spadł znacznie poniżej ub. r.

Poniżej poziomu z lutego ub. r. ukształtował się w lutym br. skup jaj w województwach: chełmskim (o ok. 60 proc.), elbląskim i skierniewickim (o ok. 20 proc.) oraz poznańskim (o 18 proc.). Na tych więc terenach specjalnej kontroli wymaga organizacja skupu jaj, warunki zaopatrzenia w paszę dla kur i wszystkie inne czynniki mogące tak niekorzystnie oddziaływać na poziom skupu. (Sb)

### SKUP MLEKA

Skup mleka, który w styczniu br. był o 11 proc. wyższy niż w styczniu ub. r. w lutym br. przewyższał

o 17,6 proc. poziom skupu z lutego ub. r. Na tak znaczny wzrost skupu w lutym br. złożyło się nie tylko korzystniejsze niż przed rokiem ukształtowanie warunków atmosferycznych, ale również podwyżka cen skupu mleka od połowy lutego.

Korzystniejsze w br. warunki atmosferyczne dla dowozu mleka do punktów skupu sprawiają, że trudno jeszcze stwierdzić, w jakim stopniu podwyżka cen skupu mleka wpłynęła na zwiększenie jego rozmiarów. Wydaje się jednak, że powinna przyczynić się ona do odczuwalnej poprawy zaopatrzenia rynku w mleko i przetwory mleczne. Wzmoczonej uwagi wymaga jednak funkcjonowanie aparatu skupu mleka w województwach: jeleniogórskim, legnickim, nowosądeckim i wałbrzyskim, gdzie w lutym br. wzrosty skupu były szczególnie niskie (od ok. 1 do 3 proc.). (Sb)

### CENY PASZ OBJĘTOŚCIOWYCH

Ceny pasz objętościowych (siana i słomy) w lutym br. w obrotach pomiędzy rolnikami były o ok. 21 proc. wyższe niż w lutym ub. r. Potwierdza to wcześniejsze oceny mówiące o słabych zbiorach. Prawie na poziomie z ub. r. utrzymują się natomiast ceny ziemniaków, co potwierdza wcześniejsze oceny mówiące o ich relatywnie dobrych zbiorach.

Wydatniejsze wzrosty cen ziemniaków, siana łąkowego i słomy ożmiewano na terenie województw: jeleniogórskiego, legnickiego, przemyskiego, rzeszowskiego i wrocławskiego. Na tych więc terenach należy sądzić, że wiele gospodarstw odczuwa szczególnie dotkliwie braki pasz objętościowych. (Sb)

### CENY ŻYTA

Ceny żyta w obrotach pomiędzy rolnikami, które w styczniu br. były o 20 proc. wyższe niż w styczniu ub. r., w lutym były już o ok. 25 proc. wyższe niż w lutym ub. r. Wskazuje to, jak się wydaje, na narastanie trudności zaopatrzenia gospodarstw rolnych w pasze treściwe. Szczególnie wysoki wzrost cen żyta notowane były w lutym br. na terenie województw: miejskiego krakowskiego, radomskiego i tarnowskiego (w granicach 48—50 proc.). Wysoki poziom cen zbóż notowano też w woj. białskim (około 880 zł za kwintal).

Wysokie wzrosty cen zbóż na niektórych terenach wskazują na potrzebę większej aktywizacji dostaw pasz przemysłowych. (Sb)

### SPRZEDAŻ WĘGLA

Sprzedaż węgla kamiennego w handlu detalicznym w styczniu br. była o 6,5 proc. niższa niż przed rokiem. Natomiast w lutym br. tempo jej wzrostu uległo znacznemu przyspieszeniu. Łącznie więc w styczniu i lutym br. jest ona o ok. 5 proc. wyższa niż przed rokiem, w tym dla wsi o ok. 10 proc. wyższa.

Wzrostowi sprzedaży węgla sprzyja wzrost jego dostaw, mający wyraz we wzroście jego zapasów w sieci handlowej z 243 tys. ton na koniec stycznia do 358 tys. ton na koniec lutego br. Nadal jednak zapas na koniec lutego br. jest o 24 proc. niższy niż na koniec lutego ub. r. Zapasy węgla na wielu terenach nadal oceniane są jako zbyt niskie, niewystarczające na utrzymanie niezbędnej ciągłości sprzedaży (Sb)

### DOSTAWY CEMENTU

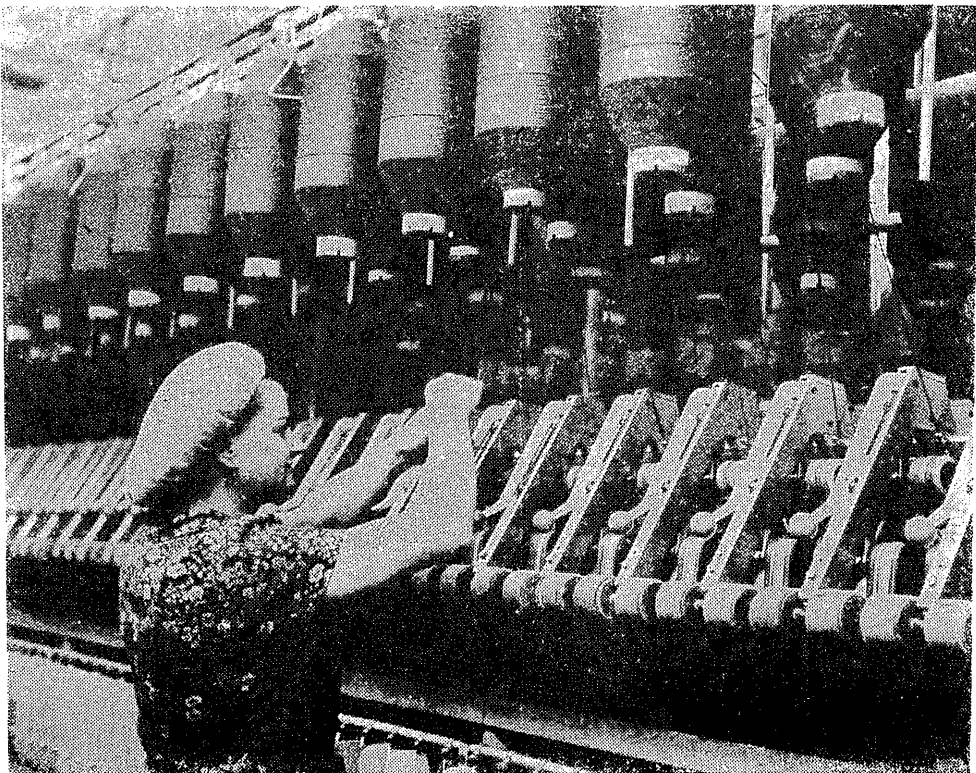
Dostawy cementu na zaopatrzenie rynku spadły z 546 ton w styczniu 1978 r. do 302 tys. ton w styczniu 1979 r. i wzrosły do 416 tys. ton w styczniu 1980 r. Stan zaopatrzenia rynku w cement na początku br. umiarkowanie więc jako niezadowalający. Nadal pilnym zadaniem pozostaje przyspieszenie jego dostaw u progu nowego sezonu budowlanego.

Problemem nadal oczekującym na rozwiązanie pozostają też duże zakłócenia w rytmie dostaw cementu dla poszczególnych województw, powodujące zastrzeżenia braków w zaopatrzeniu sieci handlowej. (Sb)

### II PRZEGLĄD ZAPASÓW

W celu ujawnienia i prawidłowego zagospodarowania zbędnych i nadmiernych zapasów surowców i materiałów oraz ustalenia przyczyn powstawania zapasów nieprawidłowych, prezes Rady Ministrów zarządził przeprowadzenie w I półroczu br. drugiego ogólnokrajowego przeglądu zapasów. Przeglądem muszą być objęte zarówno zapasy materiałów na potrzeby produkcji podstawowej, jak i pomocniczej, łącznie z zapasami części zamiennych i artykułów z kooperacji w przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlano-montażowych, transportowych i usługowych.

W marcu powołano komisję resortową, branżową i zakładową. Przeglądy w przedsiębiorstwach należy zakohczyć i przekazać informację o ich wynikach specjalnym komisjom branżowym do 15 maja br. Opracowanie sprawozdań branżowych i przekazanie ich komisjom resortowym oraz opracowanie sprawozdań resortowych ma być zakończone do 15 czerwca br. (Sb)





## w interesie konsumenta

### KONFITURY Z TRUSKAWEK

Dokładnie dwa i pół roku temu chwaliliem stołeczne zakłady „Okecie” za dostarczenie na rynek bardzo udanego wyrobu — „konfitur z truskawek”. Mimo, iż cena była dość wysoka, cieszyły się one dużym powodzeniem — sprzedawano je jako „extra-wyrob” w „Delikatesach”.

A potem coś się stało. Jedni tłumaczyli, że brakuje siołków, inni że cukru, w ubiegłym roku był nieurodzaj truskawek. W marcu br. udawano mi znów, że jest to wyrób prawie nierenowny...

Obecnie drobne zakłady mają szerokie uprawnienia, włącznie z ustalaniem cen. W imieniu smakoszy i zwykłych nabywców zgłaszam twarde postulaty pod adresem „Warszawino-Okecia”: jeśli tylko dopiszą zbiory truskawek, nie przyjmujemy żadnych usprawiedliwień, tylko czekamy na przetwory!

### BĘDZIE ŁATWIEJ ZREPEROWAĆ AUTO

W połowie marca, dyrektor „Polmozbytu”, mgr Stefan Ziarkowski poinformował dziennikarzy o perspektywach rozwojowych usług motoryzacyjnych. Lista przedsięwzięć jest długa, odnotowuję tylko konkluzję.

W 1980 roku „Polmozbyt” uzyska rekordową liczbę nowych stanowisk obsługowo-naprawczych. W br. rozpocznie działalność 25 nowych stacji, m.in. w Warszawie. Otworzą, Grójcu, Kłodzku, Nowym Targu, Giżycku, Koninie, Gryficach, Nowym Sączu, Opolu i Ostrołęce. Podjęto też budowę 20 następnych stacji, które przekazywane będą do eksploatacji w 1981 roku.

### SKLEPY ZE STARZYNA

Zapowiadano szumnie, że wreszcie ruszy sprawa handlowania przedmiotami użytkowymi — odzież, szklane, sztućcami, narzędziami, meblami, sprzętem sportowym itd. Pomysł sensowny, korzyści ewidentne. Ale...

W stolicy postanowiono otworzyć na początku 15 tego typu sklepów. Władze miejskie inicjatywę poparły i przystąpiono do szukania odpowiednich lokali. Przez cztery miesiące nie znaleziono ani jednego! Oj, życie, życie...

### TKWIA W MAGAZYNACH

W administracjach miejskiej gospodarki mieszkaniowej, jak Warszawa długa i szeroka, słychać narzekania na brak materiałów. Lokator szukający pomocy w oszkleńciu okien — widzi rozkładanie rąk i słyszy skargi techników: „Nie mamy szkła”. Podobnym sakramentalnym zaklęciem kończy się próba zlecenia wymiany baterii sanitarnej czy wyłożenia łazienki terakotą.

Udało nam się zajrzeć — donosi „Express Wieczorny” — do spisu kontrolnego zasobów w magazynach warszawskich PGM-ów z końca minionego roku. Było wtedy grubo ponad 4 tysiące baterii, a teraz tylko blisko 5 tys. m. kw. Zapas szkła w porównaniu ze spisem z początku 1979 roku prawie się podwoił, tak jak i zapas rur, lepiaku, wapna i cementu!

### DLACZEGO BRAK SZMINKI

Od wielu tygodni klientki bezskutecznie poszukują w sklepach warszawskich szminki korekcyjnej produkcji „Miraculum” po 50 zł szt. Mamy nadzieję, że nasza interwencja przyczyni się do zaspokojenia tej, podstawowej przecież, potrzeby pań.

A.N.-J.

### TERMINARZ

spotkań organizowanych w Ośrodku Konsultacji Ekonomicznych PTE w Warszawie, ul. Nowy Świat 49, I piętro w kwietniu 1980 r.

11.IV.1980 r. godz. 10.00 — „Aktualne problemy wdrażania wewnętrznych rozrachunków gospodarczych”. Konsultant: dr Aleksander Jędraszczak.

18.IV.1980 r. godz. 10.00 — „Funkcjonowanie przedsiębiorstw specjalizujących się w produkcji eksportowej”. Konsultant: mgr Tadeusz Sobczuk.

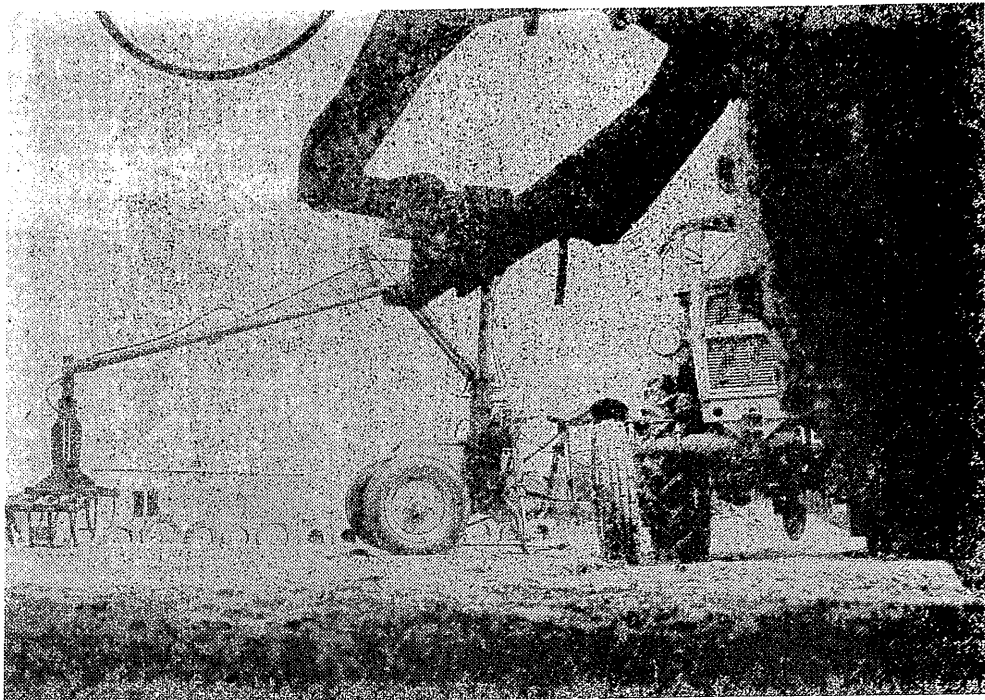
25.IV.1980 r. godz. 10.00 — „Prace przygotowawcze i ich wpływ na efektywność budów eksportowych”. Konsultant: mgr inż. Ludwik Brajter.

# Z CZYM DO WIOSNY

WYPOSAŻENIE, którym dysponują obecnie kółka rolnicze, nie pozwala na znaczniejsze zwiększenie usług dla rolników. W swoich planach spółdzielnie kółek rolniczych ustaliły jednak zadania większe niż przed rokiem, zwłaszcza w niektórych dziedzinach, takich jak siew buraków i kukurydzy, zabiegi ochrony roślin oraz wysiew wapna i nawozów mineralnych. Wykonanie tych prac będzie wobec tego wymagało wyjątkowo dużej sprawności organizacyjnej i lepszego wykorzystania sprzętu. Zapotrzebowanie na usługi jest duże i ciągle wzrasta. Około miliona gospodarstw nie ma siły pociągowej i ich właściciele liczą przede wszystkim na kółka rolnicze.

Sprawne wykonywanie usług jest tym bardziej istotne, że od wiosennych prac zależy zrealizowanie dużej części tegorocznych zadań produkcyjnych rolnictwa. Jesienią były dość korzystne warunki i umożliwiło to wykonanie większości prac w odpowiednich terminach. Zasiano 600 tys. ha zbóż ozimych i 88 tys. ha rzepaku więcej niż w poprzednich latach. Ich stan, oceniany w listopadzie był dobry, ale nie są jeszcze oszacowane straty zimy. Jeżeli pomyślnie zostaną przeprowadzone wiosenne siewy (na obszarze około 3,5 mln ha) powinniśmy mieć w obecnym roku 8,2—8,3 mln ha zbóż, czyli więcej niż w latach poprzednich. Miałoby to wielkie znaczenie dla naszego bilansu paszowego. Z innych planów rolnictwa trzeba odnotować nieznaczne zmniejszenie powierzchni uprawy ziemniaków (do 2250 tys. ha) i spodziewany wzrost powierzchni uprawy buraków cukrowych, do 550 tys. ha.

Do sezonu tegorocznych prac polowych kółka rolnicze — główny usługodawca rolnictwa — przystępują z nie zmienioną w istocie ilością sprzętu. Np. ciągników będzie 101 tys., tzn. o 2 tys. mniej niż w roku ubiegłym, bo część wyeksploatowanych została skasowana (przeżył ciągników dostarczył rolnictwu o 58 tys. traktorów mniej niż przewidywały ustalenia planu 5-letniego). Szczególnie dotkliwy jest brak traktorów większej mocy, niezbędnych do ciągnięcia dużych, bardziej wydajnych maszyn oraz pracy na ciężkich glebach. Wobec takiej sytuacji ciągniki kółek rolniczych mają być tym wiosną wykorzystywane wyłącznie w pracach polowych i w transporcie technologicznym. Zasada to słusza — aby tylko była przestrzegana.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Sygnalizowane jest pogorszenie się wyposażenia w sadzarki do ziemniaków (nie zostały także zrealizowane planowane dostawy) oraz opryskiwacze używane w ochronie roślin. Kłopoty te pogłębiają przedsięwzięte remonty posiadanych przez SKR maszyn. Np. w początkach marca w warsztatach stało 16,8 tys. ciągników, 2,5 tys. ładowaczy, 2,7 tys. rozsielaczy wapna i 3,8 tys. rozrząsaczy obornika. Najtrudniejsza jest sytuacja z koszałkami rotacyjnymi, których około 10 tys. czeka na naprawę. W wielu przypadkach stan gotowości sprzętu jest gorszy niż w roku ubiegłym i wprawdzie do wiosny w pole zostało trochę czasu, ale wszystkie zaległości trudno będzie odrobić. Podstawową przyczyną tych opóźnień są braki części zamiennych. Najbardziej brakuje części do maszyn importowanych oraz ogumienia. Kółka rolnicze, aby poprawić tę

sytuację zabrały się do regenerowania zużytych części. System ten stosowany jest zresztą w rolnictwie od lat na skalę przemysłową w wyspecjalizowanych POM i daje bardzo dobre rezultaty. SKR przystąpiły do regeneracji pasów nośnych do rozsielaczy wapna i nawozów, części do opryskiwaczy, prądnice i rozrząsacze oraz innych części, a ostatnio również akumulatorów. Zwiększona zostanie do 16 ilość zakładów zajmujących się regeneracją ogumienia. W br. kółka rolnicze mają zamiar zrehabilitować 90 tys. opon (15 tys. w ub. roku).

Nowym problemem dla rolnictwa stał się sygnalizowany ostatnio uporczywy brak filtrów olejowych do ciągników. Jeśli sytuacja ta nie zostanie w najbliższym czasie rozwiązana, grozi to awariami i wyłączeniem z eksploatacji znacznej części parku maszynowego rolnictwa.

Sytuacja w dziedzinie obsługi mechanizacji rolnictwa byłaby lepsza, gdyby kółka rolnicze dysponowały większą siecią warsztatów. Obecnie mają one 615 dużych warsztatów, 4,5 tys. punktów obsługowo-naprawczych oraz 1250 placówek pogotowia technicznego. Jest to za mało, a poprawa następuje dość powoli. Tym bardziej, że i w tej dziedzinie wprowadzone zostały ograniczenia inwestycyjne. Gdyby nie to, można by np. zakończyć planowaną budowę kilkunastu warsztatów usługowych. Obecnie połowę zapotrzebowania rolnictwa indywidualnego na usługi warsztatowe pokrywają zakłady rzemieślnicze. Dobrze, gdy takie punkty usługowe są w pobliżu, bowiem udział kółek rolniczych i innych jednostek (np. POM) w obsłudze sprzętu indywidualnego jest niewielki. Bezpłatne badania diagnostyczne

przeprowadzane przez POM i warsztaty SKR dowiodły, że połowa badanych ciągników wymaga napraw (w tym 1/3 natychmiast) a większość przynajmniej regulacji. Jest więc rzeczą oczywistą, że lepsza obsługa techniczna przedłużyłaby znacznie żywotność wielu maszyn i zmniejszyła zapotrzebowanie na części.

Niemalże znaczenie dla poziomu eksploatacji i jakości wykonywanych usług mają kwalifikacje traktorzystów i operatorów. Co roku szkoli się ich na specjalnych kursach (w br. planuje się przeszkolenie 36 tys. traktorzystów, 9,3 operatorów różnych maszyn do zbioru ziemniaków, 5,8 tys. mechaników i wielu innych). Co roku również okazuje się, że pracowników tych jest za mało. Po prostu część po uzyskaniu kwalifikacji traktorzysty lub operatora odchodzi z rolnictwa do różnych przedsiębiorstw oferujących lepsze warunki. W br. kółka rolnicze zatrudniają 101 tys. traktorzystów na taką ilość posiadanych ciągników. Statystycznie jest to liczba wystarczająca, ale są rejon, gdzie pracowników tych brakuje (nawet do 20 proc.) — zwłaszcza w województwach bardziej uprzemysłowionych, gdzie jest większe zapotrzebowanie na ręce do pracy. Oczywiście nie wszędzie tak jest i niemała w tym zasługa tych SKR, które zadbały o stworzenie należytych warunków pracy oraz rozwiązanie spraw socjalnych swoich pracowników.

Rolnicy liczą bardzo na usługi kółek. W początku marca złożyli już zapotrzebowanie na 90 proc. prac, które mają być wykonane wiosną. We wszystkich SKR zostały ustalone plany i harmonogramy. Wszędzie wprowadzony zostanie przedłużony czas pracy, warsztaty pracować będą na dwie zmiany, usługi wykonywane będą w systemie trygodym, a obsługujący maszyny otrzymywać będą premie za dobrą jakość wykonanych prac. W ogóle poprawa jakości i terminowości usług uznana została za jedno z głównych zadań jednostek gospodarczych kółek rolniczych. Warto również wspomnieć, że kółka rolnicze mają zamiar rozszerzyć możliwości świadczenia usług przez włączenie części ciągników znajdujących się w rękach indywidualnych użytkowników. Zakres tych usług będzie jednak zapewne z konieczności ograniczony, bo wprawdzie ciągników w indywidualnych gospodarstwach przybywa, ale znaczna część posiadanych maszyn jest stara, zużyta i wymaga kosztownych remontów. Tym zapewne tłumaczyć można, że ciągniki chłopskie są wykorzystywane średnio w ciągu roku tylko po 300 godzin, podczas gdy w SKR pracują one 1600—1800 godzin.

(mk)

# DLACZEGO GOSPODARSTWA SPECJALISTYCZNE

MARCIN MAKOWIECKI

DLACZEGO warto popierać gospodarstwa specjalistyczne? Niedawno, pisząc o nich, podawałem argumenty ekonomiczne — gospodarstwa te produkują więcej, taniej i lepiej. Jakże są inne korzyści? Gospodarstwom specjalistycznym, bardziej niż innym, odpowiada formuła stabilnej polityki rolnej. Wysoki poziom ich produkcji wymaga gwarantowanych dostaw środków — zapotrążeń w nawozy, preparaty do ochrony roślin, węgiel, itp. niezawodnych usług i niezawodnego terminowego zbytu wytworzonych produktów. To są dla nich niezbędne warunki rozwoju. Są zorganizowane bardziej precyzyjnie niż gospodarstwa tradycyjne i uzależnione w większym stopniu od wpływu czynników zewnętrznych. Dlatego zapowiedź stabilności warunków polityki rolnej jest dla nich sprawą podstawową — gwarancją perspektyw rozwojowych.

Niedawno odwiedziłem dwa takie gospodarstwa — w woj. plockim — typowe dla tej formy organizacji produkcji.

Wiesław Chorzewski gospodaruje na 36 ha we wsi Rudowo w gminie Bielsk. Gdy przed przeszło dwudziestu laty zaczynał samodzielną pracę w gospodarstwie, nie miał — jak wielu wówczas rolników — łatwego startu. Ziemi było wprawdzie dużo, ale pamiętające dawne czasy budynki nie stwarzały możliwości unowocześnienia produkcji. Brakowało także podstawowych maszyn. Od początku jednak Wiesław Chorzewski potrafił dość jasno precyzować swoje plany na przyszłość. Gospodarstwo miało nastawić się na chów bydła. Pierwszą wielką inwestycją była budowa obory, w 1966 r. W miarę nowoczesny budynek został po kilku latach jeszcze dodatkowo zmodernizowany, a następnie wyposażony w dojkarkę „Alfa-Laval”, zgarniacz obornika i samoczynne pojidło. W oborze może pomieścić się 31 krów i drugie tyle młodego bydła. Wszystkie inwestycje, razem z pozostałymi zabudowaniami, były realizowane ze zgromadzonych własnych oszczędności rolnika, bez kredytów. Każdy kto zna wieś rozumie, ile wyrzeczeń i wysiłku całej rodziny wymaga takie przedsięwzięcie. Chłop buduje się raz w swoim życiu. Gospodarstwo Wiesława Chorzewskiego ze swym obecnym poziomem produkcji i wyposażenia nie ustępuje sławnym fermom duńskim lub

holenderskim. Dochodzenie do tego poziomu trwało parę lat. W ub. roku osiągnięto kryteria wyznaczone dla gospodarstw specjalistycznych. Wiesław Chorzewski sprzedał w ciągu roku 68 tys. litrów mleka i 131 q żywności wołowej. Ma obecnie, 14 krów, 26 opasów i 10 jałówek. Poza tym odstawił również jęczmień (330 q), buraki cukrowe (1450 q), ziemniaki (1300 q), i nasiona koniczyzny (75 q). Gospodarstwo jest samowystarczalne pod względem paszowym — 20 proc. w bilansie pasz stanowią niezbędne mieszanki treściwe.

Każdy hektar ziemi daje tu kilkakrotnie więcej niż w przeciętnym gospodarstwie chłopskim i to produktów o najwyższej jakości. Np. mleka — obecnie codziennie ponad 200 litrów, czyli więcej niż potrzebuje 100 rodzin w mieście.

Są jednak z tą produkcją kłopoty. Chorzewski chciałby mieć więcej krów i mógby. Wztrzymał się jednak z tą decyzją. Obawia się o jakość produkcji. Nie może bowiem nigdzie zdobyć urządzeń do schładzania mle-

ka po udoju, a jest to niezbędny warunek dobrej jakości surowca. Z obecną ilością mleka daje sobie jakoś radę prymitywnymi sposobami, ale jak długo tak można.

Drugi problem to wyłączenia prądu — teraz już radsze, w ub. roku dały się mocno we znaki. Nielatwo jest wydoić kilkanaście krów ręcznie. Tym bardziej, że ich wydajność jest niemała — ponad 5 tys. litrów mleka rocznie.

Wiesław Chorzewski pracuje sam z żoną. Dzieci uczą się — najmłodsze, dwie córki jeszcze w szkole podstawowej, synowie w technikum mechanicznym i rolniczym. Jeden z nich przejmie w przyszłości gospodarstwo. Ojciec zaczynał swoją karierę zawodową inaczej. Od młodych lat pracował na roli, rodzice nie mogli mu zapewnić wykształcenia zawodowego. Wiedzę zdobywał w praktyce, na kursach dokształcających. Wiedzę, jak się okazało, niezbędną i pomocną. Po latach pracy zapewnił dziś swojej rodzinie dostatni i oparty na mocnych podstawach byt materialny.

I to właśnie jest ta, jeszcze jedna, wartość, którą moim zdaniem należy bardzo wysoko ocenić, gdy rozważa się celowość rozwoju gospodarstw specjalistycznych.

Drugi przykład, o którym chciałbym powiedzieć, jest inny. Zygmunt Sielczak z gminy Bulowo kieruje zespołem rolników, w którym poza nim są dwaj jego synowie i brat. W 1976 r. postanowili zacząć gospodarować wspólnie. Gdy zapadła decyzja, mieli niespełna 30 ha. Obecnie powiększyli gospodarstwo do 42 ha i zamiast — jak dawniej — pracować tradycyjnie, zaczęli modernizować produkcję. W wyborze kierunku pomógł im Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego, a podstawę rozwoju stanowił kredyt bankowy, za który zbudowano przede wszystkim obórę — bukiarnię na 140 stanowisk.

Gospodarstwo jest już, od 1977 r., w pełnym rozwoju, aczkolwiek na całkowite efekty materialne — większe dochody — trzeba jeszcze po-

czekać. Konieczne są bowiem ciągle uzupełnienia i dodatkowe inwestycje. Niedługo nadejdzie czas, gdy zaczną spłacać zaciągniętą pożyczkę.

Produkcja jest jednak wysoka i jeśli nic z tego się nie zdarzy, osiągnięty poziom będzie podstawą do częściowego umorzenia kredytu. W 1979 r. gospodarstwo sprzedało 45 700 kg żywności, co w przeliczeniu na 1 ha wynosi 1095 kg (dla porównania w 1977 r. przeciętna produkcja żywności z wszystkich gatunków wynosiła w całym rolnictwie 184 kg na 1 ha).

Jest to kolejny przykład ważnych zmian strukturalnych w gospodarstwie chłopskim. Wspólna praca i specjalizacja zapewnia po pierwsze — wysoki poziom produkcji i po drugie — stwarza perspektywę lepszego rozwiązywania socjalnych problemów gospodarujących rolników.

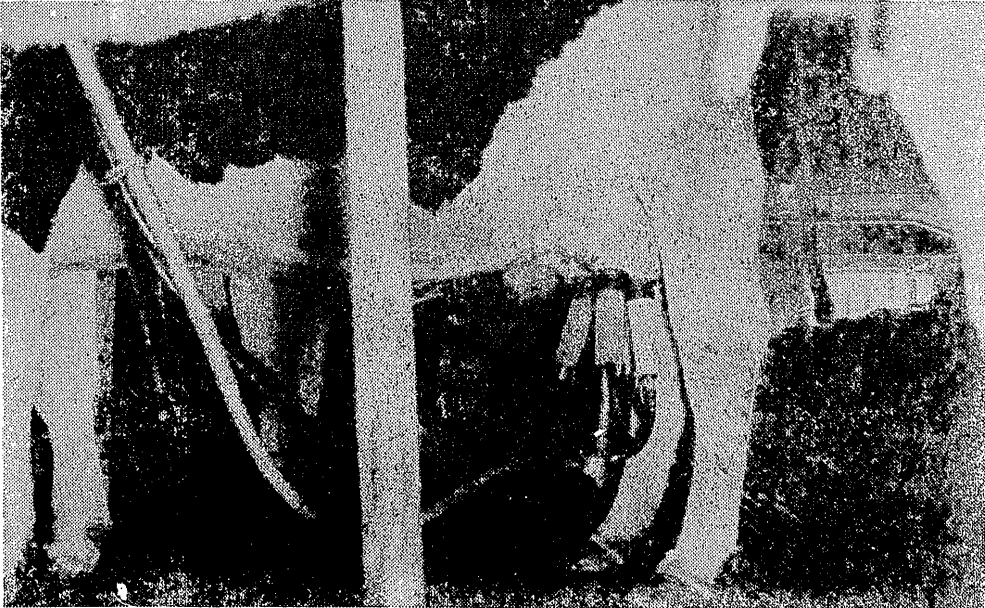
Są więc dalsze argumenty za tym, aby tę formę organizacji produkcji mocno popierać. „Staramy się to zrobić” — mówił na spotkaniu z dziennikarzami wojewoda plocki, Karol Gawłowski. — W ciągu 1979 r. liczba gospodarstw specjalistycznych zwiększyła się o 2300, do stanu 4450. Wynosi to 7,7 proc. ogółu gospodarstw. Są nawet całe wsie o przewadze gospodarstw specjalizujących się. Jest ponadto 95 zespołów rolników, ale liczba ich ostatnio zmalała”.

Trudno ocenić, czy jest to dużo, czy mało. Byłoby lepiej, gdyby nowoczesnych gospodarstw przybywało jak najwięcej. Ale nie jest to nawet kwestia chęci rolników, bo te są. Znacznie poważniejszą przeszkodą są ograniczone możliwości zapewnienia wszystkim tym gospodarstwom, które chcą się modernizować, niezbędnych do tego środków i warunków. Zmusza to władze gmin do bardzo przemyślanego (a raczej przemysłowego) dzielenia tego czym dysponują.

„Musielibyśmy nawet nauczyć urzędy gmin działania w warunkach niewystarczających dostaw — mówi woj. K. Gawłowski. — Chodzi o to, aby nie było tak, że jeden rolnik otrzyma przydział cementu, inny dźwigarów na stropy, a jeszcze inny weźmie kredyt na budowę. Potrzebna jest koncentracja — tam, gdzie najszybciej będą efekty produkcyjne”.

Część rolników musi zatem poczekać z realizacją swoich zamiarów — ustawić się w kolejce. Oby jednak nie była to kolejka zbyt długa.

Fot. S. ZUBCZEWSKI





Jeśli uznać, że w miastach koncentrują się lub z nich biorą początek wszelkie grzechy współczesnej cywilizacji przeciw przyrodzie, to bodaj głównym grzechem wymierzonym przeciwko miastu jest samochód. Wszyscy specjaliści są zgodni, że samochody osobowe — w zasadzie — nie powinny mieć prawa wjazdu do centrum miasta, bo dezorganizują komunikację, powodują dodatkowy hałas, zajmują mnóstwo miejsca, wymagają rozległych parkingów, spaliny samochodowe zaturbiają powietrze. Można przyjąć, że w kraju o znaczącym stopniu motoryzacji samochód jest głównym elementem utrudniającym i pogarszającym życie ludności dużych miast, że wobec tego w interesie mieszkańców należy samochód eksmitować z miasta, a przynajmniej z funkcjonalnego śródmieścia — na peryferie.

JEDNAKŻE wszystkie najsluszniejsze argumenty przeciw samochodom nie odnoszą żadnego skutku. Posiadacze samochodów nie chcą zrezygnować z wygody, jaką daje własny środek lokomocji nawet tam gdzie komunikacja miejska jest rzeczywiście sprawna. Walka między władzami miasta i posiadaczami samochodów trwa zwykle dopóty, dopóki auta nie zatkają ulic i nie sparaliżują kompletnie komunikacji. Wówczas zamyka się ten fragment miasta i dopuszcza się jedynie komunikację masową albo nawet tylko ruch pieszy. Brak komunikacji paraliżuje miasto, jej nadmiar również, tyle, że tej drugiej formie paraliżu towarzyszą hałas i spaliny w dawce przekraczającej wszystkie dopuszczalne normy.

Zastanówmy się najpierw jak samochód wpływa na przestrzeń miasta, a następnie — na jego atmosferę.

Oto jak określa rolę samochodu we współczesnym zurbanizowanym świecie Philippe Saint Marc w wydanej u nas w 1979 r. (we Francji — w 1971 r.) książce „Przyroda dla człowieka”. „Samochód przyspiesza rozkład cywilizacji wielkomiejskiej, bo unicestwia radość życia. Będąc sercem miast stare dzielnice, zasobne w miejsca rozrywki, sklepił oraz ośrodki myśli i kultury, stają się trudno dostępne, ponieważ nie przystosowane są do potrzeb nowoczesnego ruchu. Dzielnice nowe, ukształtowane przez samochód, lecz pozbawione duszy, wyzbyły bogactwa pejzażu urbanistycznego, a tym samym wszelkich miejsc, w których człowiek miałby ochotę spędzić czas, spotykać się ze znajomymi, rozciągającą się monotonią przestrzeni betonowych prostopadłości. Miasto stare umiera z zaliczenia, miasto nowe rozkłada się z nudów.

Bez komunikacji nie ma wymiany. Lecz komunikacja właśnie jest achillesową piętą powoli nieruchomej wielkiej miast. W okresie 1952—1970 szybkość autobusów paryskich spadła z 14 do 8 km na godzinę, tj. do szybkości, z jaką poruszały się tramwaje konne na trasie Madeleine-Bastille w XIX wieku. Na prowincji sytuacja jest często jeszcze gorsza: na niektórych odcinkach szybkość w godzinach szczytu spadła do 9 km na godzinę w Bordeaux, do 5 km w Marsylii i 4 km w Lyonie i Strasburgu.

Wielkie roboty drogowe prowadzone w dużych miastach nie potrafią rozwiązać problemów wywołanych wzrostem liczby samochodów i zjadają ogromne środki finansowe, przede wszystkim zaś dewastują resztki terenów zieleni, stanowiących ostatnie oazy czystości i spokoju. Autostrada nadbrzeżna uniemożliwiła jeden z najpiękniejszych pieszych spacerów starego Paryża: przechadzkę wzdłuż Sekwany, Laszek Bulońskich rozciągała arteria szybkiego ruchu, plac Zgody i aleje Champs-Élysées podziurawiono tunelami i podziemnymi parkingami. Inżynierowie spojrzeli poetów, unicestwili duże miasta, uroki kontemplacji i zachwytu, wolności i oddechu.

Paryż nie jest wyjątkiem. W 1979 roku władze Londynu opracowały projekt wprowadzenia opłat w wysokości pół funta (1 dolar) za wjazd samochodu do finansowego centrum — „City” — w godzinach od 8 do 18 — od poniedziałku do piątku włącznie. Organizacja skupiająca kierowców zdecydowanie zaprzetowała. A przecież projekt ten powstał, aby zmniejszyć nieco korki na ulicach, które narażają nie tylko mieszkańców, lecz i kierowców na zatrucie spalinami.

Na chorobę motoryzacyjną wielkie metropolie cierpią już od kilku dziesięcioleci. Schorzenie potęguje się i wymaga niekiedy bardzo drastycznych środków ratunku. Można by sądzić, że — obserwując kłopoty wielkich metropolii — potrafimy skorzystać z cudzych doświadczeń zwłaszcza, że mieliśmy także możliwości. Niestety, znaczna część tych możliwości została już zaprzepaszczona.

W latach pięćdziesiątych przewidywano w naszych miastach rozwój sprawniej komunikacji masowej — a w niektórych — nawet metro. Toż odbudowując miasta po wojennej zniszczeniach i rozbudowując je, nie uwzględniono w zasadzie miejsca na samochody i niewiele go zachowano w śródmieściach, równie mało — w nowych osiedlach.

## Zabudowane parkingi

Urbanści, zajmujący się planowaniem obiektów motoryzacyjnych, rozumieją potrzebę rezerwowania dla nich terenów w planach ogólnych dużych miast. Już w 1962 r. ukazała się uchwała Prezydium Stołecznej Rady Narodowej, która określała zasady projektowania niezbędnych urządzeń motoryzacyjnych (parkingów, garaży, stacji obsługi itp.) i przewidywała odpowiednią na ten cel rezerwę terenów. Był to pierwszy w kraju (lokalny) dużej wagi akt prawny,

który stwarzał możliwości prawidłowego kształtowania miasta, uwzględniania w planach ogólnych i szczegółowych potrzeb przestrzennych, wynikających z rozwoju motoryzacji.

W połowie lat sześćdziesiątych było w Warszawie zarówno w dzielnicach o starej zabudowie, jak i nowej około 1000 powierzchni wielkości od pół hektara do hektara, zaznaczonych w planie ogólnym miasta i zarezerwowanych przede wszystkim dla garaży lub etażerkowych parkingów (z samych stropów, bez bocznych osłon). Te tereny potrzebne były zarówno w obrębie funkcjonalnego śródmieścia, jak i na odległych od centrum osiedlach. Na przykład przewidziano taki teren na 1000 miejsc postojowych na osiedlu Wierzbno w Warszawie, gdyż projektant tego 25-tysięcznego osiedla przewidział — zgodnie z ówczesnie obowiązującym normatywem urbanistycznym — parkingi rozproszone zaledwie na 150 samochodów.

Z czasem, gdy zaczęło się „dogęszać” zabudowę, bo to taniej, bo — bez dodatkowej infrastruktury, zabudowano teren rezerwowany pod samochody, a potem również ten, na którym miał powstać niewielki park osiedlowy. A samochodów przybywa. Toteż administracja domów mieszkalnych urządziła parking na obszarze przeznaczonym na rekreację dla dzieci i na boisko; przylega on bezpośrednio do terenu przedszkola.

Takich przykładów można by przytoczyć wiele. Mówiąc w pewnym uproszczeniu — postawiono 1000 domów i znikła rezerwa dla potrzeb motoryzacji. Podobnie się dzieje we wszystkich miastach. W Warszawie w centrum w okresie nateżonego ruchu przejeżdża około 2000 samochodów na godzinę; w Katowicach przez Rynek (centrum miasta) przejeżdża 3800. Zaliczone są i jeżdżące, i zbyt skąpe parkingi; samochody stoją wszędzie — na chodnikach, na trawnikach, pod oknami, blokując jezdnie. Szansa, jaką była wspomniana uchwała Stołecznej Rady Narodowej, została zaprzepaszczona. Za ten błąd przyszłe zapłacić stosunkowo szybko zarówno końcem, jak i inwestycjami, które dziś się okazały droższe, jak i pewnymi drastycznymi zarządzeniami ograniczającymi.

Ograniczenia takie już się wprowadza, a dotyczą przede wszystkim funkcjonalnego centrum wielkich miast. Coraz rozleglejsze będą obszary miasta z ruchem ograniczonym do komunikacji masowej lub przeznaczone wyłącznie dla pieszych, a także — oczywiście — dla karetek pogotowia, straży pożarnej, wozów dostawczych. Przede wszystkim wywala się od plagi samochodów i przywraca ludziom wąskie uliczki starych zabytkowych dzielnic. Zakaz parkowania, a często i wjazdu samochodów prywatnych obejmuje już niektóre ulice wybitnie handlowe, albo te, przy których zlokalizowane są instytucje, przyciągające wielu interesantów. W pewnych przypadkach może się okazać konieczne zburzenie istniejącego budynku, aby na jego miejscu postawić wielokondygnacyjny parking. Wydaje się, że sytuacja takie będą coraz częstsze. To są właśnie koszty nadmiernego zagęszczenia miasta.

## Samochód w osiedlu

Jeżeli nieuniknione jest wprowadzanie drastycznych ograniczeń dla samochodów prywatnych w obrębie ścisłego funkcjonalnego centrum miasta, to w osiedlach miejsce dla samochodów znaleźć się musi, i to nie o kilometr od miejsca zamieszkania. Odnosi się to zarówno do osiedli, które są właśnie na deskach projektantów, jak i do już zamieszkałych. Problemy te wymagają różnych rozwiązań.

Co zrobić w osiedlach, a także w sąsiedztwie domów mieszkalnych wzdłuż starych ulic, gdzie teren przewidziany dla samochodów jest dziesięciokrotnie mniejszy niż potrzeby? A widać to po sposobie parkowania.

W ostatnich latach w Warszawie, przypada 110 samochodów na 1000 mieszkańców. Wobec braku miejsc postojowych, trawniki przekształca się w parkingi. Bardzo często oznacza to przybliżenie samochodu do okien domu. Takie działania pogarsza warunki życia w osiedlu, często w sposób bardzo dotkliwy. A sytuacja będzie się zaostrzać. Zgodnie z przewidywaniami za lat 10 liczba samochodów się podwoi, a w 2000 roku każda rodzina w kraju będzie miała samochód, to znaczy, że na 1000 mieszkańców przypadnie ok. 330—400 samochodów.

Cóż pozostaje? Nie uniknie się — wobec takiego zagęszczenia — wielokondygnacyjnych parkingów. Przemierzanie tego problemu jest typową sprawą polityką. Należałoby tylko rzetelnie policzyć czy rzeczywiście obiekty te (parkingi etażerkowe) są

# SAMOCHÓD W MIEŚCIE

IWONA JACYNA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

tak bardzo kosztowne, jak to wynika z dotychczas stosowanego rachunku, który praktycznie nie uwzględnia kosztów terenu. Jak wliczają specjalści, jedno miejsce postojowe na parkingu jednopiętrowym wymaga 25 m kw. (wraz z terenem do manewrowania), natomiast przy śpiętnieniu do 4—6 kondygnacji — jedno miejsce wymaga 10 m kw., a nawet 8 m kw. Rzecz tu już jednak nie w oszczędności, a po prostu w konieczności — wskutek braku terenu.

Inaczej wygląda sytuacja w osiedlach projektowanych w ostatnich latach. W 1974 r. zmieniono normatywy urbanistyczne — przepisy określające gęstość zabudowy osiedli, obecnie przewiduje się jedno miejsce parkingowe na 2 mieszkania, z możliwością dobudowania na tym miejscu kondygnacji co pozwoli dwukrotnie zwiększyć liczbę miejsc — wówczas, gdy zgodnie z przewidywaniami każda rodzina będzie miała samochód. Jednakże przybywa osiedli ogromnych — i choć są krytykowane — buduje się je nadal. Wielkie osiedla na kilkadziesiąt tysięcy ludzi wymagają parkingów na tysiące samochodów — rozległych pustych placów, które będą odgradzały mniejsze — kilkutysięczne jednostki osiedlowe. Takie pustynie samochodowo-betonowe są bardzo przykre, ale jak ich uniknąć?

Tym złożonym zagadnieniem jesienią 1978 r. poświęcono konferencję problemową pod nazwą: „Samochód w osiedlu”. Organizatorem była Sekcja Komunikacji Towarzystwa Urbanistów Polskich kierowana przez mgr inż. Lecha Remisza. Specjaliści zgromadzeni na konferencji rozważali — jak rozmieścić w przestrzeni miasta przybywające ciągle samochody, nie pogarszając jednocześnie jakości życia, jak kierować za inwazją motoryzacji, aby oddziaływała możliwie najmniej szkodliwie na środowisko przyrodnicze. Godne uwagi były zarówno wypowiedzi specjalistów w dziedzinie komunikacji, jak i architektów-projektantów.

Autorzy referatu generalnego: Andrzej Dobrucki, Jacek Nowicki i Andrzej Siemiński m. in. stwierdzili, że budowa wielokondygnacyjnych parkingów nie wytrzymuje konkurencji z innymi, znacznie pilniejszymi potrzebami społecznymi; należy przewidywać w nowych osiedlach parkingi jedno, a częściowo dwupiętrowe. Nie wykluczali jednak w wyjątkowych sytuacjach parkingów śpiętnionych. Autorzy podkreślali konieczność rezerwowania na parkingi dla osiedli terenów przyległych — terenów miejskich, ale poza lokalizacją osiedla oraz projektowania miejsc postojowych wzdłuż wszystkich ulic, których klasa na to pozwala, gdyż jest to sposób parkowania najmniej terenochłonny. Wymaga to, oczywiście, odpowiedniej szerokości ulic i odsunięcia ich od budynków mieszkalnych. Szczególnie istotną wydaje się propozycja przez autorów wielkości osiedla — nie powinno ono przekraczać 5000—6000 osób.

Wnioski te dotyczący osiedli nowych, dopiero projektowanych. Jeżeli uwzględnić prognozę rozwoju motoryzacji, która była podstawą rozważań, to projektowane osiedla będą zamieszkałe w 1990 r., gdy przypadnie 230—250 samochodów na 1000 mieszkańców, a także w 2000 r., gdy wskaźnik ten sięgnie 330—400 samochodów. Wynika stąd, że dla sześciotysięcznego osiedla potrzebny jest parking jednopiętrowy na około 1500 samochodów, jeśli na samochód potrzeba 25 m kw. to z dalszego mnożenia wynika, że parking zajmie 37 500 m kw. Czy to dużo? Autorzy referatu zwracali uwagę na trudny problem kompozycji przestrzennej jednostek mieszkaniowych wobec konieczności zachowania znacznych pustych terenów — właśnie dla samochodów. Mogą one sięgać od 100 do 200 m szerokości.

Na problem ten zwrócił uwagę dr inż. arch. Krzysztof Bieda, wskazując na alternatywę, że w krajach o

wysokim stopniu motoryzacji rezygnuje się z budowy wielkich osiedli, gdyż samochód umożliwia dojazd z większej odległości, gdzie wartość ziemi jest niższa i można sobie pozwolić na mniej intensywną formę zabudowy. Zjawisko takie pojawi się i u nas, zwłaszcza, że już dziś słychać coraz liczniejsze głosy krytykujące osiedla-blokowskie. Dr Bieda zauważył, że „... i u nas pojawia się alternatywa — albo uwzględniamy czynnik wartości terenu (co jest logiczną konsekwencją stosowania wysokich gęstości zaludnienia) i wtedy okazuje się, że rozwiązania wielopiętrowe nie są tak drogie albo też zakładamy, że teren jest „za darmo” i wtedy oczywiście pozostaje pytanie co do celowości stosowania dużych gęstości; budując ekstensywnie automatycznie eliminować można problem parkowania.”

We wnioskach z konferencji stwierdzono m. in., że utrzymywanie intensywną formę zabudowy (a więc duże osiedla) nie ulla się rozwiązać problemu parkowania przy zaplanowanym rozwoju motoryzacji, bez parkingów wielopiętrowych. Toteż projektując obecnie parkingi jednopiętrowe, należy uwzględnić możliwość ich śpiętnienia. W związku z tym pilne już się stało przygotowanie produkcji elementów prefabrykowanych dla tych obiektów. Oczywiście, najbardziej pożądaną ze względu na warunki przyrodnicze, jak i względy estetyczne byłoby parkingi podziemne, pokryte zielenią. Są to jednak rozwiązania najdroższe, które mogą być stosowane w szczególnych warunkach.

## Błękitny obłok

Przestrzeń którą dezorganizuje, zabiera i degraduje samochód w mieście — to tylko jedno z następstw rozwoju motoryzacji. Następnym problemem, trudniejszym do rozwiązania i bardziej uciążliwym są spaliny.

Urządzenia transportowe obok zabudowy miejskiej i przemysłowej stają się podstawowym czynnikiem kształtującym środowisko. Proporcjonalnie do rozwoju aglomeracji wzrasta zapotrzebowanie terenów na budowę urządzeń transportowych oraz stopień kolizji tych urządzeń ze środowiskiem. Brak perspektywicznego prawidłowego spojrzenia na ten problem spowodował, że obecnie szereg ulic nie nadaje się nie tylko do celów mieszkalnych, ale również — ze względu na hałas i spaliny — dla celów handlowych lub innych.

Ta krótka charakterystyka istniejącego stanu odnosi się do Warszawy, a pochodzi z referatu dr Marianny Głazewskiej na temat wpływu motoryzacji na stan zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego w stolicy. Konferencję poświęconą problematyce motoryzacji w środowisku zurbanizowanym zorganizował w końcu 1978 r. Wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Stołecznego.

Rozwój motoryzacji jest w Warszawie głównym źródłem zanieczyszczenia powietrza. Komunikacja, a więc również motoryzacja, jest także przyczyną rosnącego hałasu, ale o tym pomówimy oddzielnie.

W Warszawie w ciągu 15 lat — 1960—1975 liczba zarejestrowanych samochodów wzrosła z 58 tys. do 182 tys. Samochodów przybywa bardzo szybko we wszystkich większych miastach. W stolicy wzrost ten wynosi 10—15 proc. rocznie, co oznacza, że liczba samochodów podwaja się co 7, a nawet co 5 lat.

Zużycie paliw ciekłych (benzyny i oleju) wzrosło ze 140 tys. ton w 1960 r. do 750 tys. ton w 1975 r. (dane z referatu dr Głazewskiej).

Każda tona paliwa przekształca się w obłok toksycznych spalin, zawierających tlenek węgla czyli czad (w bardzo dużej ilości) tlenek azotu, które w połączeniu z wodą, a więc podczas mgły, dają kwasy azotowy i azotowy. Wdychane tlenki azotu draż-

nią i uszkadzają błony śluzowe układu oddechowego. W spalinach są węglowodory, czyli niedopalone resztki paliwa, a wśród nich szczególnie niebezpieczny benzenopiren. Niektóre paliwa zawierają znaczną ilość siarki — po spalaniu powstają więc tlenki siarki; z wodą reagują podobnie jak tlenki azotu. Do benzyny samochodowej dodaje się jak wiadomo, czterotlenek ołowiu. Ołów w postaci cząstek prawie w całości trafia do atmosfery, a w następstwie powoduje skażenie gleby i roślin.

Zanieczyszczenie atmosfery w naszych miastach jest większe niż by to wynikało z liczby samochodów, z powodu złego stanu technicznego i niewłaściwej eksploatacji, a także znacznej liczby samochodów o silnikach dwusuwowych. Przepisy dopuszczają zawartość 4,5 proc. tlenku węgla w spalinach samochodowych. Badania Instytutu Transportu Samochodowego wykazały, że zaledwie 30 proc. pojazdów kursujących w Warszawie spełnia ten warunek. Często w spalinach zawartość tlenku węgla przekracza nawet 8 proc. Toteż w godzinach nasilonego ruchu dwudziestominutowe stężenia tlenku węgla na głównych trasach i w tunelach kilkakrotnie, a nawet kilkunastokrotnie przekraczają dopuszczalne normy. Krótkotrwałe stężenie szkodliwych gazów jest bardzo istotne, gdyż występuje ono w okresach nasilonego ruchu, gdy największe przebiega na ulicach, czeka na przystankach lub jedzie ulicami przypominającymi gazowe tunele.

Niepokojąca jest również zwiększająca się zawartość ołowiu w powietrzu. Normy nasze dopuszczają zawartość 0,001 mg ołowiu w metrze sześciennym powietrza średnio w ciągu doby. Podczas gdy w 1974 r. pomiary ujawniały stężenie nawet 0,46 mg/m sześć, a w 1975 r. — 0,59 mg/m sześć.

Samochód skaża powietrze, którym oddychamy, nie tylko wydzielając spaliny. Pył asfaltowy, pył ze starego ogumienia, a zwłaszcza pył azbestowy, który powstaje przy każdym hamowaniu samochodu (azbest służy do wytwarzania niektórych wykładzin hamulcowych), powodują również znaczne zanieczyszczenie. Szczególnie groźne są mikroskopijne włókienka azbestu; wobec tysięcy samochodów — tony tego pyłu unoszą się w powietrzu, którym oddychają mieszkańcy miast. Niektórzy specjaliści twierdzą, że wkrótce azbest stanie się częstszą przyczyną raka płuc niż dym tytoniowy. Rakotwórczy jest również inny składnik miejskiego powietrza — benzenopiren, obecny w każdym właściwie dymie, także w samochodowym.

Zdaniem specjalistów wiele dałoby polepszenie jakości benzyny i olejów napędowych, a co więcej — zastosowanie w samochodach utleniaczy katalitycznych, tzw. dopalaczy spalin, a także filtrów ołowiu. Dopadacze są znane i stosunkowo proste, dzięki lepszemu utlenianiu pozwalają zmniejszyć w spalinach samochodowych ilość substancji toksycznych (np. tlenku węgla, węglowodorów). Stan techniczny samochodów powinien być oceniany nie tylko pod kątem bezpieczeństwa, lecz i ochrony środowiska. Brak bowiem tej ochrony jest równoznaczny z niebezpieczeństwem dla zdrowia wskutek nadmiaru toksycznych substancji w miejskim powietrzu.

W mieście nie przystosowanym do samochodów ich uciążliwość jest szczególnie duża. Wąskimi, zatłoczonymi ulicami — samochody jadą wolno, zatrzymują się pod światłami. Ta powolność i częste postoje przekształcają funkcję samochodu jako środka szybkiej komunikacji, w doświadczenie, przyciągają do niej jak do przynęty, przyczyniając się do zanieczyszczenia powietrza.

Coraz większy udział w „produkcji” spalin mają autobusy stosowane u nas powszechnie w komunika-

cji masowej. Niedawno jeszcze przystanek autobusowy pod domem był traktowany przez mieszkańców jako udogodnienie, dziś jest dużą uciążliwością, właśnie ze względu na spaliny i na zwiększony hałas. Specjaliści zwracają uwagę, że nie należy lokować przystanków w bezpośrednim sąsiedztwie parterowych domów mieszkalnych z oknami na ulice.

Ciągła zwarta zabudowa zamienia ulicę w „korytarz”, w którym z trudnością rozwiewają się nagromadzone zanieczyszczenia. Fachowcy przypominają, że na takich ulicach stężenie zanieczyszczeń jest nadmierne w stosunku do dopuszczalnych norm już przy 900 pojazdach na godzinę w okresie szczytowego nasilenia ruchu; przy zabudowie nieciągłej, a więc przy lepszym przewietrzaniu — również wielkie zanieczyszczenie występuje przy 1500 samochodach, a przecież na wielu ulicach Warszawy liczba ta przekracza 2000 i to właśnie tam, gdzie zabudowa jest zwarta.

Odpowiednie projektowanie tras szybkiego ruchu, zwłaszcza jeśli ma ono przebiegać przez dzielnice mieszkaniowe ma ogromne znaczenie. Tak o tym mówi prof. dr arch. Halina Skibniewska: „... Wprowadzenie ciężkich tras do istniejącej tkanki miasta obniża jakość życia. Przykładem były NS i Wistotstrada. Trasa to nie tylko linia, nie tylko rozwiązanie komunikacyjne, ale przystosowanie otoczenia, środowiska. Jeżeli już dziś wiemy, jaki będzie przebieg tras realizowanych w przyszłości, to należy z wyprzedzeniem wprowadzić system ochrony, zadrzewienia,wały ochronne, przegrody akustyczne u źródeł hałasu, w określonych warunkach — parawany zabudowy”.

## Renesans tramwaju

Za rosnące zanieczyszczenie powietrza w miastach winę ponosi wątpliwe „unowocześnianie” komunikacji. Polega ono na zastępowaniu tramwajów i trolejbusów — autobusami w komunikacji masowej — a więc na wprowadzaniu środka komunikacji hałaśliwego i dymiącego — zamiast cichego i bezdymnego. Na świecie produkują się tramwaje rzeczywiste ciche, a trolejbusy — „nie gubiące” sieci elektrycznej.

Wzrost cen paliwa, a także względy ochrony środowiska zdecydowały, że odbudowuje się linie tramwajowe tam, gdzie jest uprzednio zlikwidowano, między innymi w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych, Kanady, Czechosłowacji, Belgii, RFN.

Te racjonalne argumenty, a także coraz większe trudności komunikacyjne skłoniły i naszych specjalistów do przywrócenia do łask trakei elektrycznej. Projektuje się wprowadzenie komunikacji tramwajowej m. in. w Białymstoku, Lublinie, Kielcach, Radomiu, Tarnowie, Wałbrzychu. Linie tramwajowe przystosowane będą do kursowania tzw. tramwaju szybkiego (wydzielone torowiska, łagodniejsze łuki). W Bydgoszczy linię taką już się buduje, natomiast dla Szczecina kończy się projektowanie.

Błogosławieństwem dla wielu dzielnic mieszkalnych będzie wprowadzenie trakei trolejbusowej. Zle zaprojektowane, niewłaściwie konserwowane linie trolejbusów w Warszawie i paru innych miastach, zniechęciły do tego środka lokomocji. A przecież ile ludzi mogłoby spać spokojnie, gdyby pod ich oknami zamiast ryczących i dymiących autobusów przejeżdżały trolejbusy ciche i bezdymne, a przy tym dość zwrotne na wąskich ulicach i dobrze pokonujące różnice wzniesień. W minionych latach tylko Lublin i Gdańsk oparły się modzie likwidacji tej wygodnej komunikacji. Obecnie projektuje się rozwój produkcji trolejbusów i stopniowe wprowadzanie ich do komunikacji miejskiej m. in. w Białym Białej, Olsztynie, Rzeszowie, Opolu, Zielonej Górze, Koszalinie, Jeleniej Górze, Kaliszu, Słupsku, Swinoujściu, Włocławku, Zamostu, a może również w Zakopanem, co byłoby szczególnie pożądaną.

Około 200 miast spośród 800 ma komunikację zbiorową. Rozwój motoryzacji nie zmniejsza konieczności jej rozwoju. Mało uciążliwa i sprawna miejska komunikacja zbiorowa powiązana z odpowiednio rozbudowanymi parkingami dla samochodów osobowych, pozwoli także poprawie warunki życia również w funkcjonalnym śródmieściu i nie dopuści do paraliżu miasta.

Gdy mówi się o komunikacji, o potrzebach i możliwościach, nie dostrzegamy na ogół takiego drobiazgu, jak rower. Na pewno nie staniemy się miłośnikami tych dwóch kółek, na wzór Holendrów. Jednakże zupełnie lekceważenie tego środka lokomocji jest nieuzasadnione. Rower ma tę ogromną przewagę nad samochodem, że zaparkować go można wszędzie. A przy tym ten czysty i cichy środek komunikacji może być dopuszczony tam, gdzie nie dopuszcza się innego rowu. Jest wiele miejsc w miastach, gdzie pożądanym byłoby pasmo rowerowe.

Natomiast zakazem ruchu rowerowego powinno się objąć wszystkie główne zatłoczone ulice i trasy szybkiego ruchu. Słyszysz się dość często głosy krytyki, że projektując nowe trasy komunikacyjne nie uwzględnia się ścieżek rowerowych. Fragmenty takich ścieżek są przy warszawskiej trasie W-Z.

Mówiliśmy już o stężeniu spalin na ruchliwych ulicach. W tych warunkach jazda na rowerze, która — wobec wysiłku fizycznego powoduje wzmożone oddychanie — jest szczególnie szkodliwa. Co innego na terenach osiedlowych, zwłaszcza gdy osiedla te są tak rozległe. Ale w tych warunkach rower jest głównie środkiem czynnego wypoczynku, a nie komunikacji.



# NIKT NICZEGO NIE SKRYWA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

tury elektrycznej. „W tym stanie rzeczy nie możemy sprzedać kompletnej suwnicy — informuje fabryka — i dlatego prosimy o wasze stanowisko, czy wyrażacie zgodę na dwuetapową dostawę suwnic i fakturowanie I etapu w miesiącu... Dostawę pozostałych aparatów z II etapu sukcesywnie w miarę otrzymywania z kooperacji i fakturowania każdej przesyłki. Informujemy, że nieprzejęcie proponowanych przez nas warunków dostawy spowoduje wykreślenie suwnic z planu produkcji, a to zgodnie z... (tu podane jest zarządzanie resortowe z 1969 r., które postanawia, że zakłady wytwarzające wyroby gotowe mogą zawierać umowę o dostawę dopiero wtedy, gdy same zapewnią sobie dostawę elementów kooperacyjnych)”. Na koniec FUD zastrzega się jeszcze, że te niekompletne suwnice są już wyprodukowane, a jeszcze z braku wagonów nie wysłane i mimo wszystko stają się własnością klienta. W ten sposób fabryka uodporniła się na niesolidność kooperantów i przewoźnika.

Dyrektor ekonomiczny FUD Tadeusz Adamczuk przyznaje, że gdyby to on dostał takie pismo, to by się mocno wkurzył. Bo fakt. Fabryka z klientami nie płaci. Albo będziecie nam płacić za część zamówionego u nas wyrobu i my to sobie zaliczymy do planu sprzedaży, albo nie dostaniecie, bo nam w zasadzie nie wolno suwnic robić (FUD sam więc w piśmie przyznaje, że łamie prawo, ale to jeszcze nie o te przepisy chodzi).

Komu suwnica jest niezbędna, ten postawiony w sytuacji bez wyjścia warunki przyjmuje. — Nas przecież też kooperanci stawiają w sytuacji bez wyjścia — usprawiedliwia się dyr. Adamczuk.

Problem polega jednak na tym, że niektórzy klienci wyjście mimo wszystko znajdują. Najpierw zgadzają się na dyktat, a kiedy już odbiorą tę niekompletną suwnicę, nie chcą za nią płacić. — Jest przecież niekompletna, uruchomić jej nie można, zapłacimy dopiero za całość — dyktują teraz oni. I nie im zrobić nie można.

Stąd wziął się właśnie ostatni protokół inspektora Wieczorka. Stwierdził on, że fabryka zaliczyła sobie do sprzedaży i te suwnice, za które klienci nie zapłacili, bo odstąpili od umowy uważając, że ich jeszcze nie kupili. A zrobić im nie można dlatego, że przepisy w zasadzie nie pozwalają fakturować i sprzedawać części wyrobu. Co by to bowiem było, gdyby handel kupował od przemysłu telewizory, ale bez sznurka do sieci, czy samochody bez czwartego koła. Handlu kłopoty przemysłu samochodowego z opłatami czy fabryk telewizorów z kablami obchodzić nie powinny. Ale tak rzecz ujmując, to zaawansie sprzedaży FUD było dużo większe. W fabryce nie kryją, że gdyby przestrzegali przepisy i sprzedawali tylko kompletne suwnice, to kto wie, czy plan wykonałby w 50 proc.

**T**RUDNOŚCI ze zdobyciem odpowiedniego osprzętu płyną nie tylko z niesolidności kooperantów. Zamówienia na suwnice fabryka przyjmuje na dwa lata przed przystąpieniem do ich produkcji. Jest więc dość czasu na skompletowanie prawie wszystkiego, choćby i partycykulnymi metodami. Ale kłopot polega na tym, że ten ustalany na dwa lata naprzód harmonogram produkcji ciągle jest wykraczający do góry nogami. Bo na biurko dyr. Kuźmińskiego przynosi pismo, że oto jest n-ta już inwestycja priorytetowa, że w związku z tym on musi dać tam suwnice poza planem i to w nieprzekraczalnym terminie. Żeby zrobić taką jedną pozaplanowaną suwnicę, trzeba czasem rozebrać z osprzętu dziesięć innych, bo suwnice to w zasadzie produkcja jednostkowa i wystarczy, że jedna od drugiej różni się tylko predyspozycją, a już cały osprzęt dobrać trzeba inaczej. — Tam na priorytetach ludzie sobie kieszonkę forsa nabijają, przypinają im order, a przecież oni nie tylko nam rozwijają całą robotę — skarży się w fabryce. — Czy dwa lata wcześniej nie przewidzieli, że będą im potrzebne nasze suwnice?

7 stycznia na naradzie w zjednoczeniu mówiono, że odtąd plan będzie planem, że będzie rytmicznie, spokojnie, nie na łeb na szyję. Wtedy dyr. Kuźmiński wstał i powiedział: — Wszyscy to ładnie, ale wyjeżdżając na tę naradę przejrzałem sobie dziesięć pocztę i tam było pięć poleceń o zrobienie suwnic elektrycznych, a poza planem. Niektóre zresztą były podpisane przez tu obecnych.

Bo dyrektor rozumie, że plan zupełnie sztywny być nie może, ale są chyba granice jego sprężystości.

FUD sprzedaje suwnice niekompletne, których nie można uruchomić. To już wiemy. — Ale przecież rzadko który z naszych klientów potrzebuje osprzęt od razu. Chyba nikt z powodów niekompletności suwnic nie kłopotów z ruszeniem w terminie nie ma — tłumaczy dyr. Adamczuk.

Bo corocznie sprzedawanego bilansu zamówień dla fabryki wypycha się bowiem kto może. Przeważnie wypycha na wyrost i potem całym latami nawet suwnica leży mu na stołcu: A i tym, którzy z zamówieniem trafiają akurat, rzadko osprzęt

potrzebny jest natychmiast. Bo najpierw mechaniczną część suwnicy trzeba zmontować, wbudować i zamontować jej praca jest potrzebna, mijają miesiące. Kiedy zaś trzeba już suwnice uruchamiać, wtedy klienci zjawiają się w fabryce i z reguły — jak naciśnię — brakujący osprzęt dostają. Gospodarka jako całość z tytułu dwuetapowej sprzedaży suwnic żadnych strat nie ponosi — zapewniają w fabryce. Nawet korzystnie. Bo jak klient dostaje suwnicę od razu z osprzętem, to jak w fabryce wiedza z doświadczenia, bywa, że zanim ją zmontuje, to drobiazgi mu się jakoś rozpylają.

**S**TRAT więc gospodarka nie ma, ale jest fakt, że w fabryce działają niezgodnie z prawem. Czy mogliby inaczej? Tak jak chcą przepisy, sprzedawaliby wyłącznie suwnice kompletne. — Tak — mówią — ale wówczas plan sprzedaży wykonałby w 40 proc. A skąd wzięlibyśmy pieniądze na finansowanie swojej roboty?

— Który bank da mi kredyt na produkcję na składowisko? Jak bym przedstawił taki rachunek, nie tylko w banku złapałoby się za głowę — powiada dyr. Kuźmiński.

— A nawet gdyby, to gdzie byśmy suwnice składowali? — dodaje dyr. Adamczuk. — Wtedy też działalibyśmy niezgodnie z interesem społecznym, bo dawalibyśmy osprzęt jak leci, aby wykonać plan, a nie jak teraz, tym najbardziej potrzebującym. Ciężko tak mówić z obywatelskiego punktu widzenia, ale przecież każdy jest po to, aby pilnować swojego podwórka.

Reasumując, dyr. Kuźmiński powiada tak: — Więc co, czy dlatego że ktoś nie dostarcza mi drobiazgów, które w wartości suwnicy mają udział ledwie procentowy, mam zamknąć zakład na kłódki? Ja wiem, że działam bezprawnie, ale powiedziałem: macie kogoś, kto wie, jak robić inaczej, to proszę bardzo, niech przyjdzie na mój stołek.

Z tą sprawą zwracał się dyrektor nawet do poprzedniego ministra. Odpowiedzi nawet nie oczekiwał, a przy okazji dostał bucie, że zwrócił się tak bezpośrednio, a nie po linii służbowej. Zakład zaś zamknąć nie może, tym bardziej, że portfel zamówień mają już na pięć lat, a w związku z programem „Wisła” (w FUD robią też żurawie portowe, doki, zapory) roboty starczy do połowy przyszłego wieku.

No dobrze — zgadzam się — ale czy wytnięte w protokół pieniądze, jak by nie było prawie dwa mln zł, wzięliście za siebie?

Tak w fabryce, jak i w zjednoczeniu mówią na to, że przecież nawet gdyby FUD nie sprzedawał, to i tak te półtora miliona na dyspozycję fundusz płac mógłby dostać. Dyrektor zjednoczenia w drodze wyjątku mógł przecież uwzględnić im w formule naliczenia plac od produkcji w toku, a nie od sprzedaży. Załoga FUD przecież zrobiła co do niej należało. I jak tu ludziom za tę robotę nie zapłacić, tym bardziej, że i teraz brakuje fabryce stu ton żelaza i pięćdziesięciu spawaczy. Fachowców ma się rozumieć, bo byle jacy może by się znaleźli.

A jeśli chodzi o premie, to dyr. Kuźmiński obraża się: — Jeśli ktoś myśli, że ja dla tego tysiąca złotych...

Ala na wszelki przypadek kadra kierownicza i techniczna za rok ubiegły premii nie dostała. Tylko że przecież na tej kadry fabryka stoi. — Jak konstruktorzy i inżynierowie machną ręką i rozejdą się, to zakład zjedzie na psy — prorokuje dyr. Adamczuk. — Kiedy więc straty będą większe, czy wtedy, kiedy ludziom pracującym ciężko i z winy kooperantów nerwowo da się dwa tysiące premii rocznie, czy wtedy kiedy z winy kooperantów premii się nie da i rozwalą się cały zakład?

**W**KRÓTCE, po ostatniej kontroli w FUD departament Ekonomiczny i Finansów MPMCIR przysłał im pismo, w którym wyjaśnił, że jeśli kontrahent się zgodzi, to mogą suwnice sprzedawać w dwóch etapach. Czyli departament dał im głąb na to, co robili dotychczas.

Ala bank trzyma się przepisów i o dwuetapowym fakturowaniu nadal nie chce słyszeć. Więc co robić, jeśli klient na dwuetapową się zgodzi, a potem, tak jak to było dotychczas, wykręci się sianiem i nie zechce płacić, dopóki nie dostanie ostatniego opornika? Zresztą wyjaśnienia departamentu nie uznane przez bank kontrolerów nie wiążą. Kto się zamyka. — Ja bank rozumiem — wyznaje dyr. Adamczuk — My przecież wiemy, że nasza sytuacja jest paradoksalna, choć nie tylko my się w niej znajdujemy, ale przecież zadajemy sobie sprawę, że paradoksu nie można sankcjonować przepisami. Zdaniem dyr. Adamczuka, bank i kontroler poki co powinny na te nieprawidłowości przynajmniej oko, a działania muszą iść w kierunku zapewnienia fabryce pełnych dostaw rozdzielni, oporników i całej reszty. I żeby plan był planem.

Także w zjednoczeniu mówią, że by raczej nie roztrząsać sprawy Mińska a zająć się jego niesolidnymi kooperantami. I to jest myśl. Słusznie.

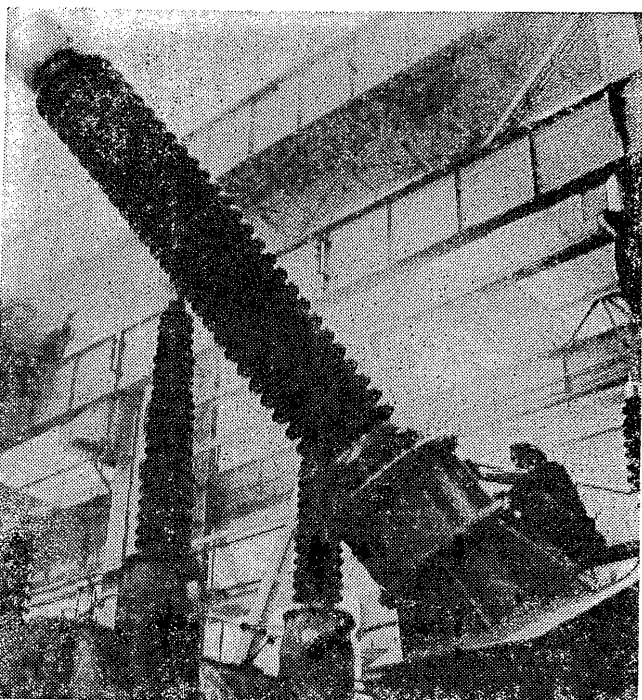
ŚLAWOMIR LIPINSKI

• eksporterzy • eksporterzy • eksporterzy • eksporterzy • eksporterzy •

Mogliśmy niedawno na ekranach telewizorów oglądać efektowną i nie pozbawioną dramatyzmu scenę przeładunku w porcie wielkiego transformatora o mocy 253 MVA /400 kV. Ciężar takiej sztuki — 300 ton. Wyprodukowany w łódzkiej „Elcie” popłynął do Turcji i zamontowany będzie w budowanej przez Polskę elektrowni w Yataganie.

## PŁYNIE TRAFO DO YATAGANU

LECH FROELICH



Fot. CAF

**W**samej fabryce operowanie takimi ciężarami sprawia kłopot — trzeba sprzągać je soportem, a więc suwnice, by z hali montażu przenieść transformator na wagon. Również nasze koleje dysponują niewielkimi wagonami zagłębionymi, przystosowanymi do transportu ciężkich elementów maszyn i konstrukcji; w tym przypadku trzeba było stosowny wagon pożyć od kolei austriackiej. Starek ten musi być „specjalny”; zacieratowania jednostek dysponujących własnymi dźwigami zdolnymi przenieść nie tylko wagon, ale i platformę do ładowni, a potem w Zimrze z ładowni na nabrzeże. Sprzedaliśmy bowiem nasz transformator loco elektrowni, a więc wraz z dostawą. Koszt samego transportu morskiego sięga ćwierci miliona dolarów. Bagatel.

**Transformatory pilnie poszukiwane**

Mamy polską miedź i wytwarzamy także w kraju blachy transformatorowe. Rozbudowujemy energetykę — a przecież elementem składowym każdego bloku energetycznego oprócz kotła, turbiny i generatora jest transformator. W latach 1979 — 1985 mamy w Polsce zbudować elektrownie dysponujące 26 blokami energetycznymi. A więc powinniśmy co najmniej tyle transformatorów wielkiej mocy przystosowanych do współpracy z turbogeneratorami 360 MW zbudować i dostarczyć. Dostawa się także rekonstrukcji i rozbudowy krajową sieć energetyczną. Celem jest tu nie tylko zwiększenie pojemności zasilania w energię, ale także zmniejszenie strat sieciowych. A przecież istotnymi ogniwami tej sieci są transformatory.

Cały świat w ostatnich latach zwraca szczególną uwagę na problem energetyczny. W pierwszym rzędzie na źródło, zasoby i sposób pozyskiwania energii pierwotnej, ale także na energoenergetykę. Każdy kraj rozwijający swoją energetykę musi sobie zapewnić dostawy wyposażenia. A więc również transformatory. Obecnie tylko kilka krajów na świecie i kilka firm specjalizuje się w produkcji tego sprzętu: Szwajcaria, RFN, Austria, Japonia i Korea Południowa. Oczywiście takie kraje jak Związek Radziecki i Stany Zjednoczone przy swoim potencjale gospodarczym i energetycznym muszą dysponować także własnym przemysłem transformatorowym. Do listy tej należy dopisać Polskę, czyli łódzką „Elitę”.

**Saldo dewizowe dodatnie**

Czy „Elita” wykorzystuje swoje szanse jako producent i eksporter coraz bardziej poszukiwanego i niezbędnego sprzętu? Oto pytanie główne, z którym wybrałem się do zakładu.

Fabryka liczy już sobie 20 lat i właściwie jest to okres tworzenia od podstaw krajowego przemysłu transformatorowego; przedwojenna produkcja w Żychlinie była zupełnie znikoma. Kiedy zaczęliśmy, były

tylko ogromne potrzeby, nie posiadaliśmy jeszcze ani polskiej miedzi, która służyła wówczas w ziemi, nie produkowaliśmy w Polsce blach transformatorowych — tak, że w roku 1960 wsad dewizowy w gotowy wyrób sięgał 50 proc. Można się było nawet zastanawiać, czy — nie posiadając w kraju dwóch podstawowych materiałów — jest sens budować taką fabrykę i taki przemysł. Ale obecnie sytuacja jest radykalnie inna — udział zagranicznych dostaw materiałowych (uzależnionych zresztą niekiedy od wyrażonych żądań klientów) nie przekracza 5 proc. „Elita” nie tylko stale powiększa eksport — w bieżącym roku osiągnie on poziom 63 mln zł dew., w tym 30 mln zł dew. do krajów socjalistycznych i 33 mln zł dew. do krajów II obszaru płatniczego — ale zmniejsza równocześnie udział dostaw kooperacyjnych z importu i z roku na rok poprawia dodatnie saldo dewizowe fabryki. Tak, że dziś widzimy jasno gospodarczy sens rozwoju tej produkcji. Przemawiają za tym argumenty ekonomiczne: potrzeby zgłaszane przez kraj (dalekie zresztą od zaspokojenia), możliwość opłacalnego eksportu, posiadanie podstawowych materiałów, które należą w kraju przetwarzać, wreszcie poważny dorobek własnych biur konstrukcyjnych i technologicznych.

Czym jest „Elita”? Pełna nazwa zakładu brzmi: Fabryka Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elita”. Mamy więc tu trzy pionory produkcyjne; najpoważniejszy, historycznie najstarszy pion transformatorów mocy, który w ogólnej produkcji zakładów partycypuje udziałem 70 proc., dalej — pion aparatów trakcyjnych, którego udział w całej produkcji „Elity” wynosi około 22 proc. Dostarcza on wyposażenie elektryczne do lokomotyw elektrycznych i spalinowych, do pasażerskich trójczłonów kolejowych, do tramwajów, suwnic, dźwignów itp. I wreszcie pion przekształtników mocy. Transformatory są jednak szczególnie reprezentatywne, a ponadto są one przedmiotem eksportu „Elity” — ogółem eksport obejmuje 19,5 proc. produkcji sprzedanej zakładów, ale w odniesieniu do transformatorów już około 35 proc. Teraz o samych transformatorach — występuje wśród nich znaczna różnorodność, przede wszystkim różnice mocy, ale także różnice technologii. I tak do pierwszej grupy produkowanych przez „Elitę” transformatorów zalicza się transformatory rozdzielcze o mocach przenoszonych od 100—1600 kVA: są to takie transformatory, jakie zasilają np. w energię niewielkie osiedla mieszkaniowe, wsie. W rocznym programie produkcyjnym posiada ich „Elita” około 5500 sztuk, ale potrzeba krajowe sięgają 8000 sztuk. Wytwarzane są seryjnie. Gdybyśmy tego typu transformatorów wyprodukowali nawet 20 000 sztuk, to także dla nich byłby odbiór i w kraju, i za granicą — usłyszałem w fabryce.

Drugą grupę stanowią transformatory średniej mocy — umownie od 10 tys. MVA do 100 tys. MVA, stanowią one wyposażenie stacji oraz większych zakładów przemysłowych, najbardziej efektywną, najtrudniejszą w produkcji są transformatory wielkiej mocy, powyżej 100 MVA, stanowiące z reguły wyposażenie elektrowni. Tu aktualnym osiągnięciem szczytowym „Elity” jest budowa transformatora o mocy 426 MVA. Takie transformatory liczy się już w planie na sztuki. Każdy ma swój indywidualny harmonogram budowy, niemal jak statek w stoczni, bo trwa on 9 miesięcy. Cena zbytu jednego takiego urządzenia sięga 50 mln złotych.

**Kryteria oceny**

— Według jakich kryteriów ocenia się „Elitę”? — pytałem dyrektora zakładów mgr inż. Włodzimierza Nicyporka. — Czy liczy się transformator na sztuki, czy ważny na tony, czy ważniejsza jest moc wytworzonych urządzeń, czy złotych uzyskane ze sprzedaży?

— Rzeczywiście trudno nas mierzyć — odpowiedział. W sztukach w roku 1969 wyprodukowali 9 234 transformatory (na eksport 772), ale szuka sztuce nierówna. Biorąc pod uwagę przetworzony materiał, ogólny ciężar produkcji „Elity” wyniósł 27 351 ton. Sumując moc wyprodukowanych w ubiegłym roku transformatorów otrzymamy 10 575 MVA (w tym 1912 MVA na eksport). Oznacza to, że pod tym względem „Elita” już dwukrotnie przekroczyła planowany kiedyś dla tych zakładów próg zdolności produkcyjnych. Wartość sprzedanych transformatorów wyniosła według cen zbytu 1 706 mln zł (na eksport 370 mln zł). — Ale trzeba powiedzieć, że my sami, na swój własny użytek, by samemu ocenić rzetelnie swoją pracę, coraz częściej stosujemy zróżnicowane kryteria ekonomicznej efektywności.

**Sami dla siebie najsurowsi**

Przeglądam sprawozdanie z ostatniej sesji KSRR. Jest rzeczowe, bez euforii, nie pozbawione akcentów krytycznych. Wyniki ekonomiczne i produkcyjne osiągnięte w roku ubiegłym były w stosunku do lat poprzedzających słabsze. Pomimo wzrostu produkcji towarowej o 2,3 proc., eksportu o 7,4 proc. (w tym do krajów socjalistycznych o 24 proc.), ogólnie zabrakło do wykonania planu rocznego produkcji o wartości 150 mln zł. Realnie „Elita” wykonała we wszystkich asortymentach wyroby o wartości 3 550 mln zł przy planie zatwierdzonym przez KSRR w styczniu 1979 r. sięgającym 3 700 mln zł. A jednocześnie przekroczony został o 0,5 mln zł planowany fundusz plac, co jest zjawiskiem niekorzystnym. Należy zaznaczyć, że wykonywali swoje zadanie w 100 proc. zakłady aparaturowe i przekształtnikowe „Elity”, natomiast załogi obciążają właśnie pion transformatorów, zakłady łódzkie i stowarzyszone z nimi w Mikołowie. Stąd konieczność bardzo aktywnego wejścia w roku bieżący i podjęcia skutecznych działań pozwalających na zaatakowanie jeszcze trudniejszych zadań gospodarczych. Plan roku 1980 przewiduje wykonanie dla kraju i na eksport wyrobów o wartości 3880 mln zł — wzrost w stosunku do faktycznej nie wykonanej produkcji w roku ubiegłym o 330 mln zł. Czyli każdego dnia „Elita” powinna produkować o 1 mln zł więcej niż miało to miejsce w roku ubiegłym.

Ulega równocześnie pewnej zmianie profil asortymentowy. Ze względu na potrzeby energetyki „Elita” w bieżącym roku ma wykonać 10 transformatorów wielkiej mocy, podczas gdy w roku ubiegłym wykonała ich tylko 4. Wymagać to będzie, biorąc pod uwagę długi cykl produkcji tych jednostek, ścisłego przestrzegania reżimów wykonawstwa poszczególnych faz produkcyjnych.

W czym upatrują przyczyn niepowodzeń w wykonaniu planu w roku ubiegłym? Często narzekania na brak materiałów (choć mają one miejsce) są parawanem, za którym ukrywany jest brak właściwej organizacji pracy, wzrost nieusprawiedliwionej nieobecności, bądź też zbyt częste sięganie po „koło ratunkowe” w postaci godzin nadliczbowych. W rezultacie zjawiskiem niepokojącym był nieusadzienny, nie mający placu w produkcji wzrost plac. Jest faktem, że zużyto wszystkie środki — fundusz plac, limity dewizowe, a mimo to planu nie było. Dynamika plac wyniosła 9 proc., a produkcji 1,7 proc. W przyszłości nie można dopuścić do podobnych relacji.

Sprawy eksportu są nadal sprawką pierwszoplanową. W zasadzie tegoroczni partnerzy handlowi są już znani. W ramach dostaw do

krajów socjalistycznych największe kontrakty posiadają zakłady ze Związkiem Radzieckim. Kolejnymi odbiorcami są Pakistan i Turcja, Indonezja, Nigeria, Irak, Tajlandia i Grecja. Sprawa opłacalności eksportu jest delikatną sprawą. Kontrakty handlowe zawiera przedsiębiorstwo handlu zagranicznego „Megadex” i producent ma tylko wpływ pośredni na warunki kontraktu. Najlepiej byłoby sprzedawać transformatory, których konstrukcje mamy dokładnie opanowaną, a materiały używane przy ich budowie — krajowe. Często jednak klient życzy sobie pewnych detali z importu i wówczas sprawa się komplikuje. Na pewno jednak w gestii załogi fabryki leży sprawa jakości. Trzeba zwiększyć uczenie wszystkich na wykonawstwo wyrobów eksportowych. Chodzi tu bowiem nie tylko o pieniądze, ale i o dobre imię polskiego robotnika i polskiej fabryki.

**Zarobić na postępie**

Integralną częścią zadań, jakie przedsiębiorstwo przyjmuje do realizacji, jest także plan postępu technicznego. Postęp techniczny jest nie tylko źródłem nowoczesności wyrobów, ich większej konkurencyjności na rynkach światowych, ich większej opłacalności, ale jest także drogą do zwiększenia wydajności pracy, na czym „Elita” szczególnie zależy.

Dotychczasowe osiągnięcia są zachęcające. W roku ubiegłym dokonano rekonstrukcji paru typów dawniej już produkowanych transformatorów. W pracach nad tą modernizacją sprzętu oprócz konstruktorów z fabryki bierze także udział Instytut Elektrotechniki. A efekty? Efekty są mierzone kilogramami i tonami zaoszczędzonych surowców i materiałów, obniżką pracochłonności i wreszcie, co szczególnie ważne, poprawą parametrów eksploatacyjnych i niższymi stratami materiałowymi, zwiększeniem stopnia niezawodności. Np. w pierwszym kwartale br. opuścił montaż prototypu transformatora 100 MVA, jego poprzednik dobrze był znany załozce, gdyż „Elita” produkowała go od 1964 roku i był on jednym z pierwszych jednostek wielkiej mocy. Nowa wersja „160” jest o 20 proc. lżejsza od starej. Zaoszczędzono 4,5 tony miedzi nawojowej, 8,5 tony blachy transformatorowej, 5 ton stali konstrukcyjnej, 10 ton oleju transformatorowego — łączny efekt modernizacji, to 28 ton materiałów i surowców „zarobionych” na jednym egzemplarzu. Miliony.

To co zadziwia każdego przechodzącego przez halę produkcyjną, to to, że w ogromnej mierze zapełniona jest ona potężnymi, zwalistymi jak mamuty, ze sterczącymi jak kły brnatnymi przestępami, cielskami gotowych już transformatorów. Wyłumaczenie jest proste. Fabryka nie dysponuje odpowiednimi magazynami i wyroby czekające na odbiór zalegają w przestrzeni produkcyjnej. Znow odbiorcy, na ogół inwestorzy przemysłowi, wobec częstych „poślizgów” inwestycji energetycznych, nie pałą się do odbioru zamówionych transformatorów, gdyż sami także nie mają ich gdzie składować. A przetrzymanie na terenie budowy „detalu”, którego ciężar sięga i przekracza 300 ton, bywa bardzo kłopotliwe. Ponadto odbiór urządzenia i niezainstalowanie go pociąga przykre konsekwencje bankowe. Niech więc kłopot na producent.

Zegnął się z dyrektorem „Elity”, mgr inż. Włodzimierzem Nicyporkiem, uzyskałem jeszcze następujące wyznaczenie:

— „Elita” chce i powinna się rozwijać. Obecnie potrzeby odbiorców krajowych i eksportu zaspokajane są tylko częściowo. Na przykład portfel zamówień na transformatory „małych” mocy od 100 do 630 kVA obejmuje już rok 1984. Fabryka posiada opracowane plany rozwojowe — ale miała pecha. W ostatnich latach dwukrotnie zmieniała przydział organizacyjny, przechodziła z jednego zjednoczenia do drugiego i aż trzykrotnie zmieniała swój przydział resortowy. Każda taka zmiana cofała bieg spraw, nakazywała uszczuplać od nowa kroki dotychczasowe zadania tych planów. W rezultacie, porównując z łódzką „Elitą” takie branże i zakłady, jak Raciborska Fabryka Kotłowa „Rafako”, Zakłady Mechaniczne „Zamech” w Elblągu, produkujące turbiny, i „Doimet” z Wrocławia, produkujące generatory — niewątpliwie można zaobserwować pewną dysproporcję na niekorzyść „Elity” i branży transformatorowej. A przecież wszystkie te cztery fabryki powinny iść „łeb w łeb”, gdyż wszystkie w równej mierze są niezbędne dla zbudowania i wyposażenia elektrowni w Polsce i uszczelnienia światła.



W ubiegłym roku „Cepelia” sprzedała za granicę towary wartości 60 mln złotych dewizowych. Dwie trzecie powędrowało do krajów drugiego obszaru płatniczego. Czy to dużo? Na pewno nie mało, jeśli się zważy, że eksport ten obejmuje około 12 tysięcy rodzajów wyrobów o różnych wzorach. W tym, samych tkanin artystycznych jest około 2,5 tysiąca wzorów. Wśród nich przeważa rękodzieło, rzeczy zupełnie niepowtarzalne.

Naturalnym rynkiem zbytu dla artykułów cepeliowskich są uprzemysłowione kraje o stosunkowo wysokim poziomie dochodów. Do głównych klientów należą więc: RFN, Anglia, USA, Holandia, Francja i kraje skandynawskie. „Cepelia” korzysta z własnego biura eksportowego „Coopexim-Cepelia” oraz — przy eksporcie wyrobów wiktoriańskich i kaletniczych — z dwóch biur „Coopeximu”. Poza tym sprzedaje przez centralę „Paged”, „Baltong” i „Pewex”.

#### Sumaki, bursztyn i...

— 90 procent z 20 mln złotych dewizowych — mówi Stanisław Krczyński, zastępca dyrektora „Coopeximu-Cepelia” — to eksport czterech grup towarowych: tkanin artystycznych, wyrobów i biżuterii ze srebra i bursztynu, mebli ludowych i galanterii drzewnej. W pozostałych 10 procentach mieści się szeroka gama drobnych artykułów, które trudno sprzedać mimo dużych nakładów czasu i intensywnej aktywności. Para lalek w strojach krakowskich ma swoją wymowę dla Polaków, ale dla kupca z Holandii jest takim samym gifym, jak każdy inny artykuł. Anglik natomiast kłania się głowami, mówiąc, że dobra robota i... proponując, żebyśmy robili figurki strażnika z Tower of London.

— Czasami udaje się jednak wejść z tradycyjnymi wyrobami na niektóre rynki. Na przykład dwa lata temu podjęliśmy wspólnie z RFN-owską firmą Rosenthal Studio Haus inicjatywę przeniesienia na tkaniny ludowe malarstwa Marii Korsak. Wprawdzie na rynku to nie chwyciło, ale nawiązane kontakty handlowe przyniosły inne konkretne korzyści — dostaliśmy zamówienie na ceramikę glinianą ze spółdzielni: „Kamionka” w Łysej Górze, „Regionalna” w Kartuzach i „Białostockie Rękodzieło Ludowe” w Białymstoku.

Tkaniny artystyczne to największa pozycja eksportowa „Coopeximu-Cepelia”. W ubiegłym roku sprzedano ich za około 8 mln złotych dewizowych i wydaje się, że osiągnięto równowagę możliwości produkcyjnych i zbytu. Szczególnie dużo tkanin w porównaniu do wielkości rynku sprzedaje się w Danii, gdzie od 25 lat stałym klientem jest firma Brøste. Poważnymi odbiorcami gobelinów, kilimów i sumaków są RFN i Holandia.

W niektórych krajach — Anglii, Kanadzie, Australii i Japonii — nie ma tradycji wieszania na ścianach takich tkanin ozdobnych. Mimo to „Coopexim-Cepelia” wspólnie z importerami stara się stworzyć zapotrzebowanie. Na przykład w Japonii organizuje się polaczone ze sprzedażą wystawy w foyer teatrów. Próbuje się także sprzedawać na Bliskim Wschodzie i w Afryce, ale — pomijając fakt, że kraje te same eksportują tkaniny dekoracyjne — inne są tam tradycje, kultura i rodzaj smaku artystycznego oraz stopień jego wyrobienia.

— Na tradycyjnych rynkach — kontynuuje Stanisław Krczyński — byłby szanse zwiększenia sprzedaży kilimów grzebykowych o wysokim poziomie artystycznym, ale wciąż zmniejsza się liczba wykwalifikowanych tkaczy. Naszym głównym, naturalnym „zagłębiem” produkcyjnym jest Podhale, gdzie kulturowo tradycję zbierało się zawsze z nadywającą ręką do pracy. Uprzemysłowienie robi jednak swoje i teraz coraz trudniej o naprawdę dobrych specjalistów.

— Ozdoby i biżuteria z bursztynu są bardzo poszukiwane przez naszych klientów, ale bursztynu otrzymujemy coraz mniej. Krajowi dostawcy tłumaczą to podobno spadkiem wydobywania.

— Tak prywatnie mogę panu polecić, że nie bardzo mi wierzę. Piszą do mnie kontrahenci z zagranicy, na przykład z Danii, że turyści polscy oferują im kamienie bursztynowe w ilościach wcale nie turystycznych. A przecież obowiązują zakaz wywozu surowca bursztynowego.

— Słyszałem, że macie też kłopoty z eksportem wyrobów ze srebra? — Srebro to osobny rozdział. Nasze wyroby użytkowe i dekoracyjne z tego metalu są stopniowo wypierane z rynku zagranicznych przez produkcję maszynową innych krajów oraz przez wyjątkowo precyzyjnie wykonane ozdoby wschodnie. Trudno jednak konkurować z Chińczykami, a maszynami można dzisiaj robić różne cuda. Staramy się więc przechodzić na uprzemysłowione formy wytwórczości. Celuje w tym spółdzielnia „Rytosztuka” w Poznaniu. Korzysta ona na zasadach leasingu z RFN-owskich urządzeń. Chcielibyśmy rozszerzyć taką produkcję, ale barierą trudną do szybkiego przekro-

# ALI BABA KOSI TWARDE WALUTY

JAN REWKIEWICZ



Nasze kufierki będą oczywiście dużo lepsze i bez porównania lepiej wykonane...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

czenia są umiejętności przemysłowe wzorcowania wyrobów. Na razie opieramy się więc głównie na wzorach zachodnich. Poza tym musimy oświecić się z innymi kryteriami oceny: sukcesem dla zagranicznego producenta, ale plają w naszym dotychczasowym pojęciu jest sytuacja, gdy na 50 przygotowanych wzorów chwyciło tylko 5.

— Delikatną sprawą są ceny wyrobów ze srebra. Mimo ostatniej hossy na ten metal trudno uzyskać proporcjonalną podwyżkę ceny wyrobu. Konkurencyjni producenci, dysponujący dużymi zapasami wcześniej kupionego surowca, są skłonni bardzo tanio sprzedawać wyroby, by nie wypaść z rynku.

Przy eksporcie mebli ludowych najpoważniejszy problem to jakość drewna. Większość mebli jest w kolorach naturalnych, dlatego jak na dion widać każdą, nawet najdrobniejszą wadę surowca. Największym problemem jest także jakość mebli ze jesionu. Ale możliwości pozyskania tego drewna spadają gwałtownie. Jedynym dostępnym surowcem jest więc drewno iglaste, a tu konkurencja ogromna. To ogranicza możliwości zwiększenia eksportu.

Do wyrobu różnorodnej galanterii z drewna potrzeba kilku rzadkich gatunków drewna liściastego, takich jak klon i lipa. „Cepelia” dostaje je doraźnie, gdy na przykład wycina się drzewa przy okazji rozbudowy dróg. Ale i tu ma konkurenta w postaci pruskiej fabryki ołówków. Dlatego musi się ograniczać do drobnych przedmiotów, mimo że popyt na nie jest mniejszy.

#### ... wianki, szopki, siedziska

Jedna trzecia dewizowego zysku Biura Eksportu i Importu Wyrobów Plecionkarskich pochodzi z ośmiu spółdzielni „Cepelia”, które dostarczają wyroby z wikliny, trzciny egzotycznej, słomy żytniej, trzciny jutowej, odpadów leśnych i luby. Asortyment zależy od surowca uzyskiwanego w danym roku. Z wikliny krótkiej i cienkiej robi się drobne rzeczy — koszyczki, talerze, tacki — na które jest większy popyt. Natomiast duża i gruba wiklina nadaje się na meble, duże kosze i kufry podróżne.

— Pewne rezerwy — mówi Wacław Rachmielewski, zastępca dyrektora biura — widzę w obróbie zbierania surowca. Między zbieraniem a wypełnieniem jest jeszcze kilka niezbędnych stadiów pośrednich. Gdyby było więcej dobrych maszyn do zdejmowania kory, odpowiednich barwników i lakierów — można by lepiej wykorzystywać to, co jest.

— Wobec niedostatku wikliny staracie się różnicować waszą ofertę: w większym zakresie wykorzystywać surowce odpadowe, takie na przykład jak słomę i szyszkę... — Właśnie głównie ze słomy i szyszek powstają wianki adwentowe. W ubiegłym roku wystaliśmy ich do RFN 250 tysięcy sztuk. Ze słomy i z odpadów drewnianych robimy też stylowe domki dla ptaków. Ostatnio jedna z naszych pracowni wpadła na pomysł, że po niewielkich zmianach domki te mogą z powodzeniem uchodzić za szopki świąteczne. Ktoś

inni zaprojektował figurki i... z nowym wyrobem wchodzimy na rynki zagraniczne.

— Dobrym, trafionym produktem eksportowym — dodaje Tadeusz Kubicki, kierownik działu rynków europejskich — są sprzedawane do Francji siedziska do krzeseł ludowych, zwykle ramki drewniane pokryte trawą turkującą otulającą słomą. A w Anglii nieźle idą duże stągwie kosze na bieliznę, zwane Ali Baba. Do RFN sprzedajemy wiklinowe wózki dla lalek. Podwozia drewniane, kółeczka malowane. Moglibyśmy robić na nich dużo lepszy interes, gdyby była tkanina wykonawcza — zwykły kreton w odpowiednich do życzeń klienta kolorach i wzorach. Ale spółdzielnia nie są równorzędnym partnerem dla wielkich zakładów bawełnianych, dla których liczą się tylko zamówienia na kilka milionów metrów tkanin.

Dyrektor Wacław Rachmielewski wyraża z szufady kolorowe ograniczenia foldery i mówi z dumą: — Wśród tych wyrobów są też i nasze... „Przerzucam kartki i po chwili dodaje: — Właściwie... moglibyśmy robić to wszystko.

#### Juchtowe tarapaty

Warszawa, 1 marca 1980 roku. Spółdzielce Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Coopexim” do cepeliowskiej Spółdzielni Pracy Rękodzielniczej Artystycznej „Art Skór” — informujemy uprzejmie, że stałe nabywają do nas dalsze zamówienia na artykuły z juchtu waszej produkcji na II półrocze br., w związku z tym przesyłamy je do was bez chwilowego potwierdzenia ich klientom. Po otrzymaniu przez was przydziałów skór juchtowych odwieźcie wasz zakład celem ustalenia możliwości i kolejności dostaw.

Warszawska spółdzielnia „Art Skór” robi torebki damskie, torby podróżne i nesesery oraz drobna galanterię skórzaną. Połowa produkcji idzie na eksport — spółdzielnia jest głównym cepeliowskim dostawcą Biura Eksportu i Importu Galanterii Kaletniczej i Artykułów Różnych. Wartość sprzedaży za granicę wyniosła w ubiegłym roku 6,3 mln złotych dewizowych, w tym 4,3 mln — do drugiego obszaru płatniczego. Największymi klientami spółdzielni są: Benelux, RFN i kraje skandynawskie.

Z drugim obszarem płatniczym nie mamy umów długofalowych — informuje prezes Zdzisław Wigier. Realizujemy zamówienia drobnych kupców, zwykle na 100 do 300 sztuk torebek. Nasze wyroby są tylko uzupełnieniem asortymentowym. Na Zachód nie opłacaliby się produkcja w tak krótkich seriach. Dlatego trzymamy się na ich rynkach.

Prezes Zdzisław Wigier nie lubi się chwalić. Wystarczy jednak odwiedzić poszczególne wydziały produkcyjne spółdzielni, żeby poznać głębokie źródła eksportowych sukcesów i światowej renomy „Art Skór”.

— Właśnie przystępujemy do opracowania dwóch modeli — matego kufierka podróżnego oraz teckki „dyplomacki” według wzorów dostarczonych przez zagranicznego klienta, — wyjaśnia Maria Makowska, szefowa produkcji, a widząc może sceptyczne spojrzenie, dodaje: — Wzorze, który pan ogląda, pochodzi z Hongkongu. Nasze kufierki będą oczywiście dużo lepsze i bez porównania lepiej wykonane.

— Czy moglibyście zwiększyć eksport? — pytam Jerzego Frącką, zastępcę prezesa do spraw technicznych.

— Spółdzielnia dostaje o 40 procent więcej zamówień z zagranicy niż może przyjąć. Klienci mają określone żądania co do rodzaju skór, kolorystyki, dodatków i okuć. W naszej branży liczą się skóry naturalne, nie korygowane apreturą plastyczną. Największym wzięciem cieszą się obecnie wyroby z czystych skór bydlęcych, tak zwanych juchtu. A my niestety dostajemy głównie skóry świnięskie, wyprawiane na twardo, o ograniczonej kolorystyce.

— Według mojego rozeznania — uzupełnia Maria Makowska — niektóre garbiernie, by wykazać się produkcją rynkową, przelazują skóry juchtowe podległym im zakładom. Te praktyki pogłębiają nasze trudności zaopatrzeniowe.

— Poza tym — kontynuuje Jerzy Frącka — limity na import okuć i zamków zaspokajają ledwie połowę potrzeb. W dodatku limity te stoją w miejscu, podczas gdy ceny z roku na rok wzrastają. Dodatkowe komplikacje przynosi wieloszczelowa i skomplikowana procedura, która sprawia, że zamówienie trzeba składać czasami nawet z rocznym wyprzedzeniem.

W miarę rozwoju gospodarczego kurczy się naturalne wiejskie zaplecze naszego rękodzielnictwa. Toteż, mając na uwadze wymagania rynków zagranicznych, powinniśmy przestać się częściowo na wytwarzanie maszynowe.

Wzrost eksportu artykułów cepeliowskich byłby możliwy pod warunkiem zwiększenia dostaw różnych rodzajów — odpowiednich gwoździ, okuć, zamków do torebek — oraz zapewnienia stosunkowo niewielkich dodatkowych przydziałów surowców i półfabrykatów — skór, tkanin, barwników, klejów i lakierów.

Zagraniczni klienci chętnie kupują wyroby o wysokiej jakości artystycznej, wykonywane z dobrych materiałów, na przykład wysokogatunkowych skór, drewna z drzew liściastych, szlachetnych tkanin i bursztynu. Tu konkurencja jest najmniejsza. Za wywozem takich artykułów przemawia także wzrost opłat transportowych, gdyż rosnące ceny frachtu będą stopniowo eliminować eksport dużej części wyrobów o niskiej wartości jednostkowej.

Do lamusa trzeba odłożyć poglądy, że produkty rękodzieła sprzedają się same. Przecież nie tylko Polska ma sztukę ludową i rękodzielnictwo. Przy dzisiejszej konkurencji nabywca zwraca coraz większą uwagę nie tylko na jakość surowca, ale także na oryginalność wyrobu i staranność wykonania.

Artystyczne wyroby ludowe podlegają zwykle — wbrew pozorom — tym samym prawom rynkowym, co inne artykuły.

## „HERBAPOL” WSPOMAGA ALE...

STEFAN ANCEREWICZ

„HERBAPOL” jest solidnym kontrahentem — powiedział mi w Zjednoczeniu „Cefarm”. — Nie nawala z dostawami, stara się w pełni zaspokoić potrzeby, a jeżeli się to nie udaje, to już z przyczyn od producenta niezależnych. Ale ewentualne niedostatki są z reguły z góry przewidywane, bo ich powód jest właściwie zawsze jeden: brak dostatecznej ilości surowca, czyli ziół leczniczych, a o urodzaju niższym od przewidywanego wiadomo wcześniej od planowanych terminów dostaw gotowych leków i czasami można jeszcze przedsięwziąć środki zaradcze.

„Herbapol” — tu daję już wyraz swojemu osobistemu przekonaniu — będzie z czasem coraz poważniej liczącym się kontrahentem. Na całym świecie obserwuje się renesans ziołolecznictwa. Minęły już lata ogromnej fascynacji szybko działającymi chemioterapeutykami. Zarówno lekarze, jak i pacjenci dostarli do coraz dobrodziejstw również niebezpieczeństwa związane z ich ubocznym działaniem. Stąd już tylko krok do wzmoczonego zainteresowania możliwościami tkwiącymi w preparatach ziołowych. Fitoterapeutyki są wprawdzie mniej szybkie w działaniu i wymagają dużej wytrwałości oraz konsekwencji w leczeniu, ale końcowy efekt wart jest trudu, szczególnie ze szkodliwych skutków ubocznych można w takim przypadku praktycznie nie brać pod uwagę.

#### Fotografia producenta

Głównym — ale nie jedynym, bo leki pochodzenia ziołowego robi też spółdzielnia farmaceutyczna i niektóre zakłady „Polfy” — dostawcą fitoterapeutyków jest Zjednoczenie „Herbapol”. Bez fanfar i szumnych uroczystości minęło trzydzieści lat jego działalności. W 1950 r. wartość sprzedaży wynosiła zaledwie 38 mln zł, w dziesięć lat później 702 miliony. W 1970 r. sprzedaż „Herbapolu” wyrażała się sumą 1,5 mld zł, a w roku ubiegłym około 5 miliardów zł. Zestawienie to ma wymowę, nawet po przyjęciu poprawki na zwiększające ceny.

„Herbapol” pracuje nie tylko na rzecz chorych i farmacji. 45 proc. jego produkcji stanowią leki, dalsze 15 proc. — surowce farmaceutyczne wytwarzane dla rodzimych zakładów, 5 proc. produkcji, głównie w postaci surowców i półproduktów, idzie na eksport, a reszta — czyli 35 proc. — to inne wyroby zielarskie. Dominują jednak medykamenty. „Herbapol” wytwarza łącznie ponad 400 wyrobów leczniczych, brak lub niedostateczne zaopatrzenie notując okresowo w kilku, co najwyżej kilkunastu rodzajach zmieniających się rodzajach fitoterapeutyków. Procesy przetworcze bazują bowiem na około 200 rodzajach surowców zielarskich pozyskiwanych w ciągu całego roku, a jeszcze nigdy przyroda nie była tak łaskawa, by zbiór udał się w pełni we wszystkich gatunkach.

„Herbapol” to trochę nietypowe zjednoczenie: samo wytwarza i zapewnia sobie surowce, samo je przetwarza oraz sprzedaje w hurcie i częściowo w detalu. Nie oznacza to, że jest w pełni samowystarczalne — większość surowca pochodzi ze skup kontraktacyjnego od indywidualnych dostawców i państwowych gospodarstw rolnych — ale jednostki zjednoczenia dbają o dostarczenie nasion, a później nadzorują cały proces uprawy.

Obecnie zaledwie jedna czwarta (5 tys. t) skupowanych ziół pochodzi ze stanu naturalnego. Jest ich za to około 180 gatunków. W uprawie zaś znajduje się tylko 60 gatunków.

#### Co i kto uprawia?

Niektóre gatunki uprawianych przez człowieka roślin leczniczych nie występują w ogóle w stanie naturalnym (np. mięta pieprzowa) lub ich podaż naturalna jest zbyt mała w stosunku do potrzeb, inne — w uprawie osiągają znacznie lepsze właściwości lecznicze (np. sporysz ma dużo większą zawartość alkaloidów) niż rosnące dziko.

Uprawa ziół jest bardzo pracochłonna i w zdecydowanej większości przypadków wymaga pracy ręcznej. Wymaga też sporej, specyficznej wiedzy i doświadczenia. Stąd pozyskać chętnych do kontraktacji wcale nie jest łatwo. Są to z reguły rolnicy indywidualni — państwowe gospodarstwa rolne decydują się tylko na te gatunki, przy których możliwa jest mechanizacja upraw —

a ich liczbę określają dwa czynniki: ogólny poziom kultury upraw zielarskich i warunki mikroklimatyczne-glebowe występujące na określonym terenie, bo to w sumie decyduje o opłacalności kontraktacji ziół. Np. mięta udaje się nad wyraz w okolicach Kwidzyna, gdzie osiągane są plony rzędu 5 ton z hektara. Uprawiana gdzie indziej, może też mniej umiejętnie, daje tylko 1/3 tej wydajności. To przesądza sprawę możliwości kontaktacyjnych, bo cenniki skupu dość wysoko ustawiają poprzeczkę opłacalności.

Toteż krag plantatorów ziół nie rozszerza się zbyt szybko, szczególnie że z ziemi można ciągnąć nie mniejsze pożytki również przy innych, mniej kłopotliwych uprawach. Nie piszę tego po to, by nawoływać do zasadniczej rewizji kan skupu, gdyż nie miałaby ona uzasadnienia, choć ceny te trzeba stale obserwować i rozsądnie korygować w sposób, jaki wskazuje życie, pamiętając o tym, że rozwój fitoterapii wymaga działań z dużym wyprzedzeniem i na wszystkich frontach: naukowo-badawczym, agrotechnicznym i produkcyjnym.

#### Dziś i w przyszłości

Obecnie jeszcze można powiedzieć, że „Herbapol” zaspokaja potrzeby „Cefarmu” jeśli na rzecz spojrzenia w ogólnym ujęciu. Nie znaczy to, że wszystko idzie gładko i zupełnie bez zakłóceń, bo zjednoczenie zielarskie podobnie jak wiele innych dotykają kłopoty opakowaniowe i transportowe, które obok okresowych nieurodzajów w pewnych gatunkach ziół powodują nieterminowość dostaw i czasowe braki pewnych specyfików w aptekach.

— Kiedy nie mogę dostarczyć „Altiofilu”, bo — jak w ubiegłym roku, zawiódł czołosek, potrafisz się z tym pogodzić, gdyż pewnych sposobów oddziaływania na przyrodę jeszcze nikt nie wymyślił — powiedział mi dyrektor „Herbapolu” mgr Zdzisław Wojsa. — Jeśli jednak mam pełną magazynową okrośloną specyfikę, a jednocześnie wiem, że chorzy nie mogą go dostać, gdyż nawala transport, wtedy nie mogę spać spokojnie. Tym bardziej że potencjalne możliwości transportowe istnieją, tylko my nie możemy ich wykorzystać.

Przewozy produktów „Herbapolu” mają dość specyficzny charakter, który pozwoliłby interwencyjnie rozwiązywać transportowy problem przez użycie prywatnych taksówek bagażowych, ale, niestety, dysponentów trzymają za rękę limity wydatków na rzecz gospodarki nieuspołecznionej. Zjednoczenie szczegółowo przedstawiało ten problem władzom nadzernym udowadniając, że kosztowność niewielkiego zwiększenia limitów mogłoby dostarczyć na rynek towar wielokrotnie większej, miliońskiej wartości. Dotychczas jednak bez rezultatu.

Jest to jeden przykład z rzędu drobnych, niekających — powiedzianym — trudności, które można chyba łatwo rozwiązać, gdyby spojrzeć na nie nieco innym okiem i działać bardziej elastycznie. Chodzi mi tu jednak nie tylko o tego typu sprawy i utrudnienia. Wydaje mi się, że najistotniejsze jest to, żeby ocenić problemy „Herbapolu” w bardziej oddległej perspektywie.

Fakt, że dziś nikt nie podnosi alarmu z powodu braku pewnych fitoterapeutyków w aptekach, a i sam „Herbapol” larum ze swych kłopotów nie czyni, nie powinien uspokajać całkowicie. Ziołolecznictwo, jak już wspominałem, przeżywa na całym świecie renesans i jego problemy nie mogą nam umykać z pola widzenia, gdyż za kilka lat może się okazać, że nasza oferta w tym zakresie przestała nadążać za potrzebami.

Już dziś musimy jasno określić, czego oczekujemy po lekach ziołowych i gdzie będziemy je robić, gdyż obecna lokalizacja niektórych zakładów przetwórczych z uwagi na uciążliwość dla otoczenia jest nie do utrzymania na dłuższą metę. Słuszne skądinąd obecne skoncentrowanie wysiłków na likwidacji najbardziej dołączliwych braków w aptekach może spowodować, że zapomnimy o innych, komplementarnych potrzebach chorych, o których potem z całą ostrością przypomną nam sami zainteresowani.

Być może są to płonne obawy, ale muszę dać im wyraz, bo po niewczasie możemy przekonać się, że „Polfa” utraciła ważnego sojusznika, na którego na razie może liczyć.



# „TRANSPO”

ZYGMUNT ZELWAN

W końcu zeszłego roku zaczęto wdrażać udoskonalony system kwartalnego planowania przewozów towarowych, którego pierwszym etapem, a mianowicie badanie potrzeb przewozowych, znany jest specjalistom pod kryptonimem TRAN-  
SPO. Dzięki niemu przybliżono się do celu, który można określić jako rozwiązanie planowania, tak aby stało się ono skutecznym narzędziem porządkowania procesów transportowych w ich najważniejszym ogniwie, tj. w bezpośrednim zeznaniu klienta z przewoźnikiem. System stwarza nadzieję zagospodarowania istniejącego potencjału przewozowego oraz dalszych postępów w integracji transportu.

Planowanie przewozów jest działalnością bardziej skomplikowaną aniżeli innych działań gospodarki. Przesadzają o tym liczne przyczyny. Transport publiczny — kolejowy, drogowy i wodny, branżowy oraz gospodarczy składają się na strukturę niejednorodną pod względem techniki, technologii, prawnym, taryfowym, a także szybkości rozwoju poszczególnych gałęzi. W konfrontacji z działaniami tysięcy klientów należałoby do rozważań, praktycznie wszystkich resortów, struktura ta musi zachować niezbędną elastyczność, zdolność do sprawnego reagowania na fluktuacje zapotrzebowania, co wobec występującego deficytu zdolności przewozowych nie jest problemem bagatelnym.

Jeśli plan ma być — a powinien — czymś więcej niż rachowaniem na użytek statystyki, zasób danych stanowiących jego podstawę musi odbyć drogę „z dołu do góry”, ulec przetworzeniu, a następnie powrócić do realizatorów zadań jako zestaw informacji pomocnych w podejmowaniu decyzji. Okres, jaki jest niezbędny, aby dane, tj. w przypadku transportu zgłoszone potrzeby, dotarły z kraju do centrali resortu komunikacji, tutaj zostały porównane z możliwościami, po czym przesłane w postaci dyspozycji przewoźnikom i klientom, jest zarazem najkrótszym dystansem czasowym, na jaki planowanie jest w ogóle realne. Dla transportu jako całości samo zgromadzenie i analiza potrzeb przewozowych zajmowały do niedawna tyle tygodni, że o przeniesieniu planu do szczebla bezpośrednich nadawców nie mogło być mowy.

Gwoli pełnej jasności dodajmy, że planowanie to jeszcze do chwili obecnej polega na bilansowaniu z grubsza potrzeb z możliwościami przewoźników i — praktycznie kończy się na sali posiedzeń kolegium Ministerstwa Komunikacji. Zaproszeni przedstawiciele central zainteresowanych resortów wygłaszają — w razie kontrowersji — swoje argumenty, jakosć dochodzi się do zgody, po czym co najwyżej w zjednoczonych głowach się nad tym, jak ograniczyć podaż własnych ładunków do transportu. Tymczasem w tzw. terenie sprawy toczą się „zwykłym” trybem, to znaczy dla wszelkiej pewności warto troszczyć się o dobre stosunki z szefami miejscowej stacji PKP lub przedsiębiorstwa PKS. Planowanie, którego pierwszy etap stanowi system TRAN-  
SPO, po całkowitym wdrożeniu skutecznie też żywiołowość ograniczy.

Przybliżenie planu do powszedniej praktyki stało się realne dzięki rozwojowi elektronicznej techniki obliczeniowej. Dla komputerów zainstalowanych w Centralnym Ośrodku Informatyki Kolejnictwa (COIK) u-systematyzowanie i analiza danych, których opracowanie tradycyjnymi

metodami zajmowało tygodnie, jest kwestią godzin. Wpływ jednak nie polegał na obmyśleniu systemu umożliwiającego kolejne przechodzenie od etapu gromadzenia zgłoszeń potrzeb klientów do transportu, poprzez analizę tych danych, aż po etap końcowy, to znaczy wyposażenie przewoźników w szczegółowe plany zadań kwartalnych, zaś klientów — w informacje o przyjęciu w całości bądź skorygowaniu tonażu towarów, jakie zgłosili do przewozu.

Konstruktorzy systemu, informatici z COIK, ekonomiści z Ministerstwa Komunikacji oraz naukowcy z Ośrodka Badawczego Ekonomiki Transportu musieli liczyć się z przeszkodą, jaką stanowił brak w systemie transportowym kraju terenowych (wojewódzkich) komórek organizacyjnych, zajmujących się międzygaleziową koordynacją przewozów ładunków, kompetentnych w rozmowach z klientami. Ani sztab wojewódzkie, ani tym bardziej wydziały komunikacji nie spełniały koniecznych ku temu warunków. Postanowiono zatem skorzystać z doświadczenia właściwych komórek w okręgowych dystryktach kolei, powierając im tymczasowo zbieranie zgłoszeń także od klientów transportu samochodowego i żegluga rzecznej.

Korzystając z GUS-owskiej ewidencji, objęto systemem około 10 tysięcy nadawców przesyłek, wyposażając ich w proste drukarki, które po wywołaniu i zwróceniu w COIK. W rezultacie powstają zestawy zapotrzebowania na przewozy w podziałach podług asortymentów towarów, podporządkowania resortowego nadawców, lokalizacji terytorialnej oraz gałęzi transportu.

Dzięki zastosowaniu ETO w planowaniu przewozów uzyskuje się po raz pierwszy i w stosunkowo krótkim czasie kompletny obraz potrzeb transportowych w układzie terenowym, umożliwiającym no. operatywnie przemieszczanie środków transportu

z rejonów dysponujących chwilową nadwyżką zdolności przewozowej do województw, gdzie odczuwa się jej niedobór. Takie możliwości praktycznie nie było w sytuacji, gdy bilansowanie potrzeb i zdolności przewozowych odbywało się w układzie wyłącznie resortowym.

Nie jest to bynajmniej jedyna korzyść z udoskonalenia systemu planowania przewozów. Pomyślany jako narzędzie koordynacji procesów przewozowych ma on wszelkie dane ku temu, aby przyczynić się do usprawnienia trybu dzielenia zadań między przewoźników, a szczególnie do poprawy wykorzystania brzozywego i gospodarczego transportu samochodowego oraz do ograniczenia przewozów zbędnych. Umożliwia on ustalenie liczby środków transportu niezbędnych do kompleksowego obsłużenia poszczególnych województw, jak również stopniowe obejmowanie konkretnych klientów (np. dużych zakładów przemysłowych) komplementarną obsługą, ze zwróceniem większej niż dotychczas uwagi na jej jakość. Wreszcie, system stwarza warunki bardziej harmonijnego rozwoju infrastruktury transportowej kraju.

Poza użytecznością w sferze koordynacji przewozów, TRAN-  
SPO ma i te zalety, że ujednolica i upraszcza obieg dokumentów przewozowych opracowywanych do tej pory metodą „ręczną” kolejno w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i centralach resortów. Ponadto daje bogaty materiał analityczny przydatny dla planowania ogólnogospodarczego i statystyki.

Godny zaakceptowania jest fakt, iż nowy system w swej obecnej postaci nie przedstawia się jako zamknięty i sztywny, przeciwnie, stanowi konstrukcję, którą można i trzeba wypełniać coraz to nową treścią, zwłaszcza poczynaniami w dziedzinie racjonalizacji przewozów.

Ciekawym tego przykładem jest wprowadzona w ubiegłym roku — jeszcze na zasadzie eksperymentu — metoda bilansowania wymiany niektórych towarów, a mianowicie kruszywy, cementu, buraków cukrowych i cukru między województwami. Idzie o to, by ustalić najbardziej uzasadnione ekonomicznie środki transportu dla tych wybranych ładunków oraz ustalić najkrótsze trasy ich przewozu. Opracowane według wielkości zadań zgłoszonych w układzie terenowym oraz najprostszej wersji algorytmu transportowego powiązania wojewódzkie stanowią

punkt wyjścia do wzajemnego uzgodnienia z nadawcami możliwie najlepszego rozdziału zadań dla kolei i przewoźnika drogowego. Zjednoczenia, a także nadawcy, np. cementownie, cukrownie, we współdziałaniu ze sztabami wojewódzkimi do spraw transportu obowiązane są wywieźć całą produkcję bez angażowania PKP ponad jej ustalony udział, a więc przy najbardziej efektywnym wykorzystaniu brzozywego i gospodarczego transportu samochodowego. Niezadługo ten tryb postępowania będzie skorelowany na szczeblu zjednoczeń z nowym systemem planowania przewozów.

Wymienione tu walory tego systemu ujawnia się jednak w pełni dopiero w trzecim kwartale br., kiedy wkrocy on w kolejny etap, a mianowicie, gdy plany — we wszystkich ich przekrojach: resortowym, asortymentowym, terytorialnym oraz podziale na przewoźników — przyjęte w Ministerstwie Komunikacji, znajdą się w rękach kierowników przedsiębiorstw przewozowych oraz ich klientów. Innymi słowy, główny cel, tj. sprowadzenie ostatecznej wersji planu „z góry” do jego bezpośrednich wykonawców jest jeszcze kwestią miesięcy. Można jednak oczekiwać, że nie już nie przeszkodził jego osiągnięciu, skoro najtrudniejszą część zamierzenia — tryb gromadzenia zgłoszeń towarów do przewozu oraz ich opracowanie przez COIK przeszły w ciągu półroczną praktyczną próbę.

Nie obyło się też, oczywiście, bez kontrowersji. Jedną z nich dotyczą sposobu, w jaki kwartalne plany mają być transmitowane „w dół”. Postawiono, że zadanie to przejmą zjednoczenia zawiadujące działalnością klientów objętych systemem. Tym samym dobiegnie końca doraźny, ale bardzo owocny udział okręgowych dyrekcji PKP jako pośredników w przyjmowaniu zgłoszeń. Warto tutaj nadmienić, że doświadczenia, jakie administratorzy kolei nabyli podczas sprawowania pośrednictwa, okazały się pozytywne dla umocnienia współpracy PKP z transportem samochodowym i żegluga.

Wykorzystanie po raz pierwszy ETO do planowania przewozów ładunków wszystkimi rodzajami transportu krajowego może i powinno stanowić zapowiedź kolejnych kroków w tym kierunku, aż do zbudowania na podobnych zasadach doskonałszy niż obecnie metod koordynacji, a w odległej przyszłości również systemu operatywnego sterowania przewozami. Światowe doświadczenia w tej dziedzinie obejmują już informatyczne systemy umożliwiające reagowanie prawie bieżąco na regionalne fluktuacje podaży towarów i zdolności przewozowych. Atkolwiek działają one dotychczas tylko w zarządkach kolejowych nielicznych krajów, można sobie wyobrazić — zwłaszcza w warunkach gospodarki planowej — objęcie nimi także pozostałych gałęzi transportu. Trudność plegała w zróżnicowaniu przewoźników, jest ona jednak — teoretycznie — do przewyższenia przy odpowiedniej rozbudowie nowoczesnej bazy ETO oraz sieci tele-dacycznej. W naszych warunkach jest to zapewne sprawa dość jeszcze odległej przyszłości, niemniej jednak przesłanki systemu informatycznego stopniowo powstają, a TRAN-  
SPO jest jedną z nich. Trudno dzisiaj przewidywać, które z istniejących i pracujących na wewnętrzny użytek nielicznych przewoźników (PKS, Transbud) systemu zarządzania przewozami staną się bazą przyszłego systemu operatywnego kierowania całym transportem krajowym. Wydaje się jednak, że dążenie do optymalizacji pracy tego działu gospodarki powinno skłaniać do zastanawiania się nad tym już obecnie.

polemiki — dyskusje

## ODPOWIEDŹ POLEMISTOM

ALEKSANDER ŁUKASZUK

AUTORA zwykle satysfakcjonują polemiki z tezami jego publikacji, gdyż świadczą o tym, że jego poglądy budzą zainteresowanie i dotyczą rzeczy istotnych. Wymiana opinii służyć powinna jeszcze lepsze wyjaśnienie poruszonych zagadnień. Spróbuję przeto ustosunkować się do dyskusji podjętej przez prof. Józefa Gajdę i Andrzeja Berzowskiego (Z.G. nr 8/1980) w związku z moim artykułem pt.: „Wydajność pracy i efektywność pracy” (Z.G. nr 3/1980).

Cieszy mnie przede wszystkim stwierdzenie prof. J. Gajdy, że wprowadzone przeze mnie rozróżnienie między pojęciami wydajności pracy i efektywności pracy jest potrzebne, jest to bowiem jedna z podstawowych tez artykułu. Obiekcje Profesora dotyczą tezy pochodnej — poglądu, że oszczędności pracy uprzedmiotowionej nie jest czynnikiem wzrostu wydajności pracy i efektywności pracy.

Bezsporne jest, że zarówno wzrost wydajności pracy, jak i oszczędności w zużyciu środków produkcji na jednostkę wyrobu powodują wzrost efektywności pracy. Jest to jednak stwierdzenie tautologiczne, ponieważ pracochłonność i materiałochłonność w warunkach stałości cen określają jednostkowy efekt pracy (v-m). Uznajanie wzrostu wydajności pracy i oszczędności materiałowych, prowadzących odpowiednio do obniżki pracochłonności i materiałochłonności, za czynniki wzrostu efektywności pracy nie jest wyjaśnieniem, a przy tym zamyka drogę do rzeczywistych czynników jej wzrostu, gdyż wyczerpuje problem.

Faktycznymi czynnikami wzrostu efektywności pracy, jak sądzę, są bezpośrednio czynniki wzrostu wydajności pracy i czynniki oszczędności pracy uprzedmiotowionej. Dlatego nie sądzę, aby poprawne było wymienianie oszczędności pracy uprzedmiotowionej, obok znanych powszechnie czynników wzrostu wydajności pracy, jako dalszego kolejnego czynnika wzrostu efektywności pracy, ponieważ są to kategorie nie tego samego rzędu. Równocześnie sama oszczędność pracy przeszłej posiada własne czynniki wzrostu, równorzędne z czynnikami wzrostu wydajności pracy. Są to zresztą, jak zaznaczyłem, te same czynniki.

Wszystko co służy wzrostowi wydajności pracy, z reguły służy lub może służyć również wzrostowi oszczędności nakładów materialnych. Chyba jedynie wzrost intensywności pracy, generalnie rzecz biorąc, nie zawsze będzie mógł sprzyjać wzrostowi oszczędności. Natomiast postęp techniczno-organizacyjny, wzrost kwalifikacji, system bodźców materialnego zainteresowania itd., itp. mogą sprzyjać zarówno wzrostowi wydajności pracy, jak i oszczędności materiałowych. Rozróżniamy przecież postęp pracochłonności i materiałochłonności, a najczęściej mamy do czynienia z jednym i drugim równocześnie.

Co się tyczy wpływu oszczędności na wydajność pracy, to nie zaprzeczam, że np. starania pracowników o wzrost oszczędności w zużyciu środków produkcji, będąc konkurencyjne w stosunku do działań mających na celu wzrost wydajności pracy, mogą wpływać hamująco na dynamikę wydajności pracy. Nie upoważnia to jednak do traktowania oszczędności jako czynnika wzrostu wydajności pracy. W tym przypadku takim czynnikiem może być usuwanie lub zmniejszanie konkurencyjności między tymi dwoma dziedzinami aktywności zawodowej pracowników mających łącznie na celu wzrost efektywności pracy.

Profesor Gajda wydaje się też sugerować, że zamiast bliskoznacznego wydajności pracy pojęcia efektywności pracy — można byłoby posłużyć się używanym w literaturze ekonomicznej pojęciem efektywności produkcji. Powstrzymałoby mnie przed tym niejednoznaczne rozumienie tego pojęcia w literaturze. Nieraz jest to rzeczywiście rozumiane w tym samym znaczeniu, jak ja rozumiem efektywność pracy (por. np. określenie prof. B. Minca, cytowane w wypowiedzi A. Berzowskiego).

Istnieją jednak także inne próby określania efektywności produkcji, nawet w ramach poglądów, holdujących strumieniowemu traktowaniu nakładów czynników produkcji. Moim zdaniem, bardziej prawidłowe jest zasobowe ujmowanie nakładów, gdyż w przeciwnym przypadku znikną z pola widzenia tak ważny wskaźnik efektywności produkcji, jakim jest efektywność majątku produkcyjnego. Dalem temu wyraz gdzie indziej.<sup>1)</sup> W ogóle metody pomiaru efektywności produkcji i, nie zawsze z nią utożsamianej efektywności gospodarowania, są dopiero w statu nascendi. Natomiast efektywność pracy można i trzeba mierzyć już dziś, nie mając przy tym wątpliwości co do poprawności tej miary. Nie powinna ona jednak rościć pretensji

do pełnego, adekwatnego wyrażania efektywności produkcji.

Moje odejście od „powszechnie używanego pojęcia wydajności pracy żywej jako stosunku sumy produkcji (wartości użytkowej)... do ilości pracy” jest tylko pozorne. Starałem się nie pisać o sprawach niedyskusyjnych, choć nadmieniałem, że wyrażenie „praca przy pomocy produkcji brutto. Osiągnięcie dla badania dynamiki wydajności muszą być zastosowane ceny stałe. Wynikło to ze zbudowania, jak się wydaje, chęci przeprowadzenia ścisłego dowodu, że efektywność pracy może być wyrażona jako stosunek produkcji żywej, do tego, i tylko do tego, miało służyć ujmowanie nakładów i efektów w jednostkach czasu pracy, co w ujęciu statystycznym jest, moim zdaniem, dopuszczalne.

Lakonizację pozostałych uwag Szanownego Polemisty zważniałbym, jak sądzę, od ustosunkowywania się do nich. Część ich wspiera jeszcze moje wywody.

Trudniej jest mi dyskutować z Andrzejem Berzowskim, gdyż z jednej strony polemizuje on z tezami źle odczytanymi, a więc nie moimi, a z drugiej strony — własnych tez nie uzasadnia, lecz jedynie je deklaruje. Przypadek pierwszy zachodzi wówczas, kiedy jako niesłuszną ogłasza moje stwierdzenie, że dynamika wydajności pracy jest głównym (podkr. moje — A.Ł.) miernikiem „efektywności gospodarowania, zwłaszcza... kiedy nie zachodzą zmiany w technicznym uzbrojeniu”. Tuż za tym stwierdza natomiast, że „wydajność pracy sama (podkr. moje — A.Ł.) nie mierzy efektów gospodarowania”, że jej dynamika może być miernikiem efektywności tylko w przypadku stałego technicznego uzbrojenia pracy. Z niewyjaśnionych powodów sądzi przy tym, że jest to pogląd zaprzeczający słuszności mojego. A przecież jest to stwierdzenie tożsame z moim, a przy tym nawet wyrażone bardzo podobnie.

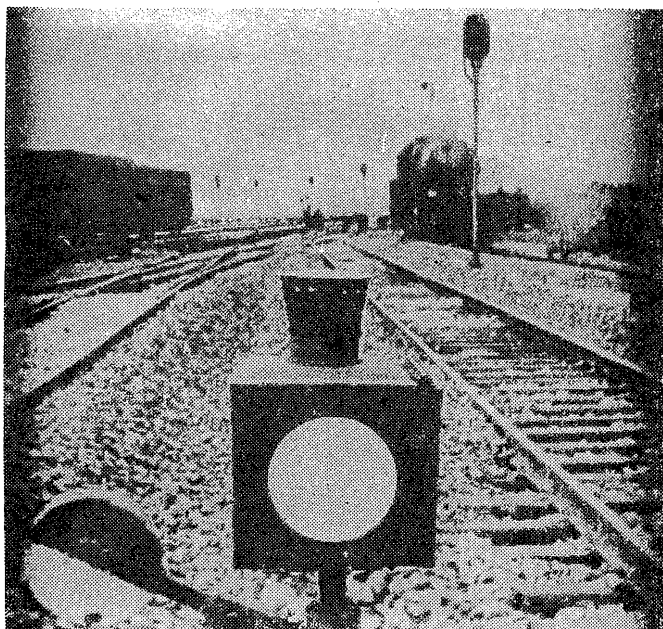
Następując, w ślad za tym qui pro quo, i wydedukowany z niego wywód A. Berzowskiego o rzekomym niedocenianiu przeze mnie roli rzeczowych czynników produkcji w tworzeniu wartości użytkowych, zawiąza wobec powyższego w proźni. Z kolei mój Adwersarz imputuje mi, iż niepotrzebnie za „karygodne” uważam synonimiczne traktowanie terminów wydajności pracy i efektywności pracy. Oczywiście, najistotniejsze jest nie nazewnictwo. Moim autentycznym zadaniem jest nie tylko i nie tyle uznanie za niewłaściwe synonimiczne traktowania powyższych pojęć, co przede wszystkim niedostrzeżenie lub bagatelizowanie różnic w ich istocie, co jest już błędem. Czy karygodnym — to już inna sprawa, której nie rozstrzygam.

Przez chwilę odnosiłem wrażenie, że A. Berzowski dostrzega różnicę treści analizowanych pojęć (kiedy np. postuluje posługiwanie się terminem efektywności produkcji zamiast efektywności pracy). Wkrótce jednak powstała wątpliwość, czy tak jest rzeczywiście. Pisze on bowiem dalej, że „relacja... dochodu narodowego jako wolumentu wartości użytkowych do nakładów pracy żywej jest wydajnością pracy dla gospodarstwa, a nie... efektywnością produkcji”. Jest to teza, której nie sposób udowodnić, toteż dowód nie następuje.

Powstaje pytanie, czym jest wobec powyższego relacja produktu globalnego, jako wolumentu wartości użytkowych, do zatrudnienia? Relacja dochodu narodowego do zatrudnienia jest z całą pewnością efektywnością pracy, czy — jak chce mój Polemista — efektywności produkcji. Niedyskusyjne jest, że dochód narodowy dany roku ucieleśnia w sobie, obok wielkości równej dochodowi narodowemu z ubiegłego roku i przysroty osiągniętego dzięki wzrostowi zatrudnienia w sferze produkcji materialnej. Ponadto zarówno efekty wzrostu wydajności pracy żywej, która może być mierzona przy produkcji globalnej, jak i efekty wzrostu oszczędności w zużyciu środków produkcji, czyli efekty zmniejszenia materiałochłonności jednostkowej składników produktu globalnego (albo — zamiast tych dwóch czynników — wynik wzrostu efektywności pracy, tj. dW, gdzie W jest właśnie efektywnością pracy a nie wydajnością pracy).

Używając np. przy prezentowaniu teorii wzrostu gospodarczego symbolu W, mamy na myśli właśnie efektywności pracy, a nie wydajności pracy żywej. Gdyby tak nie było, dochód narodowy (D) nie mógłby równać się ZxW. Odnosne równanie miałyby wówczas postać: D=Z(Q:Z)—C, gdzie Q — produkt globalny, C — wartość przeniesiona (produkt przejściowy), Z — zatrudnienie w sferze produkcyjnej.

1) „Problemy efektywności produkcji i jej pomiaru”. Ekonomista nr 4/1979.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

## KALKULACJE

WŁODZIMIERZ WODECKI

TRAGICZNY wybuch gazu w warszawskiej Rotundzie PKO zwrócił uwagę na konieczność wyposażenia brygad konserwujących przewody gazowe\* w urządzenia do wykrywania małych nieszczelności. Urządzenia takie produkują wiele firm na świecie. Niestety, są one drogie, ich cena bowiem waha się od 300 do 1500 dolarów. Dlatego też import jest ograniczony i sięga 300 — 400 sztuk rocznie. Potrzeby zaś w naszym kraju szacuje się na 6000 sztuk rocznie.

Ostatnio urządzenie takie — wykrywacz gazu — wyprodukowała gdańska Spółdzielnia Metalowo-Elektrotechniczna. Jej szef, inż. Janusz Bohdanowicz, prezentował dziennikarzom wykrywacz. Jest to niewielkie skrzyneczka w skórzanym futerale, bardzo wygodna w obsłudze, zasilana z baterii lub małego akumulatora. Urządzenie to nie określa rodzaju gazu ani procentowego sięgania, lecz sygnalizuje akustycznie pojawienie się gazu oraz możliwość utworzenia się stref zagrożonych wybuchem lub samozapaleniem.

Wykrywacz przeszedł wszechstronne badania w Instytucie Bezpieczeństwa Górniczego Kopalni Doświadczalnej „Barbara”. Otrzymał pozytywną opinię. Instytut nadał mu cechy, które pozwolą sobie przytoczyć, wierząc że wyjaśnią one fachowcom, o co chodzi: Ex — II c —

II J — Nr 190/79 oraz Ex — S — II c — T6 Nr 200/79.

Aparat ten prawie w całości zbudowany jest z materiałów krajowych, importowany jest jedynie japoński czujnik kosztujący dwa dolary sztuka. Wydaje się zatem, że warto zwiększyć import tych czujników i rozpocząć produkcję wykrywaczy na szeroką skalę w imię bezpieczeństwa nas wszystkich. Łatwość obsługi i prostota konstrukcji ułatwiają posługiwanie się tym aparatem. Zdał on już notabene egzamin w gdańskiej gazowni, która zaopatrzyła swoje brygady konserwatorskie w próbną serię wykrywaczy.

W dorobku spółdzielni zresztą znajduje się także szereg innych interesujących urządzeń. Spółdzielnia ta, zrzeszająca około 120 warsztatów rzemieślniczych, różnych metalowych i elektrotechnicznych specjalności, produkuje w roku bieżącym dla potrzeb elbląskiego „Zamechu” 20 kompletów elementów elektroniczno-hydraulicznych, służących do sterowania sterami strumieniowymi, instalowanymi na statkach morskich. Do niedawna urządzenia te importowano z Holandii i Szwecji. Dokumentację opracował „Zamech”, fabryka też załatwia import niektórych elementów, wynoszący 210 dolarów dla jednego kompletu. Jest to i tak ogromna oszczędność dewiz, jeżeli się zważy, że urządzenie z importu produkcji ASEA ko-

sztuje w informacji inż. Bohdanowicza około 10 tys. dolarów, produkcja zaś holenderskiej — około 12 tysięcy dolarów. Wyprodukowane przez gdańskich rzemieślników kosztuje 366 tysięcy złotych. Oczywiście gdańskie rozwiązanie otrzymało wszelkie potrzebne atesty PRS i innych towarzyszy klasyfikacyjnych nadzorujących budowę statków w naszych stocznicach.

Produkcja 20 kompletów rocznie całkowicie zaspokaja potrzeby krajowego przemysłu okrętowego, dlatego też między innymi robota to indywidualni rzemieślnicy — żadnemu przedsiębiorstwu spółdzielczemu ani państwowemu nie opłaciłaby się tak krótką serią.

W kregach żeglarskich spółdzielnia inż. Janusza Bohdanowicza popularna jest zresztą z innych względów. W jego gabinecie urządzono wystawkę osprzetu jachtowego produkowanego przez spółdzielnię: kaski, rakiety, ścigacze, łącznie 460 elementów wyposażenia będącego marmieniem każdego posiadacza żaglówek. Przedsiębiorstwo produkuje ten osprzet przede wszystkim dla potrzeb naszych stoczni jachtowych i „Nawimoru”, a zatem na eksport. O jego jakości może świadczyć to, że posiada już wielu zagranicznych odbiorców.

W sumie jest to produkcja wartości 570-580 tysięcy dolarów rocznie.

Oczywiście całą produkcję spółdzielni można by znacznie rozwinąć, gdyby na przeszkodzie nie stały limity. Przedsiębiorstwa mają limity ograniczające zakupy do gospodar-ki nieuspołecznionej. Znacznie mniej

zaochodu kosztuje wystąpienie o przydział dewiz i import urządzenia niż pokonanie biurokratycznych barier związanych z zakupem w gdańskiej spółdzielni. Istnieją też w związku z tym problemy z dewizami na import drobnych detali do wyposażenia produkowanych w warsztatach spółdzielni elementów.

Istnieje jeszcze jeden problem, który uniemożliwia lub przynajmniej utrudnia rozwój produkcji tej pożytecznej spółdzielni: są nim ceny za materiały. Oto zestawienie cen finalnych produktu (tzw. taktowniki) oraz ceny materiałów. W pierwszym przypadku — dla spółdzielni, w drugim — dla jednostek uspołeczniczonych.

Jak w tych warunkach wygląda kalkulacja i spółdzielnia i zakładu kupującego urządzenie — jest ich tajemnicą.

| (w złotych)  |                          |              |                 |
|--------------|--------------------------|--------------|-----------------|
| Cena finalna | Cena materiałów          | Cena finalna | Cena materiałów |
| spółdzielnia | gospodarka uspołeczniona |              |                 |
| 14 038       | 6 145                    | 8 696        | 2 169           |
| 10 390       | 10 120                   | 12 847       | 5 259           |
| 19 738       | 10 420                   | 13 117       | 5 459           |



Trudno jest mówić o zaspokojeniu ilościowym potrzeb społeczeństwa bez uwzględnienia jakości produkowanych wyrobów. Artykuł ten próbuje pokazać, w jaki sposób jakość i efektywność łączą się w jeden ściśle ze sobą powiązany i wzajemnie uwarunkowany spłot zagadnień i jak nie można podwyższyć efektywności gospodarowania bez podwyższenia jakości.

**C**HOCIAŻ o jakości mówimy bardzo często, czasami zapomniemy, że na jakość wyrobu składają się dwa elementy: jakość projektu, czyli typu i jakość wykonania. Kupując telewizor dwudziestocentymetrowy zamiast telewizora osiemnastocentymetrowego nabywamy telewizor o wyższej jakości typu. Reklamując niesprawnie działającą pralkę, domagamy się uzyskania jakości wykonania zgodnej z projektem. Oczywiście, na jakość ostatecznego wyrobu składa się jakość typu i jakość wykonania, ale o jednoczesnym istnieniu tych dwóch elementów nie wolno nam zapominać; tym bardziej że wyrób o wyższej jakości typu jest z reguły droższy lub znacznie droższy, gdyż jego koszty produkcji są w określonym przedziale czasu wyższe. Odwrotnie: podwyższenie jakości wykonania z reguły powinno obniżyć koszty produkcji, o czym będzie mowa poniżej.

Efektywność gospodarowania oznacza realizację zasad prakseologii, to jest jak najkorzystniejszej relacji efektów do kosztów. Oczywiście, trudno jest określić efektywność działania gospodarki jako całości ze względu na trudności dokładnego określenia całości efektów i całości kosztów; zwykle jednak można powiedzieć, co zwiększa, a co zmniejsza efektywność całego systemu.

Pierwszym problemem, nad którym należy się zastanowić, jest wzajemny stosunek między jakością i efektywnością zarówno ze strony zwiększenia efektów działalności gospodarczej, jak i ze strony obniżenia jej kosztów.

Jak powszechnie wiadomo, zwiększenie zaspokojenia potrzeb społeczeństwa realizuje się dwoma drogami: po pierwsze — potrzeby nasze zostają lepiej zaspokojone, jeżeli zwiększa się ilość towarów i usług, które możemy nabyć za nasze dochody pieniężne; po drugie — możemy osiągnąć lepsze zaspokojenie potrzeb poprzez zastępowanie wyrobów jakościowo gorszych (o niższej jakości typu), tanich, wyrobami jakościowo lepszymi (o wyższej jakości typu), ale droższymi, dla nas dotychczas niedostępnymi ze względu na ich cenę i nasze ograniczone dochody. W miarę wzrostu dochodów większość ludzi przechodzi od zwiększenia zaspokojenia swych potrzeb na drodze zwiększania ilości zakupionych towarów do lepszego zaspokojenia potrzeb na drodze zastępowania wyrobów gorszych wyrobami lepszymi.

Innymi słowy, możemy stwierdzić, że na obecnym etapie poziomu dochodu narodowego w Polsce podwyższenie jakości typu wyrobów produkowanych staje się problemem relatywnie ważniejszym niż zwiększenie ich ilości. Np. zwiększanie jakości typu wytworzonego obuwia staje się problemem o wiele ważniejszym niż zwiększenie jego ilości.

Zagadnienie jakości występuje jeszcze bardziej jasno w przypadku trwałych środków spożycia oraz środków pracy, gdy bierzemy pod uwagę taką cechę jakości, jak trwałość i niezawodność. Z reguły zwiększenie trwałości i niezawodności wyrobów pozwala na zaspokojenie tego samego popytu mniejszą ilością wyrobów. Np. badania Politechniki Świętokrzyskiej wykazały, że zwiększenie trwałości i niezawodności ciężarówek umożliwiło wykonywanie tego samego planu przewozów przy parku samochodowym o 1/3 mniejszym; mówiąc inaczej, wyprodukowanie 2/3 obecnej produkcji samochodów ciężarowych na wysokim jakościowym poziomie dałoby te same efekty ekonomiczne co obecna produkcja — o 1/3 większa.

To znaczy, że podniesienie jakości produkcji zwiększa efekty gospodarowania poprzez dostarczenie produktów bardziej odpowiadających odbiorcom, a jednocześnie umożliwia zmniejszenie przyrostu wielkości produkcji dla uzyskania tych samych efektów użytkowych; albo wręcz przeciwnie — przy tej samej wielkości produkcji zwiększa jej efekty użytkowe. Tyle, co do wpływu jakości na podwyższenie efektów gospodarowania.

Można by do powyższego przykładu dorzucić jeszcze jeden. Jak wiadomo, jedną z przyczyn trudności energetycznych są częste awarie w elektrowniach. Z kolei jedną z przyczyn tych awarii jest nieodpowiedni gatunek węgla, który powoduje uszkodzenia młynów. Podniesienie jakości węgla przez oczyszczenie umożliwiłoby zmniejszenie przestoju i zwiększenie produkcji energii. Dodatkowe koszty oczyszczania węgla

są znacznie mniejsze od kosztów napraw i strat ze zmniejszenia dostaw energii. W tym przypadku niewielkie zwiększenie kosztów zapewnia znaczny wzrost efektów.

**O**d strony kosztów znaczenie jakości jest również wielkie. Większość ekonomistów myśli o kosztach złej jakości biorąc pod uwagę wyłącznie straty na brakach, na które składają się braki zewnętrzne ujawnione po momencie sprzedaży wyrobów odbiorcy oraz braki wewnętrzne ujawnione w czasie procesu produkcji lub w chwili kontroli finalnej. Pomijając fakt, że te straty na brakach zewnętrznych i wewnętrznych są z reguły w statystykach zanizane, rachunek kosztów złej jakości w ten sposób przedstawiony nie jest pełny. Nie bierzemy bowiem pod uwagę kosztów kontroli jakości oraz kosztów działalności mającej na celu zapobieganie złej jakości w przedsiębiorstwie.

Dopiero razem wzięte koszty zapobiegania i kontroli oraz straty na brakach wewnętrznych i zewnętrznych dają pełny obraz kosztów złej jakości w przedsiębiorstwie produkcyjnym. Koszty te dla wielu przedsiębiorstw wynoszą od 8-12 proc. kosztów produkcji. Biorąc pod uwagę, że wartość produktu globalnego wyniosła w 1979 roku 3017 mld

istnieje jeszcze jeden bardzo ważny element, który wpływa zarówno na obniżenie jakości, jak i na zmniejszenie efektywności po stronie wyników i po stronie nakładów — jest nim zasada produkcji na styk. W naszym modelu obowiązują zasady produkcji na styk, tj. przy pełnym zatrudnieniu, które stanowi zasadę potwierdzoną w naszej Konstytucji, przy pełnym wykorzystaniu środków pracy oraz przy znikomych zapasach środków pracy, tj. surowców i półfabrykatów, jak również energii. Dopiero poprzez nowe inwestycje trwające wiele miesięcy, które zwiększają zdolności wydobywcze i wydajność pracy, jak również produkcję surowców, półfabrykatów i energii możemy uzyskać wzrost ilościowy produkcji.

Mówi się często, że istnieje ukryta rezerwa siły roboczej i zdolności produkcyjnych, których wykorzystanie umożliwiłoby zwiększenie produkcji przy danym aparacie produkcyjnym i zatrudnieniu. Rezerwy takie na pewno są. Ale czy można je wykorzystać przy istniejącym modelu planowania, istniejącym systemie organizacji techniczno-ekonomicznej oraz psychicznym nastawieniu kierownictwa i pracowników?

nia wyrobów finalnych i podwyższenia kosztów produkcji. Sytuacja pogarsza się jeszcze bardziej, jeżeli w wyniku złej woli dostawców, ich niedbalstwa czy też rzeczywistego braku fizycznej możliwości wytworzenia zaplanowanej ilości surowców i półfabrykatów nie przychodzi one na czas i powstają przerwy w produkcji, zwłaszcza w pierwszej dekadzie miesiąca. Stwarza to nierytmiczność produkcji oraz obniżenie jej jakości.

Te rozważania pokazują podstawowe zależności pomiędzy poziomem jakości wyrobów a efektywnością gospodarowania.

W chwili obecnej nie sposób jeszcze ocenić całości kosztów społecznych złej jakości produktów. Na to potrzeba szeregu dalszych badań. Można jednak już dziś z bardzo dużym przybliżeniem powiedzieć, że te koszty społeczne należy liczyć w setkach, a nie w dziesiątkach miliardów złotych. W tym stanie rzeczy staje się oczywiste, że najpoważniejszą drogą podwyższenia efektywności gospodarowania jest podwyższenie jakości typu i jakości wykonania produktów.

**N**A zakończenie artykułu pozwolę sobie wytyczyć zasadnicze kierunki, które prowadzą do poprawy jakości w skali całego kraju. Niektóre z nich są bardzo ogólne,

dukcji nie jest dla nas sprawą obojętną. Ale ilość produktów dobrych pomieszcza ze znacznym odsetkiem złych, nie może stanowić wykonania planu ilościowego. Takie psychiczne, planistyczne i organizacyjne przesławienie się na prymat jakości nie może być ani proste, ani łatwe, ale bez niego nie ma mowy o znacznej poprawie efektywności.

Drugim koniecznym posunięciem jest zmodyfikowanie zasady produkcji na styk. Polega to na stworzeniu i utrzymaniu rezerw zdolności produkcyjnych, surowców, półfabrykatów i paliwa. Te rezerwy i zapasy niewątpliwie uczyniłyby całą gospodarkę bardziej elastyczną na wszelkiego rodzaju zmiany i katastrofy oraz dawały więcej czasu na remonty i inwestycje.

Gdybyśmy w czasie ubiegłorocznej zimy mieli odpowiednie zapasy, Kłeska żywiołowa nie spowodowałaby nawet w przybliżeniu tak wielkich strat. Niewątpliwie rezerwy i zapasy wpłynęłyby korzystnie na znaczne podniesienie jakości produkcji zarówno wykonania, jak i typu, poprzez zastawienie dostatecznego czasu na reklamacje i selekcję surowców, półfabrykatów oraz wyrobów gotowych. Rezerwy te i zapasy wpłynęłyby na zmniejszenie kosztów własnych zarówno przez obniżenie kosztów złej jakości, jak i przez zapewnienie rytmiczności produkcji.

Eventualni krytycy mogą podnieść zarzut, że stwarzanie rezerw i zapasów oznacza ograniczenie produkcji — jest to jednak ograniczenie jednorazowe, podczas gdy korzyści z tego płynące w postaci podniesienia efektów i obniżenia nakładów byłyby stałe. Takie byłoby następstwem utworzenia odpowiednich rezerw i zapasów w warunkach równowagi ogólnej oraz równowagi szczegółowych. W wypadku istnienia luki inflacyjnej i nacisku na zwiększenie ilości produkcji, oczywiście stworzenie takich rezerw i zapasów musi być dużo trudniejsze. Łatwiej byłoby zacząć od zmniejszenia luki inflacyjnej.

Trzecim posunięciem powinny być dokładne badania nad kosztami złej jakości w przedsiębiorstwach produkcyjnych, przedsiębiorstwach handlowych i u odbiorcy — zarówno środków przeznaczonych do dalszej produkcji, jak i środków spożycia. Tego rodzaju prace zostały rozpoczęte. Za przykładem Ministerstwa Przemysłu Maszynowego należy wprowadzić w większości, jeżeli nie we wszystkich przedsiębiorstwach, obowiązkową analizę kosztów złej jakości, która by na potrzeby przedsiębiorstw ujawniała pełne straty na brakach zewnętrznych i wewnętrznych, oraz koszty kontroli jakości i koszty zapobiegania, i umożliwiła wykreślenie najważniejszych przyczyn złej jakości wyrobów w każdym przedsiębiorstwie, stwarzając podstawę do dalszego postępowania w kierunku ich zmniejszenia. Działalność ta prowadzona przy współpracy z Komisją Ekonomiczną Jakości PTE dała poważne rezultaty w sześciu przedsiębiorstwach MPM oraz w jednym MPL.

Na podstawie tych pozytywnych wyników, w roku 1979 już ponad 30 przedsiębiorstw MPM zostało objętych analizą kosztów jakości. W roku bieżącym wszystkie przedsiębiorstwa tego resortu mają być nią objęte.

Początkowe prace nad analizą kosztów jakości w handlu oraz kosztów jakości odbiorcy są rozpoczęte w Instytucie Ekonomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Są to jednak tylko początki. Dopiero dokładniejsze obliczenia ujawnią, jak wielkie straty ponosi społeczeństwo w wyniku złej jakości oraz wykażą w każdym przedsiębiorstwie najefektywniejsze kierunki działania dla ich zmniejszenia.

Wielką rolę w tych wszystkich poczynaniach w dziedzinie podnoszenia jakości może i powinien odgrywać Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości, przede wszystkim w nadzorowaniu oceny jakości wyrobów, w określaniu wzorców cech użytkowych (normy bowiem tego zagadnienia załatwił nie mogą), etykietowania wyrobów odnośnie ich cech użytkowych (za przykładem Węgier) itp.

Poważną rolę w tej działalności może odegrać również NBP, praktycznie rzecz biorąc kontrolując całość działalności gospodarczej każdego przedsiębiorstwa.

Istotną rolę powinny również spełniać organizacje społeczne, jak PTE, NOT i TNOiK.

**W** tego rodzaju artykule nie można nawet próbować wyczerpania większości środków wpływających na podniesienie jakości. Trzeba jednak przypomnieć, że istotne zwiększenie efektywności gospodarowania zależy od podniesienia jakości wyrobów przez: postawienie prymatu jakości nad ilością, stworzenie w produkcji odpowiednich rezerw i zapasów oraz przeprowadzenie oceny i analizy społecznych kosztów złej jakości.

## orzecznictwo

### KARY UMOWNE ZA OPÓŹNIENIE DOSTAW Z IMPORTU

Odbiorca (kupujący) wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko importerowi (sprzedawcy), domagając się zapłaty kwoty 34 377 zł tytułem kar umownych za opóźnienie i częściowe niezrealizowanie dostaw podkoszulek męskich importowanych z Wietnamu.

Pozwany importer nie uznał rozstrzygnięcia i wyjaśnił, iż w uzgodnieniu z jednostką nadrzędną strony powodowej częściowo anulowano kontrakt zagraniczny oraz dokonano przesunięcia terminów dostaw m.in. spornych artykułów, a zatem stosownie do § 120 ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostaw między jednostkami gospodarki uośpczecznoniej — o.w.s. (Monitor Polski z 1973 r. nr 36, poz. 218<sup>1)</sup>) — jest zwolniony od obowiązku zapłaty spornych kar, gdyż wyegzekwowanie ich od zagranicznego kontrahenta jest niemożliwe.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała roszczenie powodowego kupującego za uzasadnione i zasądziła na jego rzecz od pozwanego importera dochodzoną kwotę z odsetkami.

Od orzeczenia OKA odwołał się pozwany importer i powołując się na okoliczność zmiany warunków kontraktu — zarzucił, iż w myśl § 120 o.w.s. nie ma obowiązku zapłaty spornych kar.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem swym z dnia 12 stycznia 1979 r. nr OT-9453/78 odwołanie pozwanego importera oddaliła, wyrażając następujący pogląd prawny:

Importer, który dokonał zmiany warunków kontraktu zagranicznego bez uzgodnienia tego z krajowym odbiorcą importowanych towarów, nie może później skutecznie powoływać się wobec krajowego odbiorcy na ograniczenie swej odpowiedzialności, przewidziane w § 120 o.w.s. (Monitor Polski z 1973 r. nr 36, poz. 218<sup>1)</sup>).

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Wbrew zarzutom odwołania w spornym przypadku jednostki nadrzędnej stron nie podjęły przewidzianej w § 14 ust. 4 uchwały nr 192 Rady Ministrów z 3.VIII.1973 r. w sprawie umów sprzedaży i umów dostaw między jednostkami gospodarki uośpczecznoniej (Monitor Polski nr 36, poz. 218) wspólnej decyzji, zobowiązującej strony do rozwiązania umowy w części dotyczącej nie zrealizowanych dostaw oraz do zmiany terminów. Z treści powołanego na tę okoliczność pisma z 23.VI.1978 r. jednostki nadrzędnej powodowego kupującego nie wynika, aby zgodą na anulowanie części kontraktu oraz zmianą terminu dostaw z jednocześnie zwolnieniem od obowiązku zapłaty kar umownych została pojęta w porozumieniu z powodowym kupującym lub z upoważnienia w jego imieniu.

W tych warunkach, jeżeli pozwany importer — odpowiednio do uzgodnień przeprowadzonych z kontrahentem zagranicznym — nie doprowadził we właściwym czasie i trybie do zmiany umowy z powodowym kupującym (art. 77 k.c.), to nie może on skutecznie powoływać się wobec krajowego odbiorcy na ograniczenie odpowiedzialności, przewidziane w § 120 o.w.s. Powodowy kupujący domagał się zapłaty kar umownych w wysokości kwot, należnych tytułem kar od kontrahenta zagranicznego na podstawie ogólnych warunków dostaw towarów między przedsiębiorstwami krajów członkowskich Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej — o.w.d. RWPG (Monitor Polski z 1968 r. nr 36, poz. 252). Okoliczność, iż pozwany importer w stosunku do kontrahenta zagranicznego zrezygnował z tych kar, nie stanowi podstawy do zwolnienia go od obowiązku zapłaty ich powodowemu kupującemu jako stronie krajowego stosunku zobowiązaniowego (120 o.w.s.).

Z tych względów Główna Komisja Arbitrażowa nie znalazła podstaw do zmiany zaskarżonego orzeczenia i kosztami nie uwzględnionego odwołania obciążała pozwanego importera.”

<sup>1)</sup> § 120. Jeżeli niewykonanie lub nienależyte wykonanie umowy nastąpił z przyczyn leżących po stronie kontrahenta, sprzedawca odpowiadający towar nabyty przez niego za granicą obowiązany będzie do zapłaty kar umownych, jeśli w takim zakresie i w takiej wysokości, w jakich będą się one nalażyły od kontrahenta, chyba że strony w umowie ustaliły inaczej.

## nowe przepisy i zarządzenia

### OPLATY REJESTRACYJNE OD POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Minister Komunikacji zarządził z dnia 7 lutego 1980 r. (Monitor Polski nr 7, poz. 32) ustalił nowe opłaty rejestracyjne od pojazdów samochodowych, przyczep i trolejbusów z ważnością wsteczną od dnia 1 stycznia 1980 r.

Opłaty rejestracyjne od pojazdów samochodowych o ciężarze własnym

### DOKONCZENIE NA STR. 12

zł, jasne się staje, ile naszą gospodarkę kosztuje zła jakość. To jednak nie wszystko, gdyż koszty złej jakości w przedsiębiorstwie nie wyczerpują całości kosztów społecznych złej jakości. Do kosztów przedsiębiorstwa należy bowiem również dodać koszty złej jakości ponoszone przez handel, a nie zwracane przez przemysł, np. koszty podwójnego obrotu tymi samymi towarami, które zostają raz sprzedane, następnie zwrócone przez klienta do sklepu, przez sklep zwrócone przemysłowi i po naprawie ponownie konsumenci przekazane. Mamy więc do czynienia z potrojną manipulacją tymi samymi towarami w zamian za jedną tylko marżę handlową. Powoduje to znaczne straty na kosztach osobowych i na amortyzacji urządzeń nigdzie nie ujętych jako koszty złej jakości.

Koszty przedsiębiorstwa przemysłowego i koszty handlu nie wyczerpują również całości społecznych kosztów złej jakości. Musimy bowiem do nich jeszcze dodać koszty złej jakości obciążające odbiorcę. Nawet w ramach naszego rozbudowanego systemu gwarancyjnego odbiorca ponosi dodatkowe koszty związane z samą reklamacją nie zwracane mu przez przedsiębiorstwo. Ponadto, powinniśmy wziąć jeszcze pod uwagę straty odbiorcy wynikające z niekorzystania przez nabywcę z lodówek, pralki czy samochodu w okresie, kiedy towar ulega naprawie czy wymianie. W końcu należy jeszcze dodać straty wynikłe dla odbiorców i koszty przez nich ponoszone wynikające ze złej jakości wyrobów a ujawnione po okresie gwarancyjnym.

Obliczając całe koszty społeczne złej jakości, tj. koszty złej jakości ponoszone przez przedsiębiorstwo, handel i odbiorców — otrzymujemy tyle miliardów strat wynikłych ze złej jakości wyrobów, że każde ich zmniejszenie musi spowodować poważne obniżki kosztów w ramach całego społeczeństwa. Stąd też wszelka działalność zmierzająca do podwyższenia poziomu jakości wykonania prowadzi do obniżki kosztów złej jakości, a tym samym kosztów produkcji, co oznacza podwyższenie efektywności gospodarowania. Podniesienie jakości typu wpływa przede wszystkim na zwiększenie efektów gospodarowania, a podniesienie jakości wykonania na obniżenie kosztów. W wyniku uzyskiwamy podniesienie efektywności po obydwu stronach rachunku: wzrost efektów i obniżenie nakładów.

Tymczasem zmiana tych trzech elementów jest trudniejsza i musi być bardziej długotrwała niż nowe inwestycje.

W tych warunkach wyniki z braku ogólnej równowagi rynkowej silne naciski na zwiększenie wielkości produkcji są brzemienne w skutki, jeżeli chodzi o poziom jakości wyrobów. Próby wydłużenia czasu pracy maszyn bez dodatkowych przerw na remonty, próby zwiększenia wydajności pracy poprzez przyspieszenie jej tempa itp. prowadzą z reguły do zwiększenia ilości braków. Petytyzacja ilościowego planu produkcji prowadzi do bardzo niskiej jakości dużej części uzyskanych wyrobów.

Przekonanie, że zły wyrób dostarczony odbiorcy może być później w ramach reklamacji naprawiony, i że odbiorca na tym nie traci, jest fikcją. Nie biorąc nawet pod uwagę dodatkowych kosztów złej jakości ponoszonych przez odbiorców i handel, ta zła jakość podnosi koszty produkcji przedsiębiorstwa, ponieważ zmusza je do podwójnej pracy nad tym samym produktem, co oznacza konieczność pracy dodatkowej dla robotników i zajęcia linii produkcyjnej naprawami zamiast wytworzeniem nowych wyrobów.

Ponadto, przy braku równowagi na rynku odbiorcy — konsumenci są zmuszani do nabywania wyrobów nawet o niskiej jakości wykonania; istnieje tylko jedna alternatywa, a mianowicie obchodzenie się bez tego produktu. W tym stanie rzeczy konsument nabywa świadomie towar jakościowo nie najlepszy w nadziei, że w ramach reklamacji, będzie w stanie uzyskać zamierzoną wartość użytkową tego produktu. Jednym słowem, przy rynku producenta, z reguły konsument nie jest w stanie bronić się przed złą jakością.

Powyższe uwagi dotyczą odbiorcy konsumenta: sytuacja nie jest jednak wcale lepsza, gdy chodzi o odbiorcę, którym jest producent finalny. Dostawcy surowców i półfabrykatów z reguły prowadzą politykę takiego przeprowadzania dostaw, ażeby u producenta finalnego, np. w fabryce telewizorów czy samochodów nie istniały nawet najmniejsze zapasy surowców i półfabrykatów. W tym stanie rzeczy całe dostawy przedmiotów pracy muszą iść od razu na hale produkcyjne bez możliwości ścisłej kontroli ich jakości i reklamacji. Wszelkie bowiem reklamacje oznaczałyby zatrzymanie procesów produkcji.

W ten sposób nawet odpadowe surowce czy półfabrykaty są poddawane dalszej obróbce, co z góry wyklucza możliwość uzyskania odpowiedniego poziomu jakości wykonania

niezwykle konkretne, stanowią one jednak pewien wzajemnie powiązany kompleks środków, tak, że zastosowanie tylko niektórych z nich może nie dać pełnych efektów.

Przed ich wyciszczeniem należy stwierdzić, że w 1979 roku zrobiliśmy duży krok naprzód w postaci ustawy o jakości wyrobów. Stawia ona problem jakości w ramach planu centralnego zlecając poszczególnym resortom i pośrednio zakładom uzyskanie pewnej ilości znaków jakości „Q” oraz „1”. Wyniki te powinny być pozytywne pod warunkiem, że instytucje przyznające te znaki w żadnym przypadku nie ulegną naciskom i stosując łagodniejsze kryteria nie ułatwią zakładom wykonania planu założonej ilości znaków jakości według taryfy ulgowej.

Ten poważny krok naprzód wymaga jednak szeregu dalszych posunięć, jeżeli chcemy uzyskać radykalną poprawę jakości i wzrostu efektywności.

Pierwszym, najpoważniejszym i najtrudniejszym zabiegiem musi być zastąpienie prymatu ilości prymatem jakości. To znaczy, że w żadnym resorcie, zjednoczeniu czy zakładzie nie może być mowy o ilości wyprodukowanej bez wylegitymowania się wysokim poziomem jakości typu i jakości wykonania wyrobów, przejawiających się również w obniżeniu kosztów złej jakości.

Pytanie stawiane zakładom przez instancje wyższe powinno brzmieć: „Jaka jest jakość wytwarzanego produktu?”. Dopiero jeżeli odpowiedź na to pytanie jest zadowalająca, można postawić drugie pytanie: „Ile produkuje się tego wyrobu?”. Wysoka jakość typu i wykonania zwiększa efekty i zmniejsza nakłady, jednym słowem — zwiększa efektywność gospodarowania i ostatecznie umożliwia również zwiększenie ilości wytwarzanej. Podczas gdy zła jakość oznacza małe efekty, wysokie koszty i tylko pozorne sukcesy ilościowe. Prymat jakości nad ilością oznacza sytuację, w której dyrektor zakładu czy zjednoczenia może być usunięty z dnia na dzień za produkcję złych jakościowo wyrobów w dużych ilościach — nawet jeżeli pozornie wykonuje plan ilościowy. Nie może on jednak być usunięty, jeżeli daje on wyroby jakościowo dobre i zmniejsza koszty złej jakości w przedsiębiorstwie.

Prymat jakości nad ilością oznacza produkcję o wysokim poziomie jakości typu i jakości wykonania, co prowadzi do obniżki kosztów własnych oraz kosztów społecznych, oraz zmniejszenia fetytyzacji planów ilościowych. Oczywiście, ilość pro-



ponad 400 kg należących do jednostek administracji państwowej, instytucji państwowych, jednostek gospodarki społecznej oraz do organizacji politycznych i społecznych wynoszą 200 zł. Pobiera się je przy pierwszej rejestracji pojazdu, a przy ponownych — tylko gdy wymaga to wydania tablic rejestracyjnych.

Natomiast, gdy chodzi o pojazdy samochodowe z silnikami o zapłonie iskrowym oraz o przyczepy (naczepy), należące do osób fizycznych i do jednostek gospodarki nieuspołecznionej — stawki opłat rejestracyjnych pobiera się za okresy roczne w wysokości zróżnicowanej, w zależności od rodzaju pojazdu, pojemności skokowej silnika, liczby miejsc, ładowności itp.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie w sprawie opłat rejestracyjnych z 25 czerwca 1976 r.

## WYPIEK I WPROWADZENIE PIECZYWA DO OBROTU

Ukazało się nowe zarządzenie ministra handlu wewnętrznego i usług z dnia 12 lutego 1980 r. w sprawie wypięku, zużycia surowców do wypięku oraz wprowadzania do obrotu pieczywa i wyrobów piekarskich (Monitor Polski Nr 7, poz. 31).

Zarządzenie ustala zakres, właściwość organów, tryb postępowania oraz zasady dotyczące wypięku, zużycia surowców do wypięku oraz wprowadzania do obrotu pieczywa i wyrobów piekarskich przez zakłady piekarskie.

Jednostki gospodarki nieuspołecznionej prowadzące piekarnie obowiązane są do prowadzenia ksiąg wypięku pieczywa i obrotu pieczywem według wzoru ustalonego przez ministra handlu wewnętrznego i usług.

Utraciło moc wcześniejsze zarządzenie dotyczące tego tematu z dnia 22 marca 1969 r.

## DOKUMENTACJA PALIWO-SMAROWNICZA DO IMPORTOWANYCH MASZYN I URZĄDZEŃ

Zarządzenie nr 1 ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej z dnia 18 stycznia 1980 r. zobowiązuje przedsiębiorstwa handlu zagranicznego i inne jednostki uprawnione do działalności w zakresie handlu zagranicznego do dostarczania odbiorcom krajowym dokumentacji paliwo-smarowniczej do importowanych maszyn i urządzeń (w tym do środków transportu).

Dokumentację, o której mowa, powinien sporządzić dostawca zagraniczny.

W tym celu przedsiębiorstwa handlu zagranicznego powinny:

- 1) zamieszczać w zawieranych kontraktach importowych klauzulę o obowiązku dostarczania dokumentacji paliwo-smarowniczej do maszyn i urządzeń, uwzględniającej wymogi wynikające z załącznika do zarządzenia.
- 2) egzekwowania od zagranicznych dostawców maszyn i urządzeń właściwie sporządzonej dokumentacji, niezależnie od instrukcji obsługi.

## ROZDZIAŁ ABSOLWENTÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

Minister pracy, płac i spraw społecznych wydał nową instrukcję (nr 23) w sprawie ustalenia i realizacji planów rozdziału absolwentów szkół wyższych (Dz. Urz. Min. PPSiS z 1980 r. Nr 2, poz. 3).

Sklada się ona z następujących części: I. Zasady ogólne, II. Ustalenie planów rozdziału absolwentów szkół wyższych, III. Realizacja planów rozdziału, IV. Zgłaszanie wniosków o zawarcie umów stypendialnych i przedwstępnych, Realizacja wniosków o zawarcie umów stypendialnych i przedwstępnych, VI. Informacje o zapotrzebowaniu na absolwentów szkół wyższych i przewidywanych liczbach tych absolwentów.

Ponadto instrukcja wyposażona jest w 9 załączników.

Plany rozdziałów sporządzają co roku — w terminie do 1 września — bądź to wymienieni w instrukcji ministrowie, bądź też wojewodowie (gdy chodzi o absolwentów szkół inżynierskich). Plany powinny obejmować absolwentów przewidzianych do zatrudnienia w roku następnym.

Zapotrzebowania zgłaszają według kierunków studiów i specjalności:

- 1) ministrowie — w odniesieniu do zakładów objętych planowaniem centralnym,
- 2) wojewodowie — w odniesieniu do zakładów pracy objętych planowaniem terenowym (z wyjątkiem kuratoriów).

Utraciła moc dotychczasowa instrukcja nr 12 z 1 lipca 1972.

Opracowała:  
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

# MOTYWACJE DZIAŁANIA

ADAM PUSZCZ

**T**WORZENIE wśród załóg przedsiębiorstw motywacji do wydajniejszej i lepszej pracy ma olbrzymie znaczenie nie tylko ekonomiczne, lecz i społeczne. Włodzimierz Bednarczyk próbuje w swej książce ("Motywacje i kierownictwo") określić czynniki, które stanowią motyw do wydajniejszej pracy robotników przedsiębiorstw przemysłowych, wskazuje na charakter działania tych czynników oraz zadania przedsiębiorstwa socjalistycznego w dziedzinie kształtowania motywacji do pracy efektywnej.

W rozumieniu potocznym motywacja kojarzy się z wewnętrzną chęcią, przekonaniem do podjęcia określonego działania. Proces powstawania motywacji jest dość skomplikowany i jako takim autor książki się nie zajmuje, koncentrując rozważania na czynnikach ekonomiczno-organizacyjnych składających się do efektywnej pracy w przedsiębiorstwie. W tej konwencji przez pojęcie motywacji W. Bednarczyk rozumie proces powstawania i umacniania się w pracowniku świadomości decyzji (motywów) wykonywania pracy wydajnie, rzetelnie i starannie. Proces ten powstaje i kształtuje się pod wpływem czynników zewnętrznych (bodźców) oddziałujących na zmysły, uczucia i pragnienia człowieka. Za czynniki zewnętrzne wywołujące określone motywacje powstawania człowieka — pisze dalej W. Bednarczyk — będziemy przyjmowali „determinanty środowiskowe” — określone siły, bodźce, zachęty, nagrody, środowiskowe, nacisk społeczny, nagrody, pochwały, nagany i kary — ogólnie zwane czynnikami motywacyjnymi.

Przyjęta przez autora książkę definicja motywacji pomija ważną stronę, jaką jest „douchowe wnętrze” człowieka. W. Bednarczyk czyni to świadomie z racji zajmowania się tylko czynnikami działającymi na pracownika z zewnątrz. Choć ujęcie takie nie jest błędne, to nie daje czytelnikowi globalnego spojrzenia na całość elementów współwzajemnych motywacji do wydajnej pracy. Chyba wielce ryzykowna byłaby teza głosząca, że motywów działania zależą zawsze i w największym stopniu od bodźców zewnętrznych, występujących w postaci korzyści materialnych, czy też zachęt niematerialnych. Motywacja do dobrej i coraz to lepszej pracy pochodzi również może i wypływa ze sfery duchowej człowieka, na przykład z uznawanej przezeń hierarchii wartości etyczno-moralnych, religijnej, świadomości, przekonań, ambicji. Ta cała gama czynników wewnętrznych może mieć wcale nie mniejszą, a nawet większą siłę oddziaływania na postawę w pracy. Oczywiście nie da się wymierzyć i dokładnie określić wpływu poszczególnych czynników na chęć do wydajniejszej pracy i każda teza postawiona w tym przedmiocie ma charakter względny i dyskusyjny.

## KOOPERACJA

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się książka Andrzeja Wieczorkiewicza zatytułowana „Kooperacja przemysłowa Polski z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi” (Warszawa 1980 r.).

Rozdział I pracy A. Wieczorkiewicza poświęcony został zreferowaniu i analizie niektórych poglądów na temat kooperacji przemysłowej oraz próbie sformułowania własnej definicji. W rozdziale II zostały zaprezentowane inne niż kooperacja przemysłowa formy współpracy gospodarczej. Z kolei rozdział III zawiera rozważania na temat wpływu kooperacji przemysłowej na rozwój wymiany handlowej, a przez to na rozwój gospodarczy. Następnie cztery rozdziały poświęcone są analizie dotychczasowego rozwoju i aktualnym problemom kooperacji przemysłowej Polski z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

Książka jest metodą badania rynków zagranicznych.

JAN ANTOSZKIEWICZ — „ANALIZA WARTOŚCI W PRZEMYSLE”, s. 136, 1 tabl., z 35. — Biblioteka Kadr Kierowniczych.

Książka wzbudzała zainteresowanie ekonomiczne podjęcie analizy wartości. Omówiono w niej teoretyczne podstawy analizy wartości oraz możliwości jej stosowania w praktyce przedsiębiorstw przemysłowych.

JAN SLIWA — „CENTY W ZARZĄDZANIU PRZEDSIĘBIEMSTWEM”, s. 236, z 35. — Biblioteka Kadr Kierowniczych.

Monografia poświęcona roli cen w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Przedstawiono możliwości wykorzystania cen jako

Problemom definiowania pojęcia „motywacja”, przedstawieniu głównych teorii motywacji, klasyfikacji czynników motywacyjnych oraz określeniu hierarchicznego układu tych czynników z punktu widzenia pracowników przedsiębiorstw przemysłowych poświęcony jest rozdział pierwszy książki. W. Bednarczyk przyjmuje dwa ogólnie znane podziały czynników motywacyjnych tj. na czynniki materialne i niematerialne oraz na czynniki pozytywne i negatywne. Podział pierwszy jest prosty w swej istocie, praktyka zaś wskazuje na dominującą jeszcze rolę materialnych czynników zachęty do wydajnej pracy, choć obserwuje się powolny wzrost rangi bodźców niematerialnych. Rozróżnienie czynników pozytywnych i negatywnych ma duże znaczenie praktyczne. Czynniki pozytywne oddziałujące na oczekiwane efekty pracy, tzw. pozytywne występują, ogólnie biorąc w postaci „nagrody”, zaś negatywne oddziałujące na pracownika, zwane negatywnymi, w formie „kary”. Większość teoretyków, w tym i bazujący na empirii autor omawianej publikacji, wypowiada się za możliwie najszerszym stosowaniem pozytywnych czynników motywacyjnych, gdyż „kary” nie sprzyjają inicjatywie, innowacjom, wykonywaniu zadań powyżej niezbędnego minimum, lecz powodują bierność, brak zaangażowania w wykonywaną pracę, aserkanctwo, stany lęku, gniewu i agresji. „Wielu kierowników w praktyce przemysłowej stwierdza W. Bednarczyk — nie w pełni docenia przewagę bodźców pozytywnych nad negatywnymi. Lansowana jest czasem „teoria”, że dobra praca jest zjawiskiem „normalnym”, nie wymagającym pochwał ani nagród, natomiast niepowodzenie, błąd, nawet jeżeli stanowi drobny ułamek całości efektów pracy pracownika, wymaga nagany, kary, napiętnowania”.

Poznanie hierarchicznego układu czynników motywacyjnych jest sprawą istotną z punktu widzenia kierownika załogi. Stwierdzić jednak trzeba, że nie można raz na zawsze określić modelu wzorcowego w tym względzie. W. Bednarczyk podkreśla zmienność tego układu w zależności od poziomu zaopiekowania potrzeb, sytuacji społeczno-politycznej, koniunktury gospodarczej, branży przemysłowej oraz wielu innych zmieniających się w czasie okoliczności i czynników. Przytacza wyniki prac na tym polu innych badaczy. W USA na przykład robotnicy najwyżej stawiają interesującą pracę, następnie: stałość pracy, zainteresowanie zakładu pracownikiem, możliwość awansu, warunki pracy i dopiero na szóstym miejscu place. Robotnicy fabryk leningradzkich najbardziej cenili pomysłowość pracy, dobre zarobki i możliwość podnoszenia kwalifikacji. W Polsce zaś robotnicy na czele czynników motywujących stawiają place, dalej kolej-

talistycznymi. Ostatni rozdział to omówienie perspektywy dalszego rozwoju kooperacji przemysłowej pomiędzy Polską a wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. (ks)

## CENY W ZARZĄDZANIU

Jan Sliwa jest autorem pracy pt. „Ceny w zarządzaniu przedsiębiorstwem”. Książka ta wydana przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne ukazała się w ramach „Biblioteki kadr kierowniczych” (Warszawa 1979 r.).

Jest to monografia. Poświęcona jest ona roli cen w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Przedstawiono w niej możliwości wykorzystania cen jako stimulatorów do optymalizacji struktury produkcji i jej dostosowania do potrzeb odbiorców, kształtowania dynamiki i struktury konsumpcji oraz podwyższania efektywności gospodarowania.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

RUGENIUSZ DUBAŹYŃSKI — „KONTRAKTY I KONFLIKTY”, 198—241. Wyd. 2, s. 439, z 80. — PAN, Instytut Historii.

Praca obejmuje niewielki odcinek z historii i koncentruje się tylko na niektórych aspektach dziejów obozu rządowego zwanego londyńskim i związanej z nim polityką. Omówiono politykę rządu, działania kierowniczych ośrodków państwa, ogólna sytuacja kraju oraz działalność rządu emigracyjnego. Indeks nazwisk i pseudonimów.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

JOZEF WĘGRZYŃ — „POJMOWANIE ŚWIATA”, Wywiad z K. Marksem i F. Engelsiem, s. 133, z 16.

Ciekawa forma ujęcia istotnych problemów zawartych w odpowiednich na ostrze i kontrowersyjnym pytaniu „Postawione K. Marksem i F. Engelsiem. W ten sposób przybliżono osobowości twórców nauki o socjalizmu, etapy kształtowania się ich

no: warunki pracy, lepsze surowce i narzędzia pracy, dobrą organizację pracy i dobre stosunki z kolegami i zwierzchnikami.

Duży wpływ na motywację do wydajnej pracy posiada system społeczno-ekonomiczny. Charakterystyce tej kwestii przeznaczone są rozważania zawarte w rozdziale drugim. W. Bednarczyk podkreśla, że zasadniczym motywem pracy robotników w gospodarce kapitalistycznej jest przymus ekonomiczny wypływający z charakteru własności środków produkcji oraz związana z tym realna groźba utraty pracy, strach przed brakiem środków do życia.

W tym miejscu wskazać należy na pewną niekonsekwencję w treści książki. Przytoczona wcześniej hierarchia czynników motywacyjnych występująca u robotników USA pokazuje, że najistotniejszą jest dla nich interesująca praca, zaś stałość pracy znajduje się na miejscu drugim. Jednakże dodać trzeba, że sprzeczność między kapitałem a pracą występuje najsilniej nie w krajach najwyżej rozwiniętych gospodarczo, lecz w krajach ekonomicznie i społecznie zacofanych.

Przechodząc na grunt przedsiębiorstwa socjalistycznego autor książki stwierdza: „W przedsiębiorstwie socjalistycznym oprócz ważnych nadal materialnych czynników motywacyjnych szczególnego znaczenia nabierają pozakonomiczne czynniki motywacyjne. Uspokojenie środków produkcji i zniesienie wyzysku ludzi pracy w połączeniu z wprowadzeniem socjalistycznej polityki społecznej stworzyło podstawy odmiennego traktowania pracy przez zatrudnionych”.

Według W. Bednarczyka decydujący wpływ na motywację do wydajnej pracy w przedsiębiorstwie socjalistycznym wywierają główne cechy socjalistycznego ustroju społecznego-ekonomicznego, jak: szybkość, planowość i harmonijny rozwój gospodarczy, zasada pełnego zatrudnienia, zasada stałego wzrostu plac realnych oraz zasada podnoszenia wykwalifikowania ludzi pracy, ideałowości, społecznego zaangażowania. Jednocześnie należy zaznaczyć, iż wymienione cechy systemu socjalistycznego, tworzące potencjalne możliwości „uruchomienia” zaangażowanych pracowników, nie zrealizują automatycznie ze stosowania konkretnego pobudzenia motywacyjnego przez organizację polityczną, społeczną i gospodarczą.

Sprawą bardzo ważną nie tylko ze względu na ustrojowe, ale również motywacyjne jest rzeczywisty bezpośredni udział robotników w podejmowaniu najważniejszych dla załogi i przedsiębiorstwa decyzji. Choć o faktycznym współzdecydowaniu z kadrami pracy.

Kolejny rozdział dotyczy korelacji pomiędzy organizacją pracy w przedsiębiorstwie a motywacją do wydajnej pracy oraz roli średniego

ceji struktury produkcji i jej dostosowania do potrzeb odbiorców, kształtowania dynamiki i struktury konsumpcji oraz podwyższania efektywności gospodarowania. Autor dowodzi, że w procesie doskonalenia systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową nie można pominąć cen. Stąd też usprawnienie systemu zarządzania należałoby rozpocząć od doskonalenia systemu cen. (ks)

## ANALIZA WARTOŚCI

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne jest wydawcą pracy Jana Antoszkiewicza pt. „Analiza wartości w przemyśle”. Książka ta wyda-

świadczeń, proces powstawania dzieł, zasady naukowego pojmowania dzieł. Przedstawiono także sprawy rodzinne, opinie o osobach bliskich i znajomych, oceny przeciwników, opinie o Polsce i Polakach.

WIESŁAW CZYŻOWICZ — „PAK AN-DYJSKI”, s. 236, z 32.

Fakty, Opinie, Komentarze. Książka zawiera wzbudzoną analizę integracji latynosamerykańskich państw andyjskich, która zapoczątkowana przed dziesięć laty przeżywała sukcesy i porażki. Autor omawia wiele zjawisk politycznych, społecznych i ekonomicznych zachodzących w krajach andyjskich, jak również w całej Ameryce Łacińskiej.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

KRZYSZTOF MAJKA, JERZY TYMIŃSKI — „ELEKTRYFIKACJA ROLNICTWA”, Podręcznik dla studentów akademii rolniczych, s. 512, il., z 80.

Podręcznik zawiera część teoretyczną, na którą składają się podstawy elektryki, maszyn i aparaty elektryczne, grzejnictwo i oświetlenie elektryczne, energię elektryczną. W ca. 2 omówiono zastosowanie energii elektrycznej w produkcji zwierzęcej, rodzinnej, w pracach warsztatowych i gospodarstwie domowym.

dozoru technicznego w kreowaniu motywów efektywnego działania. Ważnym zadaniem jest stwarzanie w zakładzie pracy atmosfery wzajemnej życzliwości i pomocy, współzawodnicstwa w pracy, dobrej organizacji działań. Stosować należy szeroko pozytywne czynniki motywujące, kary zaś wyłącznie w sytuacjach skrajnych i wyjątkowych.

Dominujące znaczenie w przedsiębiorstwie socjalistycznym mają jeszcze bodźce materialnego zainteresowania. Im to właśnie sporo miejsca przeznacza się w rozdziale czwartym książki. Podstawowymi elementami zachęty materialnej są place, premie i nagrody. Bodźcowe oddziaływanie tych czynników zależy nie tylko od ich bezwzględnej wielkości, ale także od wzajemnych proporcji między poszczególnymi elementami wynagrodzenia pracowników produkcyjnych. Nie bez znaczenia jest też ilość tytułów do nagród i premii. Zbyt wielka ich mnogość deprecjuje motywującą cel, w którym zostały wprowadzone. Jak podaje W. Bednarczyk, w naszym przemyśle do 1975 roku występowало aż 95 tytułów nagród i premii nie zaliczanych do funduszu plac.

Za bodźcową formę plac powołując się na akord. Ciekawą formą jest tutaj akord progresywno-degresyjny, stosowany w niektórych przedsiębiorstwach węgierskich. Oddziałuje on silnie na wzrost wydajności pracy, stanowiąc jednocześnie antybodziec do jej zmniejszania.

Rozdział ostatni, piąty, nie wiadomo dlaczego zatytułowany jest: „Szczególne czynniki motywacyjne w przedsiębiorstwie socjalistycznym”. Z jego treści wynika, że tymi szczególnymi czynnikami motywacyjnymi są: zadowolenie z pracy i działalność socjalna przedsiębiorstwa socjalistycznego. Dlaczego są to czynniki szczególnie motywujące — nie wiadomo po przeczytaniu tego rozdziału. „Zadowolenie z pracy” to pojęcie bardzo lakoniczne, a autor książki go nie precyzuje i nie dowodzi przyczyn i częstotliwości występowania. Postawić można pytanie, czy zadowolenie jest tylko czynnikiem sprawnym, czy też wynikiem motywacji? Wreszcie działalność socjalna przedsiębiorstwa jest dziś tak powszechna, że trudno dopatrywać się jakiegokolwiek jej udziału w wielu innych czynników motywacyjnych.

W końcowych fragmentach książki jej autor przedstawia wyniki sondażu opinii pracowników kilku dużych przedsiębiorstw przemysłowych.

Sądzić można, że omawiana książka zainteresować może szerokie grono czytelników. W szczególności polecę ją także kierowniczej kadry przedsiębiorstwa.

Włodzimierz Bednarczyk — „Motywacja działania w przedsiębiorstwie przemysłowym. Czynniki ekonomiczno-organizacyjne”. Książka i Wiedza, Warszawa 1979, ss. 222 wyd. I.

na została w ramach „Biblioteki kadr kierowniczych”. (Warszawa 1979 r.)

Książka J. Antoszkiewicza uwzględnia techniczno-ekonomiczne podjęcie do analizy wartości. Omówiono w niej teoretyczne podstawy analizy wartości oraz możliwości jej stosowania w praktyce przedsiębiorstw przemysłowych. Przedstawiając ogólne wskazania ułatwiające zrozumienie istoty analizy wartości, autor zwraca uwagę na cechy charakterystyczne dla tej metody. Proces badania wyrobów metodą analizy wartości ujęto w siedmiu etapach: przygotowanie do analizy, analizowanie, poszukiwanie rozwiązań, wybieranie wariantu optymalnego, planowanie, realizacja, realizacja, podsumowanie. W ramach każdego stadium wyróżniono kilka przedsięwzięć obejmujących działania, które należy wykonać, aby osiągnąć postawione cele badawcze. (ks)

WYDAWNICTWO MON

PRZEMYSŁAW WOJCIK — „PROBLEMY KIEROWANIA PROCESAMI SPOŁECZNYMI”, s. 232, z 15.

Ideologia, Polityka, Obronność. Celem publikacji jest przedstawienie problemów partyjnego kierowania procesami społecznymi. Praca stanowi próbę odpowiedzi na pytanie: co to znaczy proces społeczny, na czym polega kierowanie procesami społecznymi, jakie podlega ono uwarunkowaniom i ograniczeniom, jakie warunki można wyodrębnić z dotychczasowych dokonań i doświadczeń. Cz. 1 pracy poświęcona jest rozważaniom ogólnoteoretycznym, cz. 2 — uwarunkowaniom i mechanizmom kierowniczej roli PZPR w społeczeństwie socjalistycznym.

WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE

ANNA FORMALCZYK — „JUGOSŁOWIAŃSKI SYSTEM GOSPODARCZY”, 1956—1976, s. 271, z 35.

Książka zapoznaje z ewolucją systemu funkcjonowania gospodarki jugosłowiańskiej na przestrzeni 25 lat. Główny akcent rozważań spoczywa na krytycznej analizie następujących problemów: roli planu centralnego (ogólnopolskiego) w gospodarce narodowej tego kraju, charakteru instrumentów zarządzania działalnością przedsiębiorstw i ich związków oraz formy rozwoju stosunków samorządowych.

## z krajów socjalistycznych

### POD SKRZYDŁAMI „MALEVU”

Węgierskie linie lotnicze „Malev” mają już 60 lat. Firma utrzymuje obecnie 39 linii do 26 krajów. W ostatnich latach systematycznie wzrastają przewozy pasażerów i ładunków; co roku o 10—15 proc. Ostatnim nakładem 12 mld forintów rozpoczęto modernizację budoapieszeńskiego lotniska Ferihegy, które będzie przyjmowało 6 mln pasażerów rocznie. Obecnie obsługuje się tu w ciągu roku 1,6 mln osób.

### RYBY Z WĘGIER

Węgry zaliczane są do czołówek światowej w hodowli ryb słodkowodnych. Gospodarstwa rybne „wyprodukowały” w 1979 roku około 33 tys. ton. W 1980 roku planuje się osiągnąć 44 tys. ton, a w 1983 — 57—60 tysięcy ton. 70 proc. ryb to karpie, 28 proc. inne ryby roślinne, a tylko 2 proc. stanowią gatunki ryb drapieżnych (sum, szczupak itp.). Przewiduje się zwiększenie powierzchni stawów z 21 tysięcy ha w roku ubiegłym do 23 tys. ha w br. Ponad 25 proc. ryb przeznacza się na eksport.

### WIETNAM — 13,5 MLN TON ZBOŻA

W Wietnamie zebrano w ub. roku 13,5 mln ton zboża (w tym ponad 11 mln ton ryżu). Jest to więcej niż w roku 1978. W roku bieżącym Wietnamczycy spodziewają się globalnej produkcji rolnej o 11 proc. wyższej niż w roku ubiegłym. Pogląd trzody chlewnej wzrośnie do 10 mln sztuk.

### JABŁKA „TESTA”

Sadownicy bułgarscy wyhodowali we współpracy ze specjalistami holenderskimi nową odmianę rajskich jabłek pod nazwą „Testa”, nadającą się nie tylko na przetwory, ale i do bezpośredniej konsumpcji. Na założonej plantacji „Testy” obrodziły 17 tonami z hektara, był to więc zbiór rekordowy.

### KUBAŃSKA CERAMIKA

Jedną z najmłodszych specjalności eksportowych Kuby są wyroby ceramiki wytwarzane na wyspie młodzieży Isla de Pinos. W 1978 roku uruchomiono pierwszą linię produkcyjną, z której zaczęły schodzić kieliszki, dzbanki, szklanki i różnego rodzaju drobne szklane przedmioty. Na początku bieżącego roku pracowali już takich linii 12. Fabryka, zatrudniająca przede wszystkim kobiety, wykorzystuje do produkcji kaolin, którego bogate zasoby znajdują się na całej wyspie. Nowy zakład porcelany powstaje w Nueva Gerona; pomocą służy tutaj Bułgaria oraz specjaliści z Czechosłowacji, udzielając pomocy technicznej w wydobywaniu kaolinu.

### NRD — JAPONIA

Obroty handlowe między NRD i Japonią wzrosły w 1979 r. ponad 2-krotnie w porównaniu z rokiem poprzednim. Przedsiębiorstwa handlu zagranicznego NRD zawarły z wielkimi japońskimi koncernami „Mitsui” porozumienie na lata 1980—85, które przewidyuje wysokość obrotów towarowych na sumę ponad 100 mln dol. z każdej strony. Eksportowe pozycje NRD — to obrabiany, wyroby hutnicze i chemiczne oraz maszynowy poligraficzny, w zamian za które firma „Mitsui” dostarczy NRD m. in. instalacje dla przemysłu chemicznego i wyroby ze stali.

### HANDEL ZAGRANICZNY MONGOLII

Mongolia utrzymuje kontakty handlowe z 30 krajami świata. Głównymi jej partnerami są Związek Radziecki i kraje socjalistyczne. Na ZSRR przypada m. 90 proc. importowanych maszyn i urządzeń i 70 proc. towarów powszechnego użytku. Także z krajów RWPG Mongolia otrzymuje różnego rodzaju wyroby przemysłowe, medykamenty itp. W mongolskim eksporcie przeważają wyroby z wełny, skóry, zamzu, konserwy mięsne. Zgodnie z umowami handlowymi, w latach 1976—1980 obroty z krajami socjalistycznymi wzrosną niemal dwukrotnie w porównaniu z poprzednią pięcioletnią, przy czym z ZSRR o 50 proc., a z NRD i CSRS o 40 proc. Utrzymując eksport dotychczasowych wyrobów, Mongolia rozpoczyna też dostawy za granicę koncentratów metali kolorowych. Już w 1980 r. metale kolorowe i inne surowce zajmować będą pierwsze miejsce w mongolskim eksporcie, bo wyniosą aż 30 proc. dostaw, podczas gdy w roku 1975 wynosiły tylko 6,5 proc. W imporcie do Mongolii w dalszym ciągu przeważać będą maszyny i urządzenia oraz środki transportu.

### LADY W RFN

Radzieckie samochody „Lada” stanowią prawie 2 proc. całego importu samochodowego RFN. Rocznie w tym kraju sprowadza się 10—11 tysięcy „Lad”, a ich liczba w posiadaniu obywateli Niemiec Zachodnich przekracza 50 tysięcy sztuk.



# NA SPOTKANIE PRZECIWNOCIOM

EUGENIUSZ MOŻEJKO

OBRADUJĄCY w Budapeszcie XII Zjazd Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej koncentruje uwagę na problemach gospodarczych kraju. Są one dziś trudniejsze, bowiem pogorszyły się warunki rozwoju gospodarczego. Przedłożone Zjazdowi tezy KC WSPR tak charakteryzują obecną sytuację i wynikające z niej zadania: „Zewnętrzne warunki ekonomiczne oraz warunki zbytu i ceny ukształtowały się mniej korzystnie niż oczekiwano. Z tego wynika większa część naszych trudności gospodarczych. Równocześnie w nieodpowiednim tempie rozwijają się procesy dostosowawcze do zmienionych warunków zewnętrznych i do wymagań intensywnego rozwoju gospodarczego. Wolniej niż to konieczne i możliwe unowocześnia się struktura produkcji, w niewystarczającym stopniu poprawia się jej efektywność i jakość. W tym uświadczają się słabości działalności wewnętrznej oraz niedostatek zarządzania i wykonawstwa. Łącznie oddziaływanie tych czynników powoduje, że główne zadania V planu pięcioletniego nie będą wykonane w zaplanowanych wielkościach”.

Zacytowany fragment dobrze charakteryzuje stosunek węgierskiej partii do obecnych trudności. Uznaje ją decydujący wpływ czynników zewnętrznych, kładzie ona nacisk na to, że przeciwstawić się negatywnym wpływom można jedynie przez mobilizację sił wewnętrznych. Jeszcze dobitniej wyraził to I sekretarz KC WSPR, Janos Kadar, w przemówieniu wygłoszonym na spotkaniu z aktywem partyjnym w Budapeszcie we wrześniu ub. roku: „Daremnie (...) narzekamy na obecną sytuację w gospodarce światowej — to nas nie zbawi. Kroczyć naprzód możemy tylko wówczas, gdy obecne warunki w gospodarce międzynarodowej przyjmiemy za czynnik trwały, jeśli spojrzymy w oczy niedociągnięciom we własnej pracy i zlikwidujemy je”.

Biorąc pod uwagę realia zewnętrznej i wewnętrznej sytuacji, w tezach zjazdowych zakłada się, że rozwój gospodarczy Węgier w latach 1981—1985 będzie postępował wolniej niż w poprzednim okresie. Zródłem wzrostu powinno być w całości podniesienie wydajności pracy. Wykorzystanie dochodu narodowego winno być dostosowane do nowych warunków rozwoju i potrzeb zapewnienia równowagi gospodarczej. Propozycja podziału dochodu narodowego powinny umożliwić realizację inwestycji niezbędnych dla unowocześnienia produkcji, zapewniając jednocześnie ochronę osiągniętego poziomu życia. Należy dynamicznie rozwijać produkcję opłacalną, odpowiadającą potrzebom rynku wewnętrznego i zdolną do konkurencyjności na rynkach zagranicznych. Produkcję nieekonomiczną należy przekształcić — drogą przegrupowania czynników produkcji — w ekonomiczną lub stopniowo likwidować.

Podjęcie konkretnych decyzji umożliwiających takie ukierunkowanie rozwoju gospodarki narodowej nie jest z pewnością łatwe. Zjazd nie stoi jednak przed całkiem nowymi problemami, a sposoby ich rozwiązania zostały już w znacznej mierze przygotowane. Wypracowywano je na podstawie analizy bieżącej sytuacji.

Trudności, o których mówi się w tezach, dały się szczególnie wyrazić nie odczuć w roku ubiegłym. Według wstępnych obliczeń, dochód narodowy Węgier zwiększył się realnie o 1—1,5 proc., a więc poniżej planowanego wskaźnika 3—4 proc. Główną przyczyną były słabe wyniki rolnictwa, którego produkcja osiągnęła zaledwie poziom poprzedniego roku. Ale i wzrost produkcji przemysłowej nie osiągnął zaplanowanego wskaźnika 4 proc. i wyniósł w rzeczywistości 2,8 proc. Produkcja budowlana zwiększyła się nieznacznie. Realne dochody na jednego mieszkańca utrzymały się na poziomie poprzedniego roku. Inwestycje w sektorze uspołecznionym osiągnę-

ły wartość 203 mld forintów zamiast planowanych 204—206 mld.

Jednakże wyniki 1979 r. odbiegają od wskaźników planowych, osłabienie tempa wzrostu nie jest główną troską władz węgierskich. Ważniejszą sprawą jest zmiana strategii rozwojowej pozwalająca wyraźnie zwiększyć konkurencyjność międzynarodową gospodarki. Patrząc z tego punktu widzenia, rok 1979 przyniósł oznaki pozytywnych zmian. Należy do nich wzrost eksportu o 13 proc. przy zmniejszeniu importu o 3 proc. Dzięki temu zarysowała się wyraźna poprawa bilansu obrotów handlowych, który w ostatnich latach budził poważną troskę. Import z krajów socjalistycznych zwiększył się przy tym o 4 proc., zaś eksport do tych krajów o 9 proc. Znacznie zmniejszył się import z krajów wolnodelizacyjnych, podczas gdy eksport rozliczany w wolnych dewizach wzrósł o ok. 18 proc. Oznacza to, że poprawę bilansu handlowego osiągnięto głównie dzięki aktywizacji eksportu na rynki wolnodelizacyjne.

Obradując nad planem na rok bieżący, KC WSPR uznał podtrzymanie tych pozytywnych tendencji w handlu zagranicznym za główne zadanie. Powinny to umożliwić dalsze wysiłki zmierzające do zwiększenia ogólnej efektywności produkcji i przyspieszenia zmian strukturalnych. Produkcja przemysłowa powinna wzrastać w zróżnicowanym tempie odpowiednio do potrzeb rynku wewnętrznego i możliwości zbytu na rynkach zagranicznych, a także zgodnie z wymaganiami efektywności. Od przedsiębiorstw nierentownych będzie się bardziej zdecydowanie niż dotychczas wymagać poprawy wyników. Warunek lepszego dostosowania produkcji do potrzeb rynku wewnętrznego i możliwości zbytu za granicą wysunięto także wobec rolnictwa. Zakłada się przy tym, że produkcja roślinna wzrośnie w tym roku o 10—11 proc., a produkcja hodowlana zostanie utrzymana na nie zmienionym poziomie. Postuluje się przy tym lepsze wykorzystanie pasz.

Realne dochody w przeliczeniu na jednego mieszkańca nie wzrosną w stosunku do 1979 r. Uważa się, że w nowych warunkach głównym zadaniem powinna być ochrona osiągniętego poziomu życia i skupienie wysiłków na tworzeniu warunków ustabilizowanego wzrostu gospodarki i stopy życiowej w dalszych latach. Nakłady inwestycyjne zmniejszą się w roku bieżącym o 4—5 proc. i wyniosą — w sektorze socjalistycznym — 183-184 mld forintów. Nie będzie się rozpoczynać budowy nowych wielkich obiektów, a nawet odłoży się realizację już rozpoczętych wielkich inwestycji, jeśli stopień ich zaawansowania jest niski. Cały wysiłek będzie skupiony na dokończeniu inwestycji w toku i na rekonstrukcji istniejących zakładów. Państwowe dotacje dla przedsiębiorstw zostaną ograniczone. Powinny one w większym stopniu wykorzystywać kredyty, zwłaszcza na przedsięwzięcia inwestycyjne umożliwiające zwiększenie produkcji na eksport.

Łatwo zauważyć, że cele i zadania na rok bieżący mieszczą się w strategii gospodarczej opracowanej z myślą o całym nadchodzącym pięcioletniu. Uruchomiono też już nowe instrumenty jej realizacji, wśród których szczególne znaczenie mają w warunkach węgierskich tzw. regulatory ekonomiczne, określające warunki działania na socjalistycznym rynku. W systemie dotychczas obowiązujących regulatorów wprowadzone zostały z początkiem bieżącego roku istotne zmiany, które — jak można sądzić — będą obowiązywały co najmniej przez najbliższe pięcioletnie (co nie wyklucza dalszych korekt). Dokonane zmiany w części mają na celu dostosowanie się do trudniejszych warunków zewnętrznych, w części zaś stanowią uzupełnienie tych elementów reformy gospodarczej, które dotychczas nie zostały w pełni zrealizowane, unie-

możliwiając funkcjonowanie mechanizmu gospodarczego zgodnie z logiką reformy.”

Takim brakującym elementem był elastyczny system cen wewnętrznych, zbliżonych do poziomu światowego. Ale od stycznia br. 65 proc. przemysłu przetwórczego sprzedaje swoje wyroby po cenach uzyskiwanych w eksporcie (w niektórych gałęziach ceny zbytu kalkulowane są na podstawie kosztów, przy czym podstawą kalkulacji są koszty efektywnie pracujących zakładów danej branży). Ceny nośników energii są ustalane przez państwo, jednak będą one zmienione stosownie do sytuacji na rynku światowym. Ceny surowców są wolne, tj. powinny odzwierciedlać wahania na odpowiednich rynkach, aczkolwiek nie powinno się reagować na wahania spekulacyjne (dla zamortyzowania tych wahań przedsiębiorstwa powinny tworzyć rezerwy fundusze). Zmiana systemu cen w połączeniu z zapowiedzianą stopniową likwidacją dotacji i ulg finansowych stworzy przedsiębiorstwom warunki działania porównywalne do warunków ich konkurentów zagranicznych. Z pewnością nie wszystkie przedsiębiorstwa okażą się rentowne. W celu

ułatwienia im dostosowania się do nowych warunków pozostawia się czas na konieczne zmiany struktury produkcji i zmniejszenie kosztów, nie będzie to jednak okres zbyt długi (4—5 lat).

Oceniając konkurencyjność wyrobów przemysłu na rynku światowym w jednym z wywiadów dla „Nep-szabadsag”, wicepremier Gyula Székér powiedział, że mniej więcej 1/3 z nich jest konkurencyjna, 1/3 ma szansę stać się konkurencyjną, a produkcję pozostałych należałoby właściwie zamieścić lub w każdym razie ograniczyć.

W węgierskim przemyśle dokonano w ostatnich latach poważne zmiany. Wiele zakładów unowocześniło swoje wyroby, a wydajność pracy ich załóg wydawnie wzrosła. Należy do nich np. fabryka wagonów i maszyn w Győr; zakłady sprzętu medycznego „Medicor” i inne produkujące firmy przemysłu maszynowego. Jednakże w skali całej gałęzi zaledwie 1/5 produkowanych maszyn i urządzeń można — według wicepremiera Székéra — zaliczyć do nowoczesnych i ekonomicznych. Przemysł maszynowy wytwarza zaś około 30 proc. całej produkcji przemysłowej Węgier. W przemyśle chemicznym wskaźnik wyrobów konkurencyjnych sięga 30 proc., a około 50 proc. może się nimi stać. W przemyśle lekkim z kolei sytuacja

jest wyraźnie gorsza. Nie ulega więc wątpliwości, że wprowadzenie nowych zasad regulacji rynku będzie dla większości zakładów surowym egzaminem zdolności przystosowania się do trudniejszych warunków gospodarczych.

Drugim nowym elementem przeprowadzonych zmian jest zniesienie subwencji i dotacji eksportowych (z wyjątkiem eksportu do krajów socjalistycznych, gdy uzasadniają to różnice w poziomach cen stosowanych w rozliczeniach z tymi krajami a rynkiem światowym). Przedsiębiorstwa mogą otrzymać tylko jednorazowe subwencje na unowocześnienie produkcji. Będą stosowane zmienne kursy walut. Handlowy kurs dolara został ustalony na 34 forinty, a rubla transferowego — na 28 forintów.

Poza ogólnym imperatywem podniesienia efektywności gospodarowania, perspektywy rozwoju gospodarki węgierskiej określa w dużej mierze możliwości zaopatrzenia w paliwa i surowce. W związku z tym w tezach na XII Zjazd WSPR postuluje się intensywniejsze wykorzystanie krajowej bazy surowcowo-energetycznej. Konkretnym zadaniem będzie utrzymanie na dotychczasowym poziomie wydobywania ropy naftowej i gazu (Węgry wydobywają 2,2 mln ton ropy i 7,3 mld m sześciu gazu — 1978 r.) i kontynuowanie poszukiwań nowych złóż. W ciągu nadchodzącej pięcioletki ma być ukończona budowa elektrowni atomowej w Paks. Przewiduje się zwiększenie wydobycia boksytów i przyspieszenie rozwoju przemysłu aluminiowego. Drugą poważną barierą do pokonania jest zapewnienie gospodarce niezbędnych rąk do pracy, a raczej dostosowanie liczby miejsc pracy do zasobów siły roboczej. Przewidywane zmiany w struk-

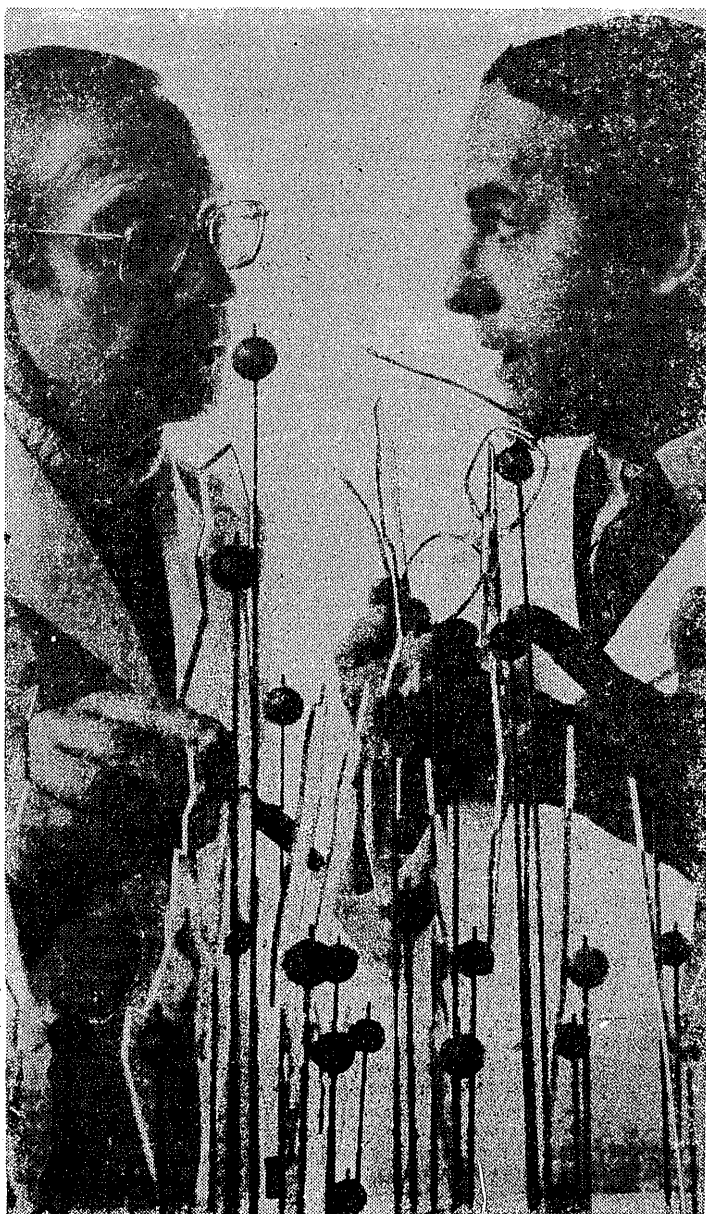
turze produkcji będą też wymagały zorganizowania przegrupowań załóg wewnątrz zakładów i pomiędzy zakładami. Trzeba będzie stworzyć możliwości przekwalifikowania większych grup pracowników.

Zjazdowi przedłożono do rozpatrzenia także zagadnienia dotyczące dalszego usprawnienia wszystkich elementów systemu zarządzania gospodarką — planowania, regulacji i struktury organizacyjno-instytucjonalnej. Postuluje się umocnienie funkcji koordynacyjnych i kontrolnych organów centralnych i dokładne określenie ich zadań i usprawnienie współdziałania między nimi. Równolegle powinna wzrosnąć samodzielność przedsiębiorstw, które mają odegrać większą rolę w rozwiązywaniu zadań ogólnogospodarczych. System regulacji rynku powinien zapewnić warunki dynamicznego rozwoju przede wszystkim efektywnie gospodarującym jednostkom.

Stawiając na ducha socjalistycznej przedsiębiorczości, WSPR nie zamierza rezygnować z aktywnej polityki kształtowania dochodów zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej. Dynamika wzrostu dochodów robotników i chłopów powinna być wyrównana, jednak zakłada się, że płace i dochody w ramach węższych grup społecznych i zawodowych ulegną zróżnicowaniu. Polityka płac powinna bowiem pobudzać do lepszego, społecznie użytecznej pracy. Postuluje się szersze zastosowanie systemu pracy akordowej, tak by zarobki kształtowały się zgodnie z ilością rzeczywiście wykonanej pracy. Partia będzie dążyć do zmniejszenia dochodów nieproporcjonalnych do wkładu pracy i wyeliminowania możliwości osiągania dochodów bez pracy.

\* Zasady reformy i przeprowadzone ostatnio zmiany systemu regulacji przedstawiliśmy szczegółowo w artykule Roberta Korsaka: „Ciężkość i zmiany”. „Zycie Gospodarcze” nr 7/1980.

## Dlaczego Hoechst inwestuje w badania naukowe więcej niż inne przedsiębiorstwa chemiczne.



Hoechst przeznaczą rocznie 1,1 miliarda marek na badania naukowe — dokładnie 4 miliony marek dziennie. Ponad 14.000 osób zatrudnia Hoechst w swych placówkach naukowych.

Rezultatem badań prowadzonych na tak wielką skalę jest 2000 nowych produktów w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Produkty te rozwiązują wiele problemów naszych klientów. Nowe rozwiązania gwarantują wyższą jakość przy niższych kosztach produkcji. Preparaty Hoechsta zapewniają efektywną pracę lekarza. Produkty oraz technologie firmy Hoechst podnoszą wydajność w gospodarce rolnej.

Hoechst — to partner zapewniający wyższą wydajność.

Szczegółowych informacji udzieli Państwu Hoechst AG Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, ul. Stawki 2, 25 piętro 00-950 Warszawa, P.O. Box 15

Serdecznie zapraszamy do naszego stoiska. Międzynarodowe Targi Poznańskie 8-17. czerwca 1980

Hoechst





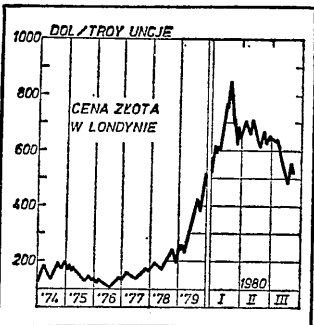
# konjunktura na świecie

## na rynkach pieniężnych

### CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

|        | 14.III. | 17.III. | 19.III. | 21.III. |
|--------|---------|---------|---------|---------|
| Londyn | 523,0   | 484,0   | 527,0   | 525,0   |
| Zurych | 524,5   | 489,0   | 521,0   | 524,0   |
| Paryż  | 513,6   | 490,4   | 524,3   | 537,4   |

\* 1 troy uncja = 31,1 grama



W trzecim tygodniu marca cena złota wykazała dość znaczne wahania. W pierwszej połowie tego okresu znalazło to wyraz w niższej cenie, która w dniu 18.III. spadła na giełdzie londyńskiej do najbliższego poziomu w br. (481,5 dolara za troy uncję). Zniżka ta była reakcją na wzmocnienie kursu dolara, związane z ogłoszeniem przez prezydenta Cartera w końcu drugiego tygodnia marca nowego programu walki z inflacją, oraz wprowadzoną równolegle przez wielkie amerykańskie banki handlowe nową podwyżką stopy oprocentowania.

W dwóch następnych dniach cena złota wzmocniła się jednak, dochodząc w dniu 20.III. do 561 dolara za troy uncję. Przyczyną tego wzmocnienia było zmniejszenie podaży złota przez RPA oraz oświadczenie złożone przez ministra finansów tego kraju na temat bardziej elastycznej niż dotąd polityki sprzedaży złota. Zmiana ta wynikała ze wzrostu ceny złota, który już w ub. roku zapewnił RPA wysoką nadwyżkę w bilansie obrotów handlowych z zagranicą, w związku z czym może ona w br. ograniczyć jego sprzedaż. Wypowiedź ta zaskarżyła na uwagę z dwóch względów: 1. Przypomina ona starą, choć zapomnianą prawdę, że wzrost eksportu nie jest celem samym w sobie, a zwiększenie jego ilościowych rozmiarów ma znaczenie tylko wtedy, gdy zapewni odpowiedni przyrost wpływów dewizowych za eksport (w skrajnym przypadku oznacza to, że ilościowy wzrost eksportu powinien być wstrzymany, jeśli nie zapewnia już przyrostu jego wartości). 2. Ma ważne znaczenie dla oceny dalszego rozwoju sytuacji na rynku złota.

W roku 1980 kończą się — według pierwotnego planu — aukcje złota organizowane przez MFW. Wcześniej, bo już w ub. roku Ministerstwo Finansów USA zawiesiło tradycyjne aukcje złota, ogłaszając, że każda następna będzie organizowana na podstawie specjalnej decyzji. Związek Radziecki, będący drugim po RPA wielkim eksporterem złota od lat prowadzi bardzo elastyczną politykę jego sprzedaży, wstrzymując podaż w okresie zniżki cen i zwiększając ją bardzo ostrożnie, gdy ceny rosną. Jeśli również RPA ograniczy eksport, podaż złota może się w br. poważnie zmniejszyć, co wpłynie oczywiście wzmacniając na jego cenę. Przy ograniczonej i bez tego podaż, każda nowa fala inwestycji w złoto działać będzie zresztą w tym samym kierunku, szczególnie jeśli obejmie ona kraje eksportujące ropę naftową, których wpływ de-

wizowy rosną, w związku z podwyżką jej cen.

Trzeci tydzień marca zakończył się jednak ponowną zniżką ceny złota do 525 dolarów za troy uncję, a więc do poziomu zbliżonego do tego, na jakim ukształtowała się ona w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 1 i wykres). Można powiedzieć, że było to zgodne z drugim możliwym scenariuszem, który przewidywał, że przy mocno notowanym dolarze i wysokiej stopie oprocentowania nie opłaca się inwestować w złoto. Wynika to nie tylko stąd, że inwestycje w złoto nie zapewniają żadnego oprocentowania, lecz również stąd, że zaciąganie kredytu na te inwestycje jest już bardzo kosztowne, a staje się coraz kosztowniejsze.

Świadczy o tym rozwój sytuacji w trzecim tygodniu marca, w którym nastąpiła dalsza zwyżka stopy oprocentowania w USA. Zainicjował ją Chase Manhattan Bank, podwyższając w dniu 18.III. swą prymę rate do 19 proc. Następnego dnia ten nowy, rekordowo wysoki poziom oprocentowania przyjęły inne wielkie amerykańskie banki handlowe, a wśród nich Bank of America, Citibank, Manufacturers Hanover oraz Bankers Trust. Zwyżka ta stała się nowym impulsem dalszego wzrostu kursu dolara, w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Zainicjowała ona również dalszą zwyżkę stopy oprocentowania w innych krajach.

Bank Japonii podniósł, poczynając od 19.III., swą stopę dyskontową o 1,75 proc. (z 7 do 9 proc.). Podwyżka ta (piąta już, poczynając od kwietnia ub. r.) spowodowała, że w odróżnieniu od walut innych głównych krajów kapitalistycznych kurs jena w stosunku do dolara utrzymał się na poziomie z końca poprzedniego tygodnia (por. tabela 2).

Belgijski bank centralny podwyższył swą stopę dyskontową o 2 proc. (z 12 do 14 proc.). Ta rekordowo wysoka stopa obowiązuje jednak tylko

w stosunku do 1/3 kwoty kredytów, jaką mogą uzyskać banki handlowe w banku centralnym. W stosunku do pozostałych dwóch trzecich obowiązuje oprocentowanie w wysokości 15 proc. Celem podwyżki stopy oprocentowania w Belgii była obrona franka, słabo notowanego od dłuższego już czasu. Dotychczas prowadzony interwencyjny skup franków za obce waluty nie przyniósł odpowiednich wyników, doprowadził natomiast do poważnego zmniejszenia rezerw dewizowych. Warto jednak zwrócić uwagę, że w odróżnieniu od Japonii, podwyżka stopy oprocentowania w Belgii nie zdołała przeciwdziałać dalszemu zmniejszeniu kursu waluty tego kraju w stosunku do dolara (por. tabela 2).

Nowa podwyżka stopy procentowej w USA doprowadziła także do dalszego wzrostu stopy oprocentowania eurodolarowych kredytów dolarowych. W trzecim tygodniu marca stopa oprocentowania depozytów dolarowych na Eurorynku po raz pierwszy przekroczyła 19 proc. Oznacza to, że koszty kredytów dolarowych zaciąganych na tym rynku przekraczają już obecnie 20 proc. (obok stopy oprocentowania obejmują one bowiem inne elementy, o których pisaliśmy w jednym z poprzednich przeglądów). Dotyczy to zresztą nie tylko nowych kredytów, lecz również kredytów zaciąganych w poprzednich latach. Formuła kredytów bankowych zaciąganych na Eurorynku przewiduje bowiem, że tylko pewna część ich kosztów jest określona z góry, podczas gdy stopa oprocentowania (a więc również spłata procentów) jest zmienna i zależy od kształtowania się tzw. Libor (London Interbank Offered Rate, czyli międzybankowej stopy oprocentowania 3 lub 6-miesięcznych depozytów dolarowych), która — jak wspomnieliśmy — przekroczyła już 19 proc.

Omawiając skutki nowej podwyżki stopy procentowej w USA, trudno wreszcie nie wspomnieć, że wpływa ona także na poziom oprocentowania

### KURSY WALUT

Tabela 1

|                                        | 14.III. | 17.III. | 19.III. | 21.III. |
|----------------------------------------|---------|---------|---------|---------|
| Funt szterling (w dol. za funt)        | 2,216   | 2,187   | 2,181   | 2,182   |
| Gulden holenderski (w gul. za dol.)    | 2,017   | 2,060   | 2,053   | 2,057   |
| Frank belgijski (we frank. za dol.)    | 29,86   | 30,43   | 30,28   | 30,34   |
| Marka RFN (w mk za dol.)               | 1,035   | 1,875   | 1,873   | 1,878   |
| Lir włoski (w lirach za dol.)          | 855,2   | 870,3   | 872,3   | 873,7   |
| Frank francuski (we frank. za dol.)    | 4,279   | 4,376   | 4,370   | 4,370   |
| Frank szwajcarski (we frank. za dol.)  | 1,762   | 1,789   | 1,773   | 1,778   |
| Jen japoński (w jenach za dol.)        | 248,9   | 249,7   | 248,5   | 248,8   |
| Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.) | 69,05   | 68,84   | 68,57   | 69,35   |
| Szyling austriacki (w szyl. za dol.)   | 13,14   | 13,38   | 13,40   | 13,44   |
| Korona szwedzka (w kor. za dol.)       | 4,337   | 4,389   | 4,380   | 4,393   |
| Korona norweska (w kor. za dol.)       | 5,057   | 5,084   | 5,059   | 5,078   |
| Ecu (w dol. za ecu)                    | 1,362   | 1,342   | 1,343   | 1,339   |

kredytów rządowych udzielanych przy sprzedaży towarów amerykańskich. O ścisłym związku między stopą oprocentowania tych kredytów a wysokością prymy rate amerykańskich banków handlowych świadczy fakt, że 12.III. agencja rządowa zajmująca się kredytowaniem eksportu amerykańskich produktów rolnych (Commodity Credit Corporation) dokonała kolejnej podwyżki swej stopy oprocentowania o 0,5 proc. W rezultacie już w drugim tygodniu marca wysokość kredytów CCC udzielanych przy eksporcie zbóż soi, bawełny, tuszów czy tytoniu, na okres od 6 do 36 miesięcy, wynosiła: przy gwarancji udzielonej przez bank amerykański 18,25 proc. oraz 18,375 proc. Jeśli jest ona udzielana przez bank zagraniczny, warto przypominąć, że w okresie tym stopa opro-

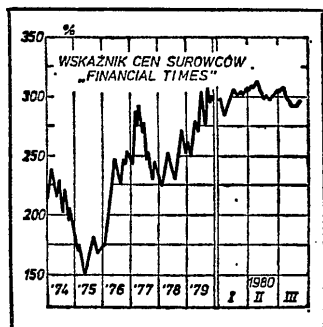
centowania w USA wynosiła jeszcze 17,75—18,25 proc., bo do 18,5 podwyższona została dopiero 14.III. (por. poprzedni przegląd).

Do innych elementów wpływu zwyżki stopy oprocentowania USA na rozwój sytuacji na rynkach pieniężnych (takich jak np. sprzedaż przez RFN obligacji rządowych krajom OPEC, czy rewaluacja waluty dokonana przez Turcję, która od kilku już lat przeżywa ogromne trudności gospodarcze wynikające z ciężaru obsługi zaciągniętych uprzednio kredytów zagranicznych) powróćmy wypadnie już w następnym przeglądzie. W tym miejscu odnotujmy tylko, że ma ona również ważne znaczenie z punktu widzenia rozwoju koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych oraz rozwoju sytuacji na rynkach towarowych.

## na rynkach towarowych

### WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1952 = 100)

| Data            | Wskaźnik |
|-----------------|----------|
| 13.III.         | 291,0    |
| 17.III.         | 292,8    |
| 20.III.         | 297,4    |
| Przed miesiącem | 300,4    |
| Przed rokiem    | 273,8    |



W trzecim tygodniu marca ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 291 w dniu 13.III. do 297,4 w dniu 20.III., a więc o 6,4 punkta. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym o 3 punkty niż przed miesiącem, wyższym jednak niż przed rokiem o 23,6 punkta (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Zmiany cen zbóż i pasz były zróżnicowane. Ceny pszenicy obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, spadając później 400 centów za buszel, po raz pierwszy od pierwszej połowy stycznia br., a więc od okresu, w którym obniżyły się one pod wpływem nałożenia przez USA embargo na eksport dodatkowej ilości zbóż do ZSRR (ponad wielkość ustaloną w umowie wieloletniej). Ceny kukurydzy utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia, a jęczmienia odpowiednio wzrosły. W nowej ocenie światowych zbiorów nasion olejnych ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA przewiduje się jednak, że ceny psaz, a szczególnie soi, wykazą w br. powolną, wprawdzie, ale zniżkową tendencję. Wynika to

przede wszystkim z oceny, że zbiory soi będą w br. wyższe o 20 proc. w stosunku do ub. r., co w zestawieniu z przewidywanym wzrostem popytu o 10 proc. doprowadzi do zwiększenia jej zapasów. Jeśli chodzi o zbiory wszystkich olejnych, to w nowej ocenie Ministerstwo Rolnictwa USA podwyższyło je o 200 tys. ton (do 181,1 mln ton), co oznacza, że będą one o 22,1 mln ton (o 14 proc.) wyższe niż w ub. r.

● Ceny innych artykułów żywnościowych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć stopień tej zwyżki był dość zróżnicowany.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wzrosły dopiero w końcu omawianego okresu, co tłumaczy się zakupami dokonanymi przez jej eksporterów w celu podtrzymania poziomu cen. Dwaj wielcy eksporterzy kawy Brazylia i Kolumbia prowadzą nadal agresywną politykę sprzedaży, udzielając importerom znaczących rabatów.

Również ceny ziarna kaskao wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Za przyczynę tej zwyżki uważa się nerwowość związaną z rozpoczynającym się spotkaniem eksporterów tej używki. Na spotkaniu tym mają być bowiem przedyskutowane środki zmierzające do podtrzymania poziomu cen w związku z tym, że Międzynarodowa Umowa Kaskao wygasa 31 marca, a dotychczasowe rozmowy między eksporterami i importerami w sprawie zawarcia nowej umowy, zakończyły się fiaskiem.

Ceny cukru wzrosły nieznacznie w stosunku do poprzedniego tygodnia, głównie pod wpływem informacji, że przewidywany w bieżącym roku gośpodarczym niedobór podaży w stosunku do popytu wyniesie może nie jak pierwotnie oceniano 3, lecz 5,5 mln ton. Na wzmocnienie cen cukru wpłynęły także informacje, że ChRL zakupiła ostatnio 250 tys. ton cukru, oraz że susza w Indiach wpłynęła na spadek produkcji cukru w tym kraju o 15 proc. w stosunku do ub. r.

● Zróżnicowane były także zmiany cen metali.

Ceny srebra oraz platyny (wolno-rynkowe) obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia w ślad za utrzymującym się osłabieniem ceny złota.

W odróżnieniu od metali szlachetnych, ceny metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego

|                        |             | 20.III. | Przed tygodniem | Przed miesiącem | Przed rokiem | W ciągu roku w proc. |
|------------------------|-------------|---------|-----------------|-----------------|--------------|----------------------|
| <b>ZBOŻA I PASZE</b>   |             |         |                 |                 |              |                      |
| pszenica               | centy/busz. | 393,5   | 406,0           | 418,3           | 374,0        | 105,2                |
| kukurydza              | "           | 240,5   | 240,5           | 252,0           | 241,0        | 99,8                 |
| jęczmień               | dol./tona   | 113,9   | 112,3           | 111,1           | 82,1         | 138,7                |
| <b>INNA ŻYWNOSĆ</b>    |             |         |                 |                 |              |                      |
| kawa                   | f.sz./tona  | 1682,0  | 1637,5          | 1564,0          | 1473,0       | 114,2                |
| kakao                  | "           | 1463,0  | 1415,0          | 1450,0          | 1690,0       | 86,6                 |
| cukier                 | centy/lb    | 18,7    | 18,5            | 23,6            | 8,5          | 220,0                |
| <b>WŁÓKNA I SKÓRY</b>  |             |         |                 |                 |              |                      |
| bawełna                | centy/lb    | 80,8    | 79,8            | 82,8            | 65,8         | 122,8                |
| wetna                  | pensy/kg    | 305,0   | 303,0           | 295,0           | 286,0        | 106,6                |
| skóry ciężkie (krowie) | centy/lb    | 40,0    | 41,0            | 48,0            | 100,0        | 40,0                 |
| <b>METALE</b>          |             |         |                 |                 |              |                      |
| żelazo stali           | dol./tona   | 102,2   | 102,2           | 105,2           | 120,8        | 84,6                 |
| miedź elektr.          | f.sz./tona  | 1046,0  | 1004,0          | 1237,0          | 998,5        | 104,8                |
| cynek                  | "           | 7900,0  | 7940,0          | 7530,0          | 7445,0       | 106,1                |
| ołow                   | "           | 330,0   | 328,0           | 389,0           | 387,5        | 85,2                 |
| ołow                   | "           | 530,0   | 495,0           | 516,0           | 558,0        | 93,3                 |
| srebro                 | pensy/uncja | 1015,0  | 1165,0          | 1495,0          | 361,3        | 280,9                |
| <b>INNE</b>            |             |         |                 |                 |              |                      |
| kaučuk                 | pensy/kg    | 70,5    | 70,0            | 79,0            | 60,5         | 116,5                |

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — kukurydza, skóry ciężkie; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołow, kaučuk, srebro.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

tygodnia (z wyjątkiem cyny). Zwyżka ta była pewnym zaskoczeniem. Oczekiwano bowiem, że ogłoszenie nowego programu antyinflacyjnego przez prezydenta Cartera wpłynie na spadek popytu, i co się z tym wiąże, zniżkę cen metali nieżelaznych, w związku z przewidywaniami, że działać on będzie, podobnie jak zwyżka stopy oprocentowania, na osłabienie koniunktury gospodarczej. Przewidywania te nie znalazły jednak potwierdzenia w ostatnich ocenach rozwoju koniunktury gospodarczej w USA (por. obok oceny i wskaźniki). Natomiast związana z tym programem oraz zwyżką stopy oprocentowania w USA zwyżka kursu dolara w stosunku do funta szterlinga wpłynęła wzmacniając na ceny metali, szczególnie miedzi i ołowiu. Na wzrost cen tego ostatniego a także cen aluminium (które wzrosły do 945 f. szt. za tonę, po niższej w poprzednim tygodniu) działało ponadto skąpe zaoferowanie w dostawach na krótkie terminy.

● Z innych zmian na rynkach towarowych, na odnotowanie zasługują przede wszystkim informacje o zamieszonym przez kraje OPEC zmniejszeniu wydobycia ropy naftowej wobec wzrostu jej cen oraz przewidywanej stagnacji popytu. Nigeria powiadomiła importerów swej ropy, że poczynając od kwietnia zamierza zmniejszyć jej wydobycie o około 10 proc. Libia planuje w tym samym czasie ograniczyć wydobycie

o 17 proc. (o 350 tys. baryłek dziennie). Najwcześniejszy plan ograniczenia wydobycia ropy ogłosił Kuwejt. Plan ten przewiduje zmniejszenie wydobycia o 500 tys. baryłek dziennie, a więc o 25 proc. Krają pogłoski, że również Algieria oraz Wenezuela zamierzają zmniejszyć wydobycie ropy. Ocenia się jednak, że jeśli Arabia Saudyjska utrzyma wydobycie na dotychczasowym poziomie (9,5 mln baryłek dziennie), mimo wspomnianych wyżej ograniczeń, podaż ropy będzie w br. wyższa niż efektywny popyt o około 1 mln baryłek dziennie (dla porównania w roku 1979 wydobycie ropy w krajach zrzeszonych w OPEC wynosiło 30—31 mln baryłek dziennie).

Równocześnie z tym zapasy ropy w krajach importujących wzrosły nie tylko wskutek zakupów dokonanych wcześniej w obawie przed jej niedoborem związanym z wydarzeniami w Iranie, lecz również ze stosunkowo łagodną w br. zimą. (Według Międzynarodowej Agencji Energetycznej są one obecnie wyższe niż przed rokiem o 11 proc.). W komentarzach na ten temat podkreśla się, że działać to będzie stabilizując na ceny ropy naftowej na wolnym rynku, (w kontraktach z natychmiastowym terminem dostawy), które utrzymują się na poziomie 36 dolarów za baryłek ropy lekkiej, podczas gdy w transakcjach terminowych ceny tego typu ropy kształtują się w granicach 28—28 dolarów za baryłek.

## oceny i wskaźniki

Istnieje dość powszechne przekonanie, że wraz z wcześniejszą podwyżką cen ropy naftowej utrzymującą się wzrost stopy oprocentowania, a także ogłoszony ostatnio przez prezydenta Cartera plan walki z inflacją działać będą na dalsze osłabienie koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych. W niektórych komentarzach przewiduje się nawet, że w końcu br. doprowadzi to do nowej recesji.

Poglądy te nie znajdują — jak dotąd — potwierdzenia w rozwoju koniunktury gospodarczej w USA. W ocenie ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Handlu tego kraju przewiduje się, że w pierwszym kwartale br. produkt narodowy brutto zwiększy się o 1,9 proc. w skali rocznej, a więc w tempie zbliżonym do wzrostu osiągniętego w trzecim i czwartym kwartale ub. roku. Po spadku w drugim kwartale 1979 jest to równoznaczne z poprawą koniunktury, mimo podwyższenia cen ropy, wzrostu stopy inflacji (por. poprzedni przegląd Wskaźniki) oraz zwyżkującej stopy oprocentowania.

Przewidywania dotyczące wpływu zwyżki stopy oprocentowania w USA oraz programu antyinflacyjnego ogłoszonego przez prezydenta Cartera na rozwój koniunktury gospodarczej krajów Europy Zachodniej są znacznie bardziej pesymistyczne. Wynika to nie tylko stąd, że wpływa to również na wzrost oprocentowania, i co się z tym wiąże podrożenie kredytów w krajach Europy Zachodniej. Wynika to także ze związanej z tym zwyżki kursu dolara, za pośrednictwem którego realizuje się większość obrotów ropy naftowej. Oznacza to bowiem, że koszty importu ropy naftowej dla krajów zachodnioeuropejskich rosną, nie tylko z tytułu podwyżki jej cen, lecz również zwyżki kursu dolara. Tymczasem uwzględnienie samej tylko zwyżki cen ropy naftowej wpłynęło już na wyraźne pogorszenie oceny rozwoju koniunktury gospodarczej tych krajów, o czym świadczy prognoza ogłoszona ostatnio przez komisję EWG.

W prognozie tej przewiduje się, że produkt narodowy brutto krajów zrzeszonych w EWG wzrośnie w roku 1980 tylko o 1,2 proc. w stosunku

do roku 1979, podczas gdy w ocenie z listopada ub. roku, w której nie uwzględniono jeszcze zwyżki cen ropy naftowej, przewidywano, że zwiększy się on odpowiednio o 2 proc. (Dla porównania warto podać, że w roku 1979 produkt narodowy brutto krajów zrzeszonych w EWG wzrósł o 3,3 proc. w stosunku do roku 1978). Według oceny komisji EWG wzrost produktu narodowego brutto w RFN i we Francji będzie w roku 1980 szybszy (2,1 proc.) niż jego średni wzrost w krajach zrzeszonych w tej organizacji. Ujemny wzrost przewiduje się w Danii (— 0,3 proc.) oraz w Wielkiej Brytanii (— 2,5 proc.).

W prognozie Komisji EWG przewiduje się, że średnia stopa inflacji w krajach zrzeszonych w tej organizacji wyniesie w br. 11,3 proc., podczas gdy w listopadzie ub. r. szacowano ją jeszcze na 9,3 proc. Ocenia się, że duże różnice w stopie inflacji istniejące między poszczególnymi krajami EWG (por. poprzedni przegląd — „Wskaźniki”) nie ulegną zmniejszeniu.

Stopa bezrobocia, zgodnie z oceną zawartą w prognozie komisji EWG wyniesie ma w roku 1980 średnio, we wszystkich krajach zrzeszonych w tej organizacji, 6,4 proc., podczas gdy w roku 1979 wynosiła odpowiednio 5,6 proc. Najwyższą stopę bezrobocia przewiduje się w Belgii (9,2 proc. zdolnych do pracy), we Włoszech (8,5 proc.) oraz w Irlandii (7,8 proc.).

Według oceny komisji EWG bilans obrotów bieżących krajów zrzeszonych w tej organizacji zamknie się saldem ujemnym w wysokości 14,2 mld Ecu (aktualny kurs tej wspólnej jednostki walutowej por. „Na rynkach pieniężnych” — tabela 2), a więc pogorszy się poważnie w stosunku do roku 1979, w którym wynosiło ono — 6,1 mld Ecu, nie mówiąc już o roku 1978, w którym było dodatnie i wynosiło 13,4 mld Ecu.

Ważnym wskaźnikiem rozwoju koniunktury gospodarczej są dane dotyczące wzrostu produkcji przemysłowej głównych krajów kapitalistycznych.

### PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Tabela 2

|                          | Luty 1980 | Styczeń 1980 | Grudzień 1979 | Luty 1979 | Zmiana w ciągu roku w proc. |
|--------------------------|-----------|--------------|---------------|-----------|-----------------------------|
| USA (1967 = 100)         | 152,9     | 152,6        | 152,2         | 151,0     | +1,2                        |
| Styczeń 1980             |           |              |               |           |                             |
| Grudzień 1979            |           |              |               |           |                             |
| RFN (1970 = 100)         | 114,4     | 130,9        | 137,4         | 107,1     | +6,8                        |
| W. Brytania (1975 = 100) | 112,2     | 112,5        | 114,6         | 105,1     | +6,7                        |
| Grudzień 1979            |           |              |               |           |                             |
| Styczeń 1980             |           |              |               |           |                             |
| Japonia (1975 = 100)     | 138,0     | 138,1        | 136,7         | 127,3     | +6,4                        |
| Francja (1970 = 100)     | 136,0     | 134,0        | 135,0         | 132,0     | +3,0                        |
| Włochy (1970 = 100)      | 128,7     | 147,4        | 157,0         | 118,6     | +8,5                        |
| Holandia (1970 = 100)    | 125,0     | 126,0        | 123,0         | 126,0     | -0,8                        |



W porcie Kelang niedaleko stolicy Malezji Kuala Lumpur trafiliśmy akurat na wyladunek pierwszej partii z zakontraktowanych w Polsce 25 tys. ton szyn kolejowych ze stali o podwyższonej wytrzymałości. Jest to efekt wygranej przez Polskę przetargu, jaki ogłosił Powszechny Państwowy Zarząd Kolei. Można się skrzywić — i takie komentarze też do nas docierały — na wiadomość o tej transakcji: znowu ciężki, materiałochłonny towar, a nam przecież powinno chodzić o coś innego!

**T**YM CZASEM miejscowe realia kazały podważyć niejedno utarte mniemanie: po pierwsze, rozbudowa kolejnictwa jest obiektem wieloletnim planem państwowym i stanowi jedno z najważniejszych przedsięwzięć sektora publicznego. Tak więc zapewne za tą dostawą pójdą następne. Wygrając przetarg na dostawę szyn, zapewniliśmy sobie jednocześnie kontrakt na dostawę specjalistycznych obrabiarek dla warsztatów kolejowych. Zresztą niech wypowiedzą się odbiorcy:

— Jestem zaskoczony wysokim poziomem technicznym polskiego przemysłu — mówi p. Hamzah, dyrektor ds. zakupów w Państwowym Zarządzie Kolei, który zresztą był już parokrotnie w Polsce z okazji przygotowywania i realizacji kontraktów. — Nie tylko technika wytwarzania, ale sprawdzanie wyrobów, zwłaszcza defektoskopia. Myślny naprawdę dotąd myślenie, że odpowiedni poziom techniczny reprezentują jedynie przedsiębiorstwa USA, Wielkiej Brytanii i Japonii...

I to jest właśnie ważne obok godziwej ceny za dostarczony towar: przekonanie tutejszych odbiorców, wykształconych w amerykańskich lub angielskich uczelniach, o niezawodności i jakości polskiej techniki, że Polska to także ważny i wielomocny kraj przemysłowy. A czym ich przekonać — opowiadając o naszej historii? Czy raczej praktyczną prezentacją tego, co potrafimy? Obyśmy tylko potrafili także na innych terenach — zwłaszcza we współpracy z sektorem prywatnym — wykorzystać szansę, jaką daje współudział w jednym z najważniejszych realizowanych przez rząd malezyjski programów gospodarczych...

## Z planem do dżungli

W tropikalnej tajlandzkiej dżungli tuż w pobliżu granicy z Malezją, w trudnym górzystym terenie penetrowanym w dodatku przez muzułmańską partyzantkę, trwa montaż słupów przywiezionych z Kłuczborka, a niedługo zacznie się montaż pierwszego z trzech 30-megawatowych generatorów z Wrocławia, które — napędzane przez indyjskie turbiny — dadzą jesienią 1981 roku prąd do japońskich transformatorów. Całą budowę elektrowni wodnej na rzece Patani nadzorują amerykańscy specjaliści z Kalifornii, zaś prace budowlane i zakupowe prowadzi firma tajlandzko-szwedzka. W pięknie położonym na wyniosłym wzgórzu klubie dla zagranicznych specjalistów panuje więc przedziwna mieszanina języków (choć przy pracy wszyscy porozumiewają się po angielsku), a trudno też nieraz zgrać ze sobą tak odległych geograficznie i rasowo współuczestników tej budowy, którzy przyjechali tu w wyniku wygranych przez ich firmy przetargów.

Górska, przygraniczna, dobrze przez miejscowych gospodarzy zorganizowana budowa jest jednym z największych przedsięwzięć inwestycyjnych dzisiejszej Tajlandii, choć jak na nasze warunki nie imponuje ani wielkością planowanej mocy (łącznie 90 MW), ani liczebnością niepełna dwutyśnięciana załoga budowlana. Miejscowe warunki i okoliczności kładą jednak znacznie więcej nacisku na przedsięwzięcie, niż wynikałoby to z suchych liczb. Do najbliższego miasta — stolicy prowincji Yala jest około 60 km górska droga strzeżona przez wojskowe posterunki, ale i tak transport urządzeń i materiałów musi odbywać się przez położony kilkaset kilometrów na południe malezyjski port Butterworth. Dlatego w górach musiała powstać osobna, nowa droga i przejście graniczne. Wszystko tu trzeba zresztą lokować na stromych stokach porośniętych dżunglą wzniesień, a tropikalna dżungla raz wyrębana lub wypalona i tak odżywa, usiłując powrócić na karczowiska, zniszczyć ludzką pracę...

Nie ma zresztą w Tajlandii — tak, jak i w innych państwach tego regionu — wielkich elektrowni, podobnie jak nie ma tam wielkich zakładów. Największa z nich — a wszystkie są własnością państwowej firmy EGAT — liczy łącznie około 1300 MW, ocalana jest olejem i położona w pobliżu Bangkoku. Ta, której budowę odwiedzamy, ma nade wszystko dostarczyć prądu dla nowoczesnego rolnictwa oraz dla istniejących lub mających dopiero powstać przetwórci naturalnego kauczuku; warto też wspomnieć o wodzie niezbędnej na ryżowych polach. Cywilizacyjna rola tych megawatów jest zresztą ogromna i rządowy plan elektryfikacji należy do najważniejszych w Tajlandii, zaś firma EGAT — do instytucji najbardziej znaczących w tutejszym życiu gospodarczym. W realizacji tak ważnego i zamierzonego na długie lata planu uczestniczymy zresztą nie tylko

# Z PERSPEKTYWY PÓŁWYSPU MALAJSKIEGO<sup>(2)</sup>

Korespondencja własna

przez dostawy kierowane nad rzekę Patani, czy przez nasz zamierzony udział w przetargach na następne obiekty energetyczne (w tym także przewidywane są bloki opalane węglem — głównie brunatnym). Prócz dostaw różnego drobniejszego sprzętu nasz „Elektrim” ma tu wyrobioną już pozycję jako dostawca transformatorów potrzebnych właśnie w owym planie elektryfikacyjnym. Do końca 1980 roku liczba wszystkich dostarczonych transformatorów ma sięgnąć 1390 sztuk, a ich wartość — 2 mln dolarów.

I tu aż prosi się konkluzja: to bardzo pięknie, że uczestniczymy w realizacji wielkiego rządowego programu, bo mamy tu szansę jeszcze nie jeden raz sprzedać nasze urządzenia, a może i kompletne obiekty; mamy też szansę zaprezentowania się od najlepszej strony w bardzo ważnej i przez całe społeczeństwo obserwowanej dziedzinie i obywateli tuż szansę wykorzystali. Ale jednocześnie nie sposób oprzeć się wrażeniu, że lepiej idą nam i chętniej są przez naszych handlowców widziane takie właśnie transakcje, gdzie liczyć można na długofalowy plan, niż współpraca z mniejszymi prywatnymi firmami, też nierzadko sięgającymi po nasze wyroby (a przynajmniej oferty), lecz nastawionych — jak pisaliśmy w poprzednim artykule — na szybki i doradny zysk.

## Co mamy z siarki?

Przykładem takiej spółki prywatnej, niezbyt wielkiej, lecz realizującej niemałe w tutejszej skali przedsięwzięcia, jest „Siam Chemicals”. Na początku 1979 roku — o czym pisało wielokrotnie — Polska oddała do użytku na zamówienie tej firmy fabrykę kwasu siarkowego w przemysłowej strefie portu w Bangkoku. Nie pisało natomiast o tym, że nowo zbudowana wytwórnia nie mogła zakupić dla swej normalnej produkcji siarki w naszym kraju i musiała jej szukać gdzie indziej. Oczywiście, znalazła i oczywiście, też jakieś racje ekonomiczne stały za odmownym załatwieniem zamówienia z dalekiej Tajlandii. Trudno w tej chwili powiedzieć już — jakie: może konieczność realizacji innych zamówień, może brak sławetnej „mocy przerobowej” w jednym z ogniw siarkowej drogi od kopalni do portu, może po prostu nieopłacalność transportu... Niezależnie jednak od tych wszystkich i bez wątpienia jakoś tam uzasadnionych racji, pozostaje pytanie — czy tak postępuje dobry i obrotny handlowiec, chcący jak najlepiej zaprezentować swe możliwości i pozyskać dalsze zamówienia? Czy to, co bywa opłacalne lub nieopłacalne w skali jednej z central lub branż przemysłowych zawsze okazuje się takie samo w skali interesów całej gospodarki polskiej?

Nie był to jednak kres historii polskiej siarki w Tajlandii. Mniej więcej przed sześciu laty doc. dr hab. Andrzej Urbanek z Politechniki Warszawskiej zaczął badania nad fosforowym nawozem sztucznym, który działałby również na glebach kwaśnych, bowiem w każdym podręczniku rolnictwa można przeczytać, że superfosfat zasila rośliny tym

gorzej, im gleba bardziej zakwaszona. W 1976 roku w swoim laboratorium w Instytucie Inżynierii Chemicznej PW otrzymał już ponad 100 kg miesięcznie nowego nawozu, a jednocześnie prowadził starania o opatentowanie go za granicą. Siłą rzeczy musiało więc nastąpić spotkanie autora patentu z zainteresowaną centralą handlu zagranicznego, a — jak pouczają liczne historie z cyklu „cierpienia wynalazcy” — bywa to dla losów niejednego z osiągnięć naszej nauki moment raczej niebezpieczny. Tutaj „Polimex-Cekop” pokazał, że można jednak działać operatywnie na tym trudnym rynku matych firm: już w 1978 roku zakończono zostały próby politechniczne i to właśnie w Bangkoku, zaś w listopadzie 1979 roku ruszyła w zbudowanej przez Polskę fabrykę kwasu siarkowego instalacja zdolna do wytworzenia 4,5 tys. ton rocznie nowego nawozu nazwanego „Poli”.

Można by więc rozdzielić stosowne laurki za ten niezły przykład operatywności. Można byłoby, gdyby... Właśnie, gdyby nie ten drobny fakt, że „Poli” nie figuruje w Polsce na liście nawozów dopuszczonych do użytkowania, bowiem nie rozpoczęto nawet oficjalnych badań, na co trzeba podobno jeszcze poczekać, a poza tym są przecież u nas inne nawozy fosforowe, więc po cóż nowy? Tymczasem w Tajlandii po prostu stwierdzono, że skoro różnie lepiej po załatwieniu przywiezionymi z Polski, a potem wytworzonymi na miejscu próbnymi partiami preparatu, to warto zrobić interes na jego produkcji. Można powiedzieć, że jeśli nawet „Poli” nie jest idealnym w naszych warunkach klimatycznych i glebowych (choć ile mamy w Polsce mocno zakwaszonych pól?), to należałoby ułatwić mu krajowy debiut właśnie ze względu na nadzieję eksportowej kariery nie tylko w Tajlandii. Jesteśmy przecież eksporterem kompletnych fabryk kwasu siarkowego i to o wiele większych niż ta, która powstała w Bangkoku; moglibyśmy teraz oferować również takie fabryki wraz z uzupełniającymi je wytwórniami „Poli”. Co najważniejsze, rozszerzenie oferty nie wymaga dodatkowego importu: mechanicy z „Siam Chemicals” pod kierunkiem doc. Urbanika i współwłaściciela tej firmy, dyr. Chira Ratanarat wykonali wszystkie niezbędne urządzenia we własnym zakresie!

Czy wykorzystamy szansę, jaką daje jedna z większych transakcji eksportowych polskiej myśli technicznej? Czy trafi, komu trzeba, do przekonania fakt, iż nie jest to tylko transakcja z krajem „trzeciego świata”, ale jednocześnie z drugim światem, nowym producentem ryżu, który zdecydował się postawić na polską technologię?

## Mądrość po szkodziu

W Kuala Lumpur spotykamy polskie maszyny drogowe i budowlane: kaski opaki od „Waryńskiego”, spycharki i ładowarki ze „Stalowej Woli”. Razem prawie 30 maszyn pod firmą „Bumar”, z czego już 10 spycharek i jedna ładowarka wyruszyły na Borneo, by towarów drogi w Nareprebyte dżungli sultanatu Sarawaku, gdzie rozpoczyna się eksploatacja tropikalnego drewna. Duża, obiecująca transakcja z perspektywą na wiele milionów dolarów i stała obecność polskich maszyn na rynku opalanym dotąd przez urządzenia japońskie i amerykańskie. Ale...

No właśnie: podobnie obiecujące obrazki można było kreślić przed pięciu laty, kiedy również dostarczono tu kilkanaście polskich koparek i ładowarek. Niestety, kiepska jakość wykonania sprawiła, że posypała się fala reklamacji; w 1977 roku trzeba było 16 koparek po prostu zabrać do kraju. Pozostała po nich zła opinia. Czy można „odbić” od takiego dna?

Nieduża firma „Kadin”, która nabyła nasze maszyny, jest nowo powstałym przedsiębiorstwem szukającym dogodniejszych — niż te najbardziej renomowane — źródeł zakupu. Ale też na pewno nie zdecydowałaby się na ryzyko, gdyby nie zmiany, jakie nastąpiły od tamtej niesławnej transakcji z innym tutejszym przedsiębiorstwem. A więc koparki, które przyniosły nam wtedy najwięcej wstydu, zostały już gruntownie przebudowane, częściowo przy współpracy zachodniomiejscowej firmy Menck (hydraulika i silnik). Ładowarki to nowa i sprawdzona już konstrukcja „Stalowej Woli”, zaś spycharki to owoc jej współpracy z tak renomowanym przedsiębiorstwem, jak amerykański „Harvester”. Również części zamienne przysyły razem (a niektóre nawet nieco wcześniej) z maszynami, co świadczy, że wyciągamy wnioski z poprzedniego niepowodzenia. Świadczy również o tym obecność w Kuala Lumpur trzyosobowej polskiej ekipy serwisowej złożonej z kwalifikowanych mechaników. Czyżby więc wszystko miało teraz pójść dobrą drogą?

Akurat podczas naszego pobytu w stolicy Malezji polscy mechanicy przeżywali dni rozterki i niepewności, bowiem dotychczasowa praktyka tutejszych władz sprowadzała się do udzielania naszym przedstawicielom tylko dwutygodniowych wiz, oczywiście bez prawa wjazdu na malezyjską część Borneo. Czy więc, z powodów czysto biurokratycznych, znów wysiłek obu stron miałby zostać zmarnowany? Ostatniego dnia przedłużającego się oczekiwania nadeszła jednak wiadomość, że przeszkody zostały usunięte i ekipa pojedzie do dżungli. Uff... Nie piszemy jednak o tym tylko dla przyziemienia „łatki” naszym kontrahentom, ale dla pokazania, że i ta strona handlowego życia odgrywa w naszych warunkach istotną, choć (oby dalej i szybciej w tym kierunku) malejącą rolę. Wcale nie tak dawne są czasy, kiedy w tych stronach uzyskiwała posłuch dawno skompromitowana gdzie indziej teoria, że prawdziwym celem polityki handlowej „trajów socjalistycznych jest zrekoma destabilizacja rynku” i „dywersja polityczno-gospodarcza”. Jeszcze przed paru laty podróży z naszym paszportem nie miał wstępu na teren Tajlandii, a linia lotnicza przywożąca takiego „dywersanta” narażona była na dotkliwą karę pieniężną. Jeszcze bardzo niedawno nie dopuszczano nas praktycznie w Malezji do

przetargów na obiekty inwestycyjne, a nawet i tych dwutygodniowych wiz udzielano niechętnie. Dopiero właśnie z tej perspektywy — wobec linii LOT-u do Bangkoku, wobec licznych grup polskich turystów i częstych zwłanień polskich statków, wobec wizowej liberalizacji i zawartych już transakcji handlowych — widać, jak daleko posunęło się odprężenie i to nie w sferze słów, lecz czynów; to bardzo ważne i wiele obiecujące na przyszłość.

Czyżby więc nasza mądrość po szkodziu w kwestii maszyn z „Bumar-u” połączona z dobrą wolą strony malezyjskiej wystarczyła do wykorzystania rysujących się szans? W pewnej większej perspektywie na pewno tak, ale w tej najszerszej?

Oceniam, że można by tutaj w najbliższym czasie umieścić wartość maszyn za 20 milionów dolarów — mówi Eric Woo, główny inżynier firmy „Kadin”. — Tylko, że...

— Tylko? — W tej chwili potrzebuję dalszych sześciu koparek, wasi wystali teleks do centrali w Warszawie i od kilku dni brak odpowiedzi. Tymczasem Japończycy już się proszą, żeby od nich wziąć. Minimalnie drożej, ale dostawa natychmiast. Co mam zrobić?

— Kupić w Polsce. — *Łubie was, ale jestem kupcem i handluję tymi maszynami na tutejszym rynku, więc muszę dostosować się do tego prawa. Jest tu zresztą do zrobienia inny byznes, za 10 mln dolarów w pierwszych etapach, a za dużo więcej potem. Najpierw silniki do łodzi i kutrów rybackich, potem prawdopodobnie całe statki.*

— Polska jest tu dobra. — *Wiem, że jest dobra, ale co z tego? Byli niedawno przedstawiciele „Centromoru”, pytali ich, kiedy i po ile mogą dać silniki? Na to oni, że muszą spytac centrali, że dopiero byliby odpowiedzieli po ile, a w ogóle to najpóźniej za parę miesięcy... Więc ja pytam, po co w ogóle tutaj przyjeżdżali?*

— A oni? — *Ze Polska jest na ósmym miejscu w świecie. Oczywiście, prawda, tylko mnie to zupełnie nie obchodzi. Mnie obchodzi towar i pieniądze. Nauccie się wreszcie handlować!*

## Z perspektywy rynku

Ta relacja człowieka interesu (tak jak większość tutejszych handlowców — Chińczyka z pochodzenia) jest charakterystyczna dla opinii o Polsce, z jaką się tu wielokrotnie spotykaliśmy: niezły towar, czasem nawet zaskakująco wysoki poziom techniczny, ale opieszałość działania prowadząca do utraty wielu fascynujących okazji. Można powiedzieć, że jest to opinia krzywdząca, bo — zwłaszcza w ostatnim roku — odnieśliśmy na tych rynkach szereg sukcesów wyrażających się nade wszystko we wzroście eksportu i poprawie bilansu handlowego; zresztą na pewno ta czy inna centrala, którą jeszcze moglibyśmy skrytykować za opieszałość, na pewno znajdzie jakieś usprawiedliwienie.

Najbardziej charakterystyczne przemiany bilansu handlowego można zaobserwować na przykładzie Malezji. Jeszcze w 1977 roku był on głęboko ujemny (6,6 mln zł dew. naszego eksportu i 73,1 mln zł dew. importu, na który tradycyjnie składa się cyna, kauczuk, olej palmowy i — co jest dowodem uprzemysłowienia tego kraju — ogumienie do ciężkich pojazdów i maszyn). W 1978 roku nastąpiło drastyczne ograniczenie importu (nie kupiliśmy np. w ogóle cyny) do 22,2 mln zł dew. przy niewielkim też spadku eksportu. Dopiero rok ubiegły przyniósł najbardziej pożądaną zmianę: 10-trotny skok eksportu do ponad 50 mln zł dew. i pewien wzrost importu do niecałych 50 mln. W rezultacie po raz pierwszy niewielka nadwyżka znalazła się w naszym koncie. Skok ów jest wynikiem głównie wspomnianych tu transakcji zawartych z kolejniem i firmą „Kadin”, ale też i inne główne grupy towarów mają

tu swój udział, a więc kasy stalowe, silniki Diesla, obrabiarki, narzędzia ręczne, silniki elektryczne, łożyska, aparatura pomiarowa, produkty chemiczne, leki, tekstylia i szereg innych drobniejszych. A co mogłoby być, gdyby udało się wykorzystać w najbliższej przyszłości niektóre pokazane tu szanse? A także inne, jak choćby planowana budowa dalszych elektrowni? Właśnie na przykładzie Malezji widać, jak aktywna polityka handlowa może prowadzić do sukcesów.

Podobną poprawę bilansu można zaobserwować na przykładzie Tajlandii, gdzie w ostatnich latach nasz eksport rośnie stale, choć bez skoków, do ponad 30 mln zł dew. w roku minionym. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę nasz całkowity import z tego kraju — także dokonywany za obcym pośrednictwem (np. cynę kupuje się poprzez giełdę londyńską lub rotterdamką) — to bilans będzie jednak ujemny. Prócz wspomnianych metali kupujemy tu głównie fluoryt, kenaf (rodzaj włókna) i tekstylia; moglibyśmy także kupować dogodnie ryż, owoce południowe (sioi temu ostatniemu na przeszkodzie brak szybkiego transportu, gdyż inni sprowadzają je drogą lotniczą) oraz poszukiwane „orientalne” wyroby artystyczne, które tymczasem importują prywatnie i ze sporym zyskiem pasażerowie wspomnianej linii LOT-u.

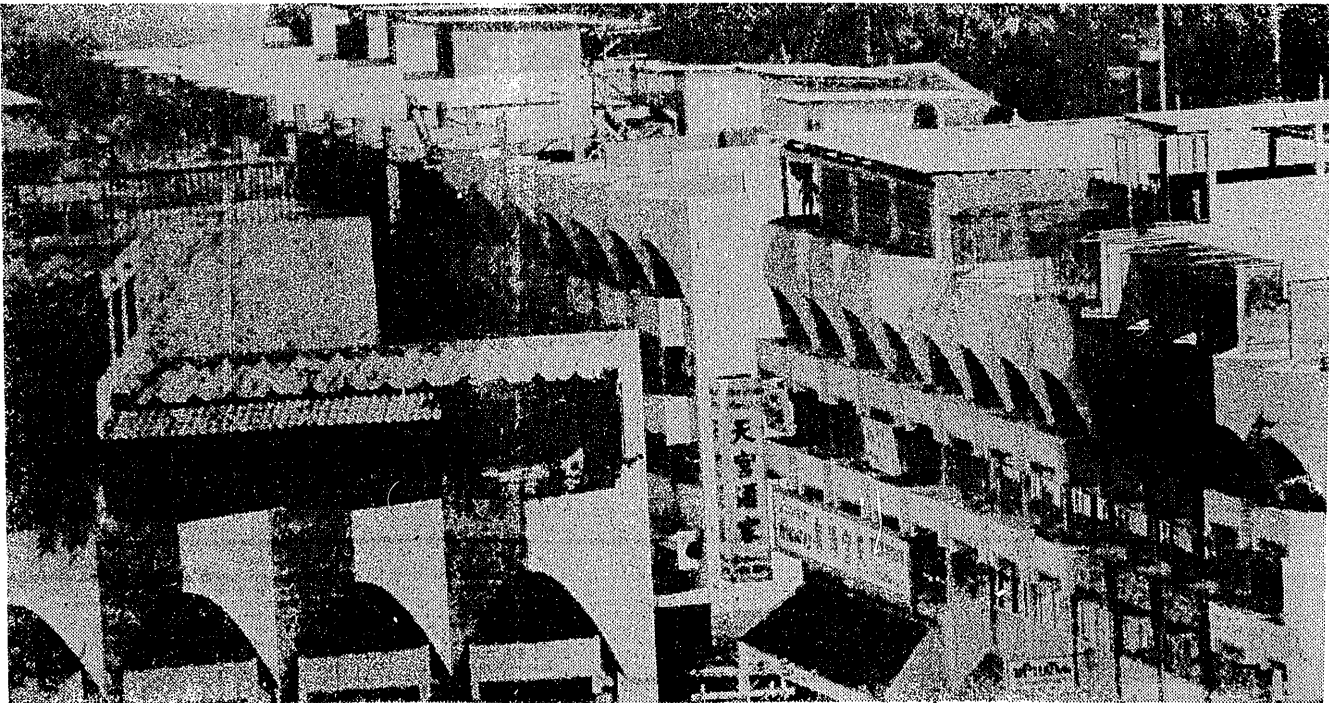
Struktura naszego eksportu podobna jest do tego, co zaobserwowaliśmy na przykładzie Malezji, choć nie ma tu tak wielkich transakcji, jak wspomniana na początku dostawa szyn, a „Bumar” po pewnych sukcesach przed paru laty jakoś nie utrzymał się na tym rynku. Warto — podobnie jak w Malezji — wspomnieć o montażu „polskiego fiata”, gdzie 80 proc. części dostarczanych jest z kraju, a reszta pochodzi z innych źródeł (nie tylko miejscowych). W Tajlandii trafia w ten sposób na rynek ok. 700 samochodów rocznie, w Malezji — 800. Około 40 proc. naszego eksportu do Tajlandii to chemia, ponad 40 proc. — wyroby przemysłu elektromaszynowego, wśród których są też całe oddziały produkcyjne, jak zespół maszyn tkackich z bliskiej „Befamy”, drukarnia tekstyliów, czy sprzedane przed paru laty piece stalownicze. Jednakże trudno oprzeć się wrażeniu, że nie wykorzystujemy wielu pięknych szans eksportowych; według oceny kierownictwa naszej placówki BRH w Bangkoku, są realne możliwości co najmniej podwojenia naszego obecnego eksportu! Największe kryją się w takich dziedzinach, jak energetyka, dostawy różnych maszyn, produktów chemii, statków i narzędzi ręcznych.

Te ostatnie wymagają osobnego komentarza. Eksportowane tak do Tajlandii, jak do Malezji (w mniejszym stopniu do Singapuru) mogłyby stać się kilkakrotnie poważniejszym źródłem dewiz, gdyby nie chronienie ich brak, a nawet odhodowanie wielu polskich fabryk od tej rzekomo nienowoczesnej produkcji na rzecz innej nie nadającej się jednak do zyskowej zamiany na dolary. Dalszą wadą tych „pożytecznych przedmiotów” jest dość staranne wykonanie i niedopracowanie (bo to przecież tylko „proste narzędzia”). Tymczasem właśnie dopiero teraz, pracując w Australii właśnie takimi miejscowymi lub angielskimi narzędziami, możemy stwierdzić, że o ile wygodniejszy w użyciu może być zwykający młotek, prymitywna piła i trywialne kombinarki, o ile są trochę mądziej zaprojektowane i lepiej wykonane. Nie sądzimy, by były to sprawy nie znane kierownictwu naszego przemysłu narzędziowego.

Podstawową bolączką — prócz tej pokazanej na przykładzie narzędzi — jest też zwyczajny brak sławetnej „masy towarowej”, a też nader często po prostu brak zainteresowania przemysłu eksportem. Już większą część postulowanej przez działających w Tajlandii naszych handlowców poprawy można byłoby osiągnąć samo tylko pozytywne reagowanie na oferty składane przez BRH pod adresem przemysłu. Takie są szanse, a milionów dolarów wcale nie trzeba szukać na zbyt daleko.

Ostatni z omawianych tu krajów — Singapur — ma i będzie miał w najbliższej przynajmniej przyszłości (zaopatrujemy i remontujemy tu nasze statki oraz kupujemy kauczuk i wiele innych towarów) korzystny dla siebie bilans obrotów z Polską. Nic przecież nie zmienia realii tej „republik handlowej” położonej na skrzyżowaniu najważniejszych szlaków morskich i rozwijającej najnowocześniejsze gałęzie przemysłu. Niemniej jednak nasz eksport wzrósł w ciągu ostatniego roku o 1/3, do 24 mln zł dew. i obejmuje bardzo wiele grup towarów w ilościach na ogół nie największych; wszystko, co dotyczyło pokazanych tu przed chwilą szans w pozostałych krajach, prowadziło też do zwiększenia naszej obecności i na singapurskim rynku, z tym, że na pewno jest to rynek najtrudniejszy, wymagający w sposób spotęgowany wszystkich postulowanych tu cech działania.

Nade wszystko zaś najważniejsze jest to, by z perspektywy rynków tego regionu — rynków, gdzie działają małe i bardzo ruchliwe firmy — przemysł nasz nie przypominał ospałego, choć bardzo potężnego giganta, zaś nasze instytucje handlowe — spokojnego biura. Trzeba powtórzyć jeszcze raz za miejscowym businessmanem „nauccie się handlować”, a też trzeba się zastanowić, dlaczego to i z jakich przyczyn, w wyniku jakich mechanizmów nie zawsze handlować się nam chce i opłaca? To prawda, że istnieje tu szansa, ale towarzyszy jej wyzwanie.



Fot. A. JALOSINSKI



Nie jeden już raz słyszeliśmy utyskiwania na brak części zamiennych. Logika wskazywałaby więc na to, że w strukturze produkcji powinny się dokonywać przeobrażenia zmierzające do powiększenia produkcji części nawet kosztem produkcji finalnej. Przy braku bowiem owych części nawet stosunkowo duża produkcja finalna może w mniejszym stopniu przyczyniać się do zaspokojenia potrzeb. Ten wniosek, choć tak banalny, nieczęsto jest jednak w praktyce realizowany.

Potwierdzeniem tego spostrzeżenia jest artykuł Leszka Wazacza pt. „Filtr można regenerować” zamieszczony w 23 numerze „Chłopskiej Drogi”. Z publikacji tej dowiadujemy się, że brakuje filtrów olejowych do ciągników. Mamy w rolnictwie około 515 tys. ciągników, z których każdy pracuje średnio około 1000 motogodzin rocznie. Instrukcja użytkownika mówi, że filtr należy wymieniać po każdym 200 godzinach pracy ciągnika. Prosty rachunek wskazuje więc, że rolnikom potrzeba 2,5 miliona filtrów rocznie. Tymczasem produkcję zwiększono z 355 tys. w 1978 r. do 520 tys. w roku ubiegłym. Czyli zamiast pięciu filtrów rocznie z konieczności zużywa się jeden.

W przyrodzie jednak nie nie ginie. Mniejsze dostawy filtrów prowadzą do poważnych strat. Coraz więcej ciągników trafia zbyt szybko do naprawy. Sporo jest zatarć silnika, urwanych korbowodów, pękniętych wałów korbowych, zniszczonych korpusów i panewek. Ratunku szuka się w częstszej zmianie oleju. Ile to kosztuje? Któż to potrafi wyliczyć!

Jakie są możliwości poprawy sytuacji? Wydaje się, że wyjść jest co najmniej cztery. Przede wszystkim można się ratować importem. Sprawdzenie jednak 2 mln filtrów to poważna kwota dewizowa. W obecnej sytuacji płatniczej nikt rozsądny nie powinien wysuwać takiego postulatu. Pozostają więc trzy drogi. Pierwsza z nich to rozbudowa — o ile znajdują się na ten cel środki inwestycyjne — istniejącego już zakładu w Sędziszowie, druga — poszukiwanie zdolności wytwórczych w innych zakładach, trzecia — to regeneracja zużytych filtrów.

Sądze, że właściwe rozwiązanie powinno iść po wszystkich tych trzech drogach. Najbardziej kontrowersyjne z nich — regeneracja — w świetle artykułu L. Wazacza jest bowiem również możliwe do zrealizowania. Ale pod pewnymi warunkami. Wytwórnia w Sędziszowie nastawiona na nowoczesną i automatyzowaną produkcję nie jest zainteresowana regeneracją filtrów; byłaby to dla niej „papranina”. POM-y, które mogłyby się tym zająć, musiałyby nie tylko otrzymać receptę technologiczną, ale także dodatkowe wyposażenie w urządzenia do sprawdzania wytrzymałości na ciśnienie i szczelność regenerowanych filtrów oraz pewne materiały. To rozwiązanie wymagałoby jednak porozumienia między przemysłem maszyn rolniczych a POM-ami, co nie wydaje się skomplikowane przy dobrej woli obu stron w obliczu tak poważnego deficytu.

Przykład filtrów olejowych do ciągników wskazuje także na to, że w wielu przypadkach deficyt części zamiennych jest pozorny. Ilekroć przyjdzie mi dokonywać naprawy samochodu, wrażenie to we mnie się potęguje. Np. w okresie gwarancyjnym zawiadły w moim pojeździe sześcioty w prądnicę, wymieniono mi całe urządzenie. Potem zepsuły się łożyska przednich kół, wymieniono mi łożyska wraz z piastami itd., itp.

Nie dotyczy to tylko pojazdów. Niedawno wymieniałem fraterkę na nową, bo do starej nie produkuje się już części. A potem kupowałem nowy odbiornik radiowy, żelazko i inne przedmioty trwałego użytku z tych samych powodów, choć wartości użytkowe otrzymałem te same. Ile się przy tym zmarnowało materiałów? Nie potrafię na to odpowiedzieć, ale sądzę, że obciążały poważnie zdolności wytwórcze przemysłu, które z powodzeniem i oszczędnie mogłyby być wykorzystywane do produkcji części w mych starych przedmiotach.

K. S.

# PRANIE ŚCIEREK

## Protokół konieczności...

„Z zawarcia umowy-zlecenia (z bezosobowego funduszu płac) na wykonanie prania ścierek kuchennych. Komisja w składzie:

1. Mgr Jerzy P. — przewodniczący Rady Zakładowej
2. Leszek P. — v-ce przewodniczący Rady Zakładowej
3. Krzysztof P. — kier. działu administracyjno-gospodarczego

W roku bieżącym żadne zakłady pralnicze (podobnie jak w r. ubiegłym) nie przyjmują prania ścierek, zasłon, firanek itp. od przedsiębiorstw państwowych, chyba że jest to przedsiębiorstwo, które ma stałą umowę względnie zleca pranie już od kilku lat i figuruje na wykazie sporządzonym przez zarządy pralni.

Mimo wielokrotnie podejmowanych starań nie udało nam się nawiązać kontaktu, dzięki któremu sprawa zlecenia prania jednostce gospodarczej uspołecznionej zostałaby pozytywnie załatwiona.

Zakłady pralnicze tłumaczą swoje stanowisko brakiem mocy przerobowej i ukierunkowaniem na wykonywanie usług dla ludności.

Znajac dotychczasową pracę ob. P., a tym samym mając gwarancję, że praca zostanie wykonana w sposób

nałęczony i terminowy, Komisja wnioskuję jw.

(podpisy członków komisji)

Warszawa, dnia 17 kwietnia 1979 r.

## Umowa...

„Zawarta w dniu 17.04.1979 r. pomiędzy Przedsiębiorstwem Transportu i Spedycji Przemysłu Mięsnego z siedzibą w Warszawie przy ul. Sierakowskiego 4, zwanym w treści umowy „Zleceniodawcą”, w imieniu którego działają:

1. Dyrektor — mgr Ryszard Z.
2. Z-ca ds. Technicznych — inż. Wiesław P.

a Michał P. zam. w Warszawie przy ul. Kordiana 40, zwanym w treści umowy „Zleceniobiorcą”, następującej treści:

- § 1. Zleceniodawca zleca, a Zleceniobiorca zobowiązuje się wykonać pranie wraz z krochmaleniem i prasowaniem 100 szt. linianych ścierek kuchennych.
2. Zadania Zleceniobiorcy obejmują j.w.

- § 2. Zleceniobiorca wykonywać będzie swe zadania w dniach 17.04.—30.04. w godzinach pozasłużbowych.
- § 3. 1. Tytułem wynagrodzenia Zleceniodawca zobowiązuje się wypłacić Zleceniobiorcy zł 1000,— (słownie złotych jeden

tysiąc) według kalkulacji stanowiącej załącznik do umowy, nie więcej jednak niż ... godzin miesięcznie.

2. Wynagrodzenie płatne jest w kasie Zleceniodawcy w ciągu 5 dni od złożenia rachunku przez Zleceniobiorcę po upływie wykonania zlecenia.
- § 4. Umowa zostaje zawarta na czas do dnia 30.04.79 r.

- § 5. 1. Zleceniobiorca nie może powierzyć wykonania swych zadań innej osobie bez zgody Zleceniodawcy wyrażonej na piśmie.
2. W razie naruszenia postanowień ust. 1. Zleceniodawca może od umowy odstąpić ze skutkiem natychmiastowym.

- § 6. Zmiany umowy wymagają formy pisemnej pod rygorem nieważności.
- § 7. W sprawach nie unormowanych umową mają zastosowanie przepisy kodeksu cywilnego.

- § 8. Mogące wynikać ze stosunku objętego umową spory, strony poddają pod rozstrzygnięcie rzeczowo właściwego sądu dla miasta stołecznego Warszawy.
- § 9. 1. Wynagrodzenie Zleceniobiorcy podlega podatkowi od wynagrodzenia na podstawie art. 4 ust. 1 pkt. 2 ustawy z dnia

4 lutego 1949 r. o podatku od wynagrodzeń (Dz.U. nr 7 poz. 41 i zm. Dz.U. z 1956 r. nr 44 poz. 201 z 1959 r. nr 11 poz. 60 i z 1963 r. nr 57 poz. 309).

2. Prawa wynikające z niniejszej umowy nie podlegają podatkowi od nabycia praw majątkowych na podstawie art. 2 ust. 1 pkt. 1 i art. 3 pkt. 9 dekretu z dnia 3 lutego 1947 r. o podatku od nabycia praw majątkowych (jednolity tekst Dz.U. z 1951 r. nr 9 poz. 74). Umowa została spisana w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach po jednej dla każdej ze stron.

Z-ca Dyrektora ds. Technicznych inż. Wiesław P.

Dyrektor mgr Ryszard Z.

## Kalkulacja...

„do umowy zawieranej w dniu 17 kwietnia 1979 r. — z Ob. Michał P. na pranie ścierek kuchennych.

Ustalono szacunkowo czasokres trwania poszczególnych czynności koniecznych do wykonania przy praniu ścierek. Podany poniżej czas przyjęty jest dla 10 ścierek:

- sortowanie 0,15 godz.
- dwukrotne pranie 1,50 godz.

- gotowanie (łącznie z czasem przygot.) 1,50 godz.
- dwukrotne płukanie i chlorowanie 0,60 godz.
- krochmalenie 0,30 godz.
- rozwieszanie 0,15 godz.
- zdejmowanie 0,50 godz.
- prasowanie 0,50 godz.
- układanie 0,15 godz.
- Razem 5,35 godz.

dla 10 ścierek

Ściera jest 100 szt., a więc dla wyprania pełnej zlecanej ilości konieczne jest 53,5×10 = 535 godzin. Jako wynagrodzenie podstawowe przyjęto stawkę 10 zł/godz. (według IV kategorii — pracnika, prasowaczka) + premia 25 proc. tj.: 10 + 2,50 = 12,50 zł/godz.

Tak obliczona stawka zwiększona o 50 proc. za wykonanie pracy w trybie pilnym, w godzinach nadliczbowych:

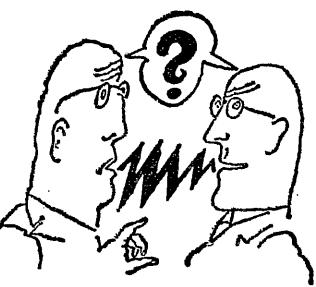
12,50×150 proc. = 18,75 zł/godz. Ostateczna kwota do umowy za wypranie 100 szt. ścierek: 53,5 godz. × 18,75 zł/godz. = 1003 zł = 1000 zł.

Kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego Krzysztof P.

Odpis sporządził: GRZEGORZ NAWROCKI

PS. Pytanie dla naszych Czytelników: dowcip to primaaprilisowy, czy nie?

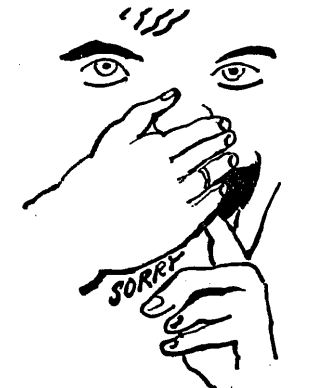
## Żywocik gospodarczy



Prasa codzienna przynosi coraz więcej przykładów wysyłania przez zakłady grup fachowców do swoich kooperantów-dostawców, aby ci na miejscu zrobili to co zakładowi jest potrzebne. Np. fabryka butów potrzebuje komputera, to jej ludzie jadą do „Mery” i sami wyklepują tam dla siebie komputer (przykład teoretyczny). Prasa chwali taką zaradność. Fachowcy z fabryki opoń w Dębicy pojechali do zakładu w Poznaniu robić opony do autobusów, których zakład ich nie wytwarza, aby zapatrzyć w nie PKS, który dowozi do Dębicy pracowników. W Dębicy wbrew specjalizacji zaczęto też produkować drobne ilości opoń do furgonetek (wytwarza je masowo Olsztyn), aby zaspokoić lokalne za-

potrzebowanie. Coraz liczniejsi dyrektorzy chwalić się w telewizji, że łamanie lub obchodzenie zarządzeń i przepisów jest podstawą ich sukcesów i dowodem odwagi osobistej.

Antagonizmy między województwami miewają objawy ostre. Franciszek M. z Mrowina kupił bilet PKS w Poznaniu i z Poznania też chciał odjechać. Kierowca autobusu nie wpuszczał go do wozu oświadczając, że pojazd należy do PKS. Pila i on nie honoruje biletów kupionych we wrogim Poznaniu. Po pertraktacjach kierowca zgodził się po wypuszczeniu wszystkich pasażerów iść z Franciszkiem M. do kierowcy dworca na mediację. Jednakże zatrzymał panu M. drzwi przed nosem i odjechał porzucając jego bagaże. Już czas, by otworzyć konsulty jednych województw w drugich województwach i wydawać wizy.



Spółdzielnia Inwalidów „Odnova” z Pity dokonała odnowy wykalkulek — symbol 1777—799. Cena nowości wykalkulek 1777—799 uzasadniona jest tym, że są to patyczki nie zaoszczędzone na końcach. Użytkownik winien wziąć noż i przed użyciem patyczka strugać go. Amerykańskie badania rynkowe wykazują bowiem, że ludzie, zmęczeni tym, że wszystkie towary mają kształt ostateczny i doskonały, i że nie pozostaje nabywcom do wykonania żadna czynność — polują na produkty,

które mogą samodzielnie wykańczać. U nas walory te mają już: mieszkanie, wykalkulek, zapalki z Bystrzycy, którym trzeba dorabiać główki z siarłki oraz samochody wymagające po kupnie własnoręcznego dokręcania śrub.

Fabryka Maszyn Zniwnych w Plocku kupiła węgierskie tośarki typu EMI, sterowane numerycznie, ale jak się ich używa nie wiadomo, więc stoją bezużytecznie. Urządzący co prawda był w Swidniku kurs obsługi, ale ludzie z Plocka, którzy tam pojechali, mieli do wyboru albo słuchać fachowca, który wykladał po węgiersku, albo uczestniczyć w wykładach specja, który mówi po polsku, lecz o węgierskiej literaturze pięknej. Wśród różnych przyczyn niewykorzystania maszyn z importu są i językowe.

Jak wynika z biuletynu bhp Zakładów Azotowych we Włocławku, pracujący tam specje z Anglii powodują u naszych ludzi wypadki przy pracy. Obywatelka W.H., przechodząc z jednej klatki schodowej, w której mieszkają Anglicy, do drugiej, uległa wypadkowi, ponieważ Anglicy tak parkowali przed swym hotelem samochodowy, że zatrasowali bezpieczne przejście. Obywatelka H.M. skaleczyła palec w trakcie mycia wanny po Wielkim Brytyjczyku i była niezdolna potem do pracy przez 6

dni. Wypadek spowodowany był tym, że brakowało tańcuszka do zatykania w wannie, który to tańcuszek Anglik musiał urwać, i kobieta wydobywała zatyckę palcem, a Anglik spuścił z wodą żyletkę, która utkwiła w otworze ściekowym. Ob. W.B. doznał rany szarpanej trzeciego palca lewej dłoni w czasie „przemieszczania się poszkodowanego z ziemi na parapet okna”. Chodziło oczywiście o angielskie biuro. Anglicy są także winowajcami licznych urlopów macierzyńskich. Trudno so-



bie wyobrazić, że niemal pół świata musiało wytrzymać ich obecność przez dziesiątki lat.

Rys. A. PIWONSKI

## giełda samochodowa



Obwieszczenie...



tuż obok

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

## ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciotowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Kraus, Anna Kuszko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możewski, Andrzej Nalecz, Jacek Jawecki, Grzegorz Płaski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zuzanna Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-650 Warszawa). Telefon: 22-83-92, redakcja: 22-53-42, 22-38-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania nadszła za siebie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 22-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 22-24-11.

Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze numeraty: kwartalnie — 32 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady przyjmują prenumeratę w miejscach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 00-058 Warszawa, ul. Towarowa 23.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 9/6, Numer indeksu 8890.